Fragmenty historyczne.

Zamki kresowe i kresowa szlachta.

(Rzadkość zamków na kresach. — Potrzeba konsensu na budowę. — Sioła starościńskie funduszem konserwacyi. — Dobrodziejstwa dla miast za pomoc. — Sejmik promotorem budowy fortec. — Troska jego o Kamieniec, Trembowlę, Halicz, Sanok, Przemyśl, Żydaczów, Chełm, Bełz, Busk. — Tabor nad Dniestrem. — Bucniów, Dolina, Gródek Jagiell., Kamionka strum., Jaworów, Krosno, Laszki król., Międzyrzecz, Sokal, Stryj, Śniatyn, Sambor. — Zamki prywatnych: Baligród, Brzeżany, Brody, Czernelica, Jazłowiec, Lisko, Pniów, Rakowiec, Zwaniec, Biały Kamień, Płonna, Laszki murowane. — Charakterystyka ziemiańskich starań o zamki.)

Podczas gdy wielko-polskie i mało-polskie zamki już za Kazimierza Wielkiego były głównie murowane, na kresach, w szczególności na Rusi i Podolu, były one drewniane. Tylko główne miasta ziemi i powiatów, jak Sanok, Przemyśl, Halicz, Lwów, miały grody z kamienia lub cegły wzniesione, — na pomniejszych placówkach, ważnych bądź jako siedziby urzędów, bądź jako punkta obronne, budowano gród z dylów, z okolicznych lasów branych, wznoszono mieszkania, t. z. izdbice dla załogi i dla ludności okolicznej, która w czasach trwogi się tu schroniła, otaczano budowę parkanami. a czasami wałem i fosami, i budowa służyła odtąd za miejsce schronienia i obrony od wroga w czasach trwogi, a za miejsce sądów, za depozyt aktów sądowych i majątku w sądzie złożonego w czasach pokoju. Na ludności wsi, należących do grodu, ciężył obowiązek utrzymania budowy i strzeżenia grodu. Obowiązek konserwacyi polegał na zwożeniu drzewa, na owe izdbice i par-

kany, na kopaniu rowów i wyczyszczaniu ich i t. p., strzeżenie zaś grodu odbywano kolejno. Celem ulżenia mieszkańcom w ich ciężkich obowiązkach grodowych uwalniał ich nieraz król od podatków, lub też przeznaczał pewne podatki, jak czopowe, szosy, akcyzę, na reparacyę zamku. Po większych grodach uwalniał też król niekiedy mieszczan od robót i pewnych obowiązków zamkowych i t. p., jak n. p. Bełżan w 1511 r.

Celem zbudowania zamku wymagany był konsenz królewski. Starostowie lub dzierżawcy dóbr królewskich, przedstawiali królowi potrzebę fortyfikowania pewnej okolicy, lub miasta, przedkładali plan zamku i otrzymywali z kancelaryi królewskiej pozwolenie na budowę wraz z zapewnieniem wynagrodzenia. I tak n. p. w 1507 r. dzierżawca Szarawki (na Podolu w Smotryckiem), Filip Domarat, uzyskuje z kancelaryi konsenz zbudowania tamże zamku. Dwa lata przedtem wznosić poczęto dwa inne zamki kresowe, Łopatyn i Chmielnik. Pierwszy w brodzkim powiecie budował Jan Kamieniecki, dzierżawca buski, któremu król nadał ów Łopatyn z ośmioma przyległymi siołami pod warunkiem zbudowania w ciągu lat czterech z bierwion zamku z izdbicami wśród błot łopatyńskich. W Chmielniku zaś odbudować miał w ciągu roku zamek starosta tameczny Jan Struś z Komorowa oczywiście z drzewa z izdbicami i t. d., otrzymując od króla w zamian 2000 złp., zapisanych na tymże Chmielniku. Mikołajowi Chwałowi z Pełniatycz, który w tej wsi 1509 r. wznawiał budowę zamku, darował król podatek wiardunkowy, przez poddanych tego majątku składany w 1512 r. na cel budowy, a samego Chwała uwolnił król 1509 r. od udziału w wyprawie wojennej, by mógł lepiej przypilnować budowy. Także i Pawłowi Kole z Dalejowa w 1506 r. obiecał zwrócić nakłady, gdy w Glinianach począł stawiać zameczek nad stawem.

Konserwacya, utrzymanie w stanie obrony zamków wymagało wielkich nakładów. Toż starostowie mieli obszerne włości niedopodal siedziby starościńskiej położone, jako fundusz na utrzymanie zamku w stanie obronnym. Z czasem włości, należące do starostw, dzielono, czyniąc nowe starostwa, lub oddając zasłużonym mężom w nagrodę, i w ten sposób ubywało środków do konserwacyi zamków królewskich. Skłaniano tedy ludność, zwłaszcza mieszczan, jeżeli gród był w mieście, do raźniejszej pomocy w fortyfikacyi, a król w zamian za te usługi obdarzał mieszczan rozmaitymi dobrodziejstwy, jak darowując im podatki państwowe, przeznaczając pewne dochody miasta li tylko na fortyfikacye. W taki sposób główne powiatowe miasta w ciągu XV. i XVI. w. uzyskują wiele

przywilejów, korzystnych dla rozwoju miasta, li tylko na skutek doraźnej pomocy i gorliwego współudziału w fortyfikowaniu grodu i miasta. Drohobycz, mający zamek już od 1504 r., uzyskał n. p. na swoją municyę, w niwec obróconą 1535 r. przez najazdy tatarskie, libertacyę od podatków na sejmiku, a od króla w 1541 r. opłatę od każdego wozu soli, przejeżdżającego przez miasto; Bar 1540 r. na rozkaz Bony ufortyfikowany, zawdzięcza tej fortyfikacyi powstanie miasta i szereg dobrodziejstw z 15-letnią wolnością od podatków na czele, dzięki którym rozwinęło się ono w obronne ognisko kresowe. Podkomorzy lwowski, Albert Starzechowski, był budowniczym tej nowej fortecy.

Dopomaga też król i prywatnym osobom lub miastom duchowieństwa, ułatwiając im budowę fortyfikacyi, że tu tylko wspomniemy darowiznę czopowego w 1512 r. Annie z Szamotuł, celem ułatwienia naprawy zamku Łańcuta i zatwierdzenie przez Zygmunta III. w 1594 r. składnego winnego dla biskupiego miasta Jaślisk, z przeznaczeniem dochodu, z tego źródła płynącego, na restaurowanie murów miejskich.

W dawniejszych wiekach do końca XVI. wieku włącznie rolę promotorów fortyfikacyi i budowy zamków sprawowali w obec króla starostowie, dzierżawcy dóbr koronnych, wreszcie senatorowie, którym takie potrzeby i życzenia powiatów co do ich obrony od najazdów nieprzyjacielskich były znane. Z chwilą, kiedy wzmaga się znaczenie sejmików ziemskich, obejmują one zarówno rolę promotorów obrony po zamkach i twierdzach, jakoteż i czynnych wspieraczy budowy fortyfikacyjnej. W tej drugiej roli mógł sejmik występować dopiero od trzeciego dziesiątka XVII wieku, t. j. od chwili, gdy czopowy podatek został podatkiem wojewódzkim na sejmiku uchwalanym i przez sejmik dysponowanym. Zapadała też na sejmie 1658 r. konstytucya, uprawniająca sejmiki w województwie lubelskiem i ruskiem do zajęcia się fortyfikacyami w tych stronach, albowiem dano wolność tym ziemiom i województwom, które przyjęły na się fortyfikacye swoje, upatrzyć także miejsca nowe do fortyfikacyi sposobne i w ogóle w sprawach tych fortyfikacyi uzyskać od króla sejmiki i na nich postanowić lauda, mające ten walor, jakby na sejmie zapadły. W miarę wzrostu sejmików rośnie i ich zainteresowanie się zamkami i fortyfikacyami tak dalece, że n. p. z uchwał sejmikowych wiszeńskiego sejmiku śledzić można wzrost lub upadek fortyfikacyi znaczniejszych grodów, a przedewszystkiem fortec takich, jak Lwów lub Przemyśl. Oczywiście losy fortec ziemi halickiej, chełmskiej należy badać z aktów

sejmiku odnośnej ziemi i t. d. O historyi rozwoju fortecy lwowskiej i jej upadku z aktów sejmiku wiszeńskiego zaczerpnąć można wiele pozytywnych wiadomości[1]), jak znowu o Kamienieckiej fortecy z aktów sejmikowych podolskiego sejmiku. Ponieważ jednak życzenia i dążenia kresowej szlachty znajdowały odgłos, szczególnie na sejmiku wiszeńskim, przeto z aktów jego dowiadujemy się o losach obwarowań wszystkich prawie ważniejszych kresowych zamków, z Kamieńcem, główną ostoją od wschodu na czele. Co do tej twierdzy, którą na początku XVI. w. odnawiał król Aleksander, używając do prac Ormianina nazwiskiem Donisza Hołubowicza, szlachta kilkakrotnie w następnym wieku w Wiśni narzekała, że Kamieniec opustoszał na skutek odjęcia dochodów starościńskich, gdyż — jak laudum 1645 r. opiewa — zaledwo ma kilkunastu swych poddanych, wszystkie wsie i folwarki oddane są różnym posesorom, a starosta niema czem opatrować zamku; niech król da sustentament staroście i poleci osobliwie naprawę samego zamku. W dziesięć lat później z gryzącą ironią wołają na sejmiku: reparować ruiny Kamieńca, — a pod czasy wojen kozackich proszą o zwiększenie presidiów na Kamieńcu. Nawet o armatach kamienieckich pytają Chełmianie na swym sejmiku w 1640 r., gdzie się one podziały. Z aktów sejmiku halickiego dowiadujemy się, że Stanisław Potocki, wojewoda krakowski, sprowadził inżyniera Corosiniego i wydał na restauracye 20.000 złp. Po upadku tej fortecy domagano się inkwizycyi na tych, którzy ją poddali i żądano wzniesienia jakiej nowej fortecy od Podola zamiast odpadłej w ręce muzułmańskie. Odzyskano ją — jak mówi sejmik wiszeński z 1701 r. — *in abominabili desolatione* i natychmiast żądano odnowienia fortyfikacyi, opatrzenia jej prowiantami i ludźmi. Jeszcze w latach 1736 i 1744 domagano się komisyi do lustracyi pogranicznych fortec, jak Kamieńca. i Okopów Św. Trójcy, lub przypominano królowi obowiązek ich utrzymania paktami conventa ubezpieczony.

Broniła województwo lwowskie od wschodu położona nad Seretem forteca trembowelska, stawiana przez Jakóba Pretficza, starostę trembowelskiego, który także i Szarawkę (Szarogród) zamek zbudował. Zawdzięczała ona swoje lepsze umocnienie oficerowi i krewnemu hetmana Żółkiewskiego, Aleksandrowi Bałabanowi, który także był starostą trembowelskim. Łożył on znaczne koszta na zamek i mury, a i mieszczanie trembowelscy dopoma-

[1]) Ob. „Lwów i szlachta“.

gali, zwłaszcza w okopaniu miasta fosą i wałami. Już 1618 r. sejmik wiszeński wstawia się za tymi ostatnimi, aby w zamian za swe prace uzyskali od króla libertacye prawem przepisane, t. j. wolność od podatków. Wiedziano też o ofiarności Bałabana i kilkakrotnie, bo 1627 i 1631 r., polecono posłom sejmikowym domagać się o zesłanie rewizorów na uznanie kosztów, podjętych przez starostę, która to rewizya została na sejmie przyznaną. Wołano, jak w r. 1667, o wzmocnienie załogą Trembowli i Baru i biadano nad fortecą trembowelską, gdy 1671 r. przez obozy pod Mogielnicą była zrujnowaną. Ponieważ zaś starosta miejscowy nie miał funduszu do naprawienia zamku i fortyfikacyi, przeto żąda sejmik wiszeński 1689 r., żeby nakładem Rzptej forteca była opatrzona i kontynuowana, a obywatele trembowelscy od podatku byli uwolnieni.

A jednak ten źle opatrzony i w ruinie będący zamek wytrzymał oblężenie w 1675 r. i jak sejmik podnosi: starosta i miasto dali przykład wierności: gloriosissimo exemplo, największe nieprzyjacielskie wytrzymując impety. Toż popierano starania starosty co do odnowienia fortyfikacyi, a sejmik halicki z 1678 r. doradzał wprost opatrzeć Trembowlę sumptem Rzptej.

O opatrzenie zamku halickiego, w ruinie będącego i opustoszonego, wołano na sejmikach wiszeńskich 1590, 1618 r., a w latach trwogi, jak 1652, pozwolił sejm zaciągnąć sto piechoty załogi. Dopiero 1658 r. podźwignął na miejscu starego starosta halicki, Andrzej Potocki, nowy zamek swym własnym kosztem, a sejmik wiszeński, a także halicki z uznaniem podnosząc tę pracę i nakłady, polecili posłom starać się na sejmie, by starosta miał przez Rzptą zabezpieczony wydatek na podziw budzącą fortecę pograniczną i by wydelegowano komisarzy na sprawdzenie nakładów. Sejm odłożył tę asekuracyę do następnego sejmu. Co do załogi domagały się sejmiki, by Halicz i Trembowlę zaliczono do twierdz pogranicznych i by od Rzptej w załogi były zaopatrzone. Już atoli 1676 r. zamek halicki zrujnowany był i spalony, a na sejmiku halickim domagano się jego restauracyi.

Ważne miejsce pośród fortyfikacyi, broniących granic od Węgier, zajmował Sanok. Zamek, wzniesiony nad stromym brzegiem Sanu, z natury obronny, był już 1616 r. opustoszały. Sejmik wiszeński, z bolem stwierdzając ten fakt, polecił starać się o osobną instrukcyę w sprawie opatrzenia obrony zamku i aby ruiny większe nie były. Zamek — mówią sejmikujący 1618 r., — który jest ultimum refugium ziemi naszej, ma już tylko siedm

chłopów. Sejm, przychodząc w pomoc ziemi, wyznaczył dziewiątego poboru część trzecią na poprawę zamku. Niepodobało się to Sanoczanom, jak to wykazuje uchwała sejmiku 1621 r., w której podnoszą, że od takich podatków są wyzwoleni, gdyż tylko podymne na nas jest postanowione na znak *supremi dominii*, ale *pro hac vice* na te niebezpieczne czasy pozwalają obwarowując, by na przyszłość nikt nie śmiał pozwalać takich prawom i wolnościom sprzeciwiających się podatków... Oczywiście poprawa zamku nie na długo starczyła, co stwierdzają sejmiki z 1634 i 1636 r. Czytamy pomiędzy innymi artykułami sejmikowymi i ten, że zamek sanocki bardzo opustoszał, bo starosta ma intraty tylko 500 zł. za oderwaniem wsi do starostwa krośnieńskiego, z których potrzeby, jak drzewa, gonty i inne na reparacyę pociągano. Radzą więc sejmikujący odebrać wsie krośnieńskie, dać co innego w zamian i zapobiegać ruinie. Tymczasem ruina się zwiększała i — jak sejmik we dwa lata później zaznacza — część zamku sanockiego wpadła do Sanu, radzono więc wysłać rewizorów sejmowych, aby jakim sposobem prowidowali reparacyi zamku tego.

Wprawdzie 1649 r. król Jan Kazimierz polecił restauracyę zamku, a sejm na gwałtowne nalegania sejmików ustanowił, aby wsie od starostwa oderwane do poprawy zamku, t. j. wożenia wapna, kamienia, drzewa, gontów i do wszelkiej poprawy po 30 dni każdy na rok byli powinni, i żeby sołtysi oderwani do obrony należeli na zawołanie starosty, mimo to jednak naprawy były niedostateczne i tymczasowe. Mimo, że czopowe do lat kilku przeznaczano na fortyfikacye, a każdy mieszczanin wóz kamienia musiał dowieść w tygodniu na ciągnienie murów, jednakże na sejmiku 1665 r. konstatują ziemianie sanoccy, że nie posiadają nawet izby na schowanie aktów sądowych ziemskich w zamku, ani też miejsca na odbywanie sądów i upraszają o komisyę, któraby skonstatowała ruinę i nakazała naprawę w myśl dawniejszych postanowień królewskich. Ponieważ uchwała ta skutku nie wzięła, przeto na sejmiku 1669 r. ustanowiono, aby ze względu, że zamek *in horribilem desolationem* przyszedł, marszałek sejmikowy napisał do starosty sanockiego, wzywając go do restaurowania zamku i zapewniając, że sejmik obejmie promowowanie w Rzptej, że koszty, wydane przez starostę, będą zwrócone. Istotnie starosta Jerzy Mniszek objął prace nad restauracyą zamku, sejmik zaś nietylko że starał się o asekuracyę obiecaną, ale nadto uzyskał od sejmu pozwolenie osobnych posiedzeń sejmikowych dla Sanoczan, celem obmyślenia środków na prowadzenie robót, ordynował, jak w 1672 r.

i następnym roku po 3000 zł. na koszta budowy i dziękował staroście za postępy około prac fortyfikacyjnych. W taki to sposób, dzięki współdziałaniu sejmiku, energiczny starosta przywiódł do skutku dzieło odrestaurowania zamku sanockiego i całej fortyfikacyi, którato w części była z drzewa.

Nie tak raźnie, jak Sanoczanom poszło przemyskim ziemianom z restauracyą wielkiego zamku swego i obszernych fortyfikacyi Przemyśla. Zamek odrestaurował wprawdzie w 1572 r. starosta przemyski Jan Herburt z Fulsztyna, wystawił nawet nowe baszty, opatrzył w hakownice armaty [1]), ale w następnych czasach nie troszczyli się starostowie o należytą konserwacyę, o ile że im odjęto dochody, oddzielając całe połacie majątków od dóbr starościńskich i przeznaczając je na pensye dla zasłużonych. Toż na sejmiku 1616 r. w Wiśni sarka ziemiaństwo, że miasto Przemyśl nie obwarowane, gdyż dla niedostatku mało nie połowa murów miejskich nie stanęła, a szlachta nie mając zamków podczas inkurzyi zwykła znosić tutaj substancye swoje, żony i dzieci. — prosi więc o poratowanie z czopowego. Wnet jednak przekonano się, że drobną sumą naprawić dużego zamku niepodobna, przeto na sejmiku 1624 r. radzono, aby domagać się o poznoszenie pensyi, ciążących na dobrach starościńskich, bo takowe są przeciwko prawu zarzadzone i obrócić je na fortyfikacyę; wreszcie domagano się kilkakrotnie, by Rzpta kosztem swym zrestaurowała twierdzę.

Gdy jednak sejmy nie skłaniały się do życzeń sejmiku wiszeńskiego, pomyślano o tymczasowej restauracyi zamku i w 1653 r. wspólnie z mieszczanami restaurowano z czopowego wały i municye miejskie. Starosta jednak dążył do gruntownej naprawy i oświadczył na sejmiku 1655 r., że za rozerwaniem starościńskich dóbr i oderwaniem ludzi od municyi przemyskiej grozi niebezpieczeństwo zamkowi, aby przeto starosta przemyski nie był oskarżany o zaniedbanie, i sejmik uchwalił, że w razie niebezpieczeństwa nie będzie winien złej obrony, gdyż zamek do obrony jest ogołocony. W przedchwili niebezpieczeństwa w 1656 r. na sejmiku wiszeńskim uchwalono prosić króla o ufortyfikowanie zamku i by starosta na wszelki wypadek nie ponosił winy; ostatecznie sami ziemianie dali dwa tysiące zł. na fortyfikacye, ale dla wtargnięcia Szwedów pod Duglasem nie doszły reparacye do skutku. Dano sobie jakoś radę i z Duglasem i w następnym roku z Rakoczym.

[1]) Por. Castr. San. 317, p. 463.

Niebezpieczeństwa pouczyły o konieczności zaradzenia niedostatkom, o ile że dla braku miejsca sądzenia musiano już 1658 r. odbywać sądy na ratuszu. Wtedy to sejm pozwolił Przemyślanom ustanowić sobie laudum co do restauracyi twierdzy przemyskiej. Na sejmiku relacyjnym uchwalono podatek na fortyfikacyę Przemyśla: od mieszczan 2000 złp. i tyleż od Żydów przemyskich z osobna na domy po 60 złp., a miasto szarwarkiem raz na tydzień miało popierać budowę. Kasztelana lwowskiego, Andrzeja Maksymiliana Fredrę, uproszono do nadzorowania fortyfikacyi. Prowadził budowę architekt Jakób Solary, któremu też dano zaliczkę, a później retenta podatkowe i czopowe przeznaczano na budowę, ta jednak w obec drobnych środków powoli postępowała. Postarano się wprawdzie o dekret, na mocy którego król nakazywał staroście przemyskiemu ks. Michałowi Radziwiłłowi i jego zastępcy w starostwie poprawę ruiny zamku, ale i to nic nie pomogło, i ziemianie przemyscy skarżą się 1664 r., że ruina jest tak znaczna, że nietylko nieprzyjacielowi bronić się niepodobna, „jakośmy pod te czasy bronili się i odpór dawali wszystkim, ale w krótkim czasie *nec locus ubi Troia fuit apparebit*. Dlatego niech komisya sejmowa, uznawszy ruinę, sumpt na naprawę z prowentów starostwa obmyśli. Jeśliby zaś nam z podatków naszych restaurować przyjęto, niech nam sumpt odtrąci skarb, a u tego odbierze, u kogo competierit". Gorzko narzekają ziemianie we dwa lata później z powodu, że ich starania nie odniosły skutku: Krzywdę cierpi starostwo piekielną — mówią oni — per avulsionem dóbr od jurydyki i takie ogołocenie, że i jednego chłopa któryby bramę zamknął niema, przez co zamek upadł i wrotny *ob imminentem ruinam* mieszkać nie może, sądy grodzkie ustały prawie, bo *ob periculum vitae aditus impossibilis*, jako to niedawnych czasów siła obywatelów, idących do sądowej izby, oberwawszy się z budynkiem, potłukło się.

Był wniosek upomnieć się o restutucyę dóbr od starostwa przemyskiego, po śmierci podskarbiego kor. Daniłowicza († 1650) oderwanych, a zamek przemyski niech książę Radziwił naprawia *sub privatione capitaneatus*. W następnym roku uchwalono przyjść w pomoc staroście podatkiem, nałożonym na mieszczan i Żydów, a równocześnie sejm wydelegował komisarzy do wynalezienia funduszów na restauracyę, a nim takowa nastąpi nakazał, by dzierżawcy powstrzymali ruinę, a także dla chowania ksiąg i dla kancelaryi obmyślili miejsce *sub privatione bonorum*. Ostatecznie polecono zatrzymać pensyę księciu staroście, a ziemianie przemyscy

obracali podatek czopowego na podtrzymanie ruiny. Prace te trwały przez ósmy dziesiątek lat XVII. w., a już 1677 r. starano się, aby na zamku było miejsce także i dla ksiąg i kancelaryi sądowych. Nie wiemy nawet, czy restauracye tak daleko się posunęły, że można było zaraz uczynić zadość tym staraniom szlachty, to jednak pewna, że już 1712 r. tak był ponownie zrujnowany zamek, że nie mógł starczyć wygodzie sądów i polecono posłom, aby się starali na sejmie o przeniesienie sądów do miasta. W dwa lata później żądano rewizyi ruin oraz i artyleryi, gdyż brakowało już pięciu dział: ziemiaństwo radziło sobie tymczasowemi reparacyami, a jeszcze 1766 r. napróżno domagało się na sejmie, aby był sposób obmyślony gruntownej restauracyi zamku.

W czasie, kiedy sejmiki goręcej się zajmowały obroną, oskarżono w Wiśni byłego starostę żydaczowskiego o spustoszenie swego zamku, polecono tedy starać się na sejmie, aby teraźniejszy starosta, ze względu na beneficium od Rzptej otrzymane, opatrzył i umocnił zamek: we dwa lata później przypomniano na sejmie, że i armata została przez starostę byłego z miejsca ruszona, żeby więc na to miejsce przywrócona była, zamek zaś by prowidowano i by naprawa zamku była obmyślona. Okazało się jednak, że dochody starostwa były za szczupłe na naprawę, przeto na sejmie 1624 r. polecono starać się posłom, by zamek nakładem Rzptej odrestaurowano lub nowy zbudowano. Sejm zasadniczo oddalał żądania takie, zwłaszcza, że starostwa miały fundusze w dobrach ziemskich, na naprawy i utrzymanie fortecy swej służące. Gdy atoli i starostwu żydaczewskiemu odjęto dochody, a zamek coraz bardziej pustoszał, polecono kilkakrotnie na sejmiku wiszeńskim upraszać króla, by król, uwzględniając szczupłość intraty starosty, obmyślił poprawę zamku. Jeszcze 1649 r. powtarzano napróżno prośbę na sejmie, jakoteż i życzenie, by wsie od zamku oderwane, na potem przywrócone były. Dopiero, gdy sejm 1654 r. pozwolił między innymi i staroście żydaczowskiemu zrestaurować zamek, a sejmik wiszeński wyasygnował pomoc z czopowego, rozpoczął starosta Adam Dzierżek prace odnowienia, a w sześć lat później sejmik wyznaczał mu już czopowe na dokończenie budowy. Była to pomoc drobna i starosta ze swego budował [1]), dlatego sejmik

[1]) Ciekawym przyczynkiem do tej kwestyi jest mandat króla Jana Kazimierza, wydany w Łańcucie 27 stycznia 1566 r. do Eufrozyny z Goraja Ossolińskiej, starościny żydaczowskiej, Wojciecha Morawca, podstolego żydaczowskiego, Aleksandra Sokołowskiego, dzierżawców

starał się, by mu asekurowano wydatki na wsiach starościńskich, o ile że sejm 1655 r. obiecał takową asekuracye staroście żydaczowskiemu. Ponieważ to nie nastąpiło i roboty widocznie z grubsza tylko były dokonane, przeto po kilkunastu latach zamek znowu był w ruinie. Sejmik, 1680 r. w Wiśni odbyty, mówi o dezolacyi, że i przystęp do zamku w czasie sądów i trwóg wcale jest niebezpieczny i wyznacza na restauracye z czopowego 2000 zł. Dano też i kilkaset zł. na zbudowanie kancelaryi grodzkiej gdzieś bliżej miasta, bo o odprawowaniu sądów ani o chowaniu ksiąg i aktów na zamku nie mogło być mowy. Ponieważ jednak należało z fundamentu reparować, przeto 1681 r. znowu asygnowano 2000 zł., a w następnych latach przeznaczano czopowe, oddając je do rozporządzenia starosty Franciszka Dzieduszyckiego, który się żywo zajął pracami, a 1685 r. ukończywszy je, prosił o naznaczenie rewizorów. We dwa lata później stwierdził sejmik wiszeński, że jak z rewizyi wypływa, zamek jest dostatecznie wystawiony, żeby go zaś do lepszej perfekcyi doprowadzić, osobliwie, by wieżę wystawić i sklep na chowanie ksiąg i aktów, asygnowano do rąk starosty znowu 2000 zł. Była to drobna tylko część nakładów potrzebnych, gdyż w 20 lat później 1707 r. naznaczył sejmik rewizorów do sprawdzenia nakładów starosty, którego ofiarności stolica ziemi żydaczowskiej zawdzięczała fortyfikacyę, nie gorszą od wielu sąsiednich.

Chełmski zamek z rozkazu królewskiego 1502 r., jak i inne fortyfikacye w Chełmie, w Bełzie, Horodle, postawił na nowo Jerzy Krupski z Orłowa, starosta chełmski, a na sejmikach chełm-

---

do starostwa żydaczowskiego należących. Król na wiadomość, że Adam Dzierżek, starosta żydaczowski, stosując się do konstytucyi o restauracyi zamków, na przeszłym sejmie uchwalonej, począł restaurować zamek i niemałą część odrestaurował, ale przez nadwyrężenie fortun swych temu wydołać nie może, a Rzptej bardzo wiele na tem zależy, aby fortece i zamki nietylko po województwach, ale i powiatach, zwłaszcza podczas tak ciężkiego zamieszania Rzptej jako najporządniej były restaurowane i ludźmi dobrze osadzone zostawały, — żąda „jako od tych, którzy dobra od starostwa odłączone trzymacie, abyście zamek ten, który ma takie sposobne miejsce, żeby każdemu nieprzyjacielowi mógł resistere, aby pomienionemu staroście restaurować dopomogli i onego nietylko drzewem z lasów tych, które do tego starostwa należały, ale też poddanymi swoimi na budowanie posiłkowali, co po mieszczanach i przedmieszczanach żydaczowskich mieć chcemy, aby onemu nietylko w wywożeniu drzewa, ale też i w budowaniu około tego zamku dopomogli“. Castr. Żydacz., Rel. 45, p. 630—631.

skich XVII. w. żądano już tylko, aby w myśl przywilejów króla przeznaczony na fortyfikacye prowent miasto wydawało, a gdy 1670 r. stwierdzono wielkie dezolacye, postanowiono domagać się na sejmie, by król rudy i srebryszcza ziemi chełmskiej, odjęte od jurydyki starościńskiej, nazad przywrócił.

Bełzki zamek potrzebował naprawy, a nie było po temu funduszów, za rozerwaniem, jak mówiono na sejmiku bełzkim 1624 r., dóbr starościńskich. W czasach ruiny 1648 r. na sejmiku bełzkim chwalono Bełżan, że odparli mężnie siedmkrotny szturm Kozaków, i aby się lepiej ufortyfikować mogli, upraszano dla nich o prawo wrębu w lasach bełzkich i mostowskich. Sejm 1654 r. pozwolił staroście bełzkiemu odrestaurować zamek i fortyfiacye, jak to zezwolił równocześnie starostom grabowieckiemu, horodelskiemu i hrubieszowskiemu co do ich zamków i fortec.

Także i buską fortecę, zniesioną przez Turków, stawiał 1503 r. wspomniany wyżej Jerzy Krupski. Dzięki „gorącemu“ poparciu posłów ziemskich, sejm 1616 r. na oprawę fortyfikacyi miasta tego inkorpował miastu wójtostwo tameczne z dochodami tegoż. Sejmik bełzki nie opuszcza jednak Busczan ze swej opieki i jak 1630 r. wstawia się za nimi, by król dla lepszej obrony ich od podatków teraźniejszych uwolnił, a przy przywilejach zachował. Gdy w czasach ruiny nieprzyjaciel zniósł cały powiat buski, a zamek spalił, że i kołka nie zostało i nie mianą gdzie odprawować sądów, polecają na sejmiku bełzkim 1658 r. ziemianie starać się u Rzptej o zapewnienie takie, jakie innym grodom budowanym z własnych funduszów na podstawie zeszłego sejmu służyło, gdyż starosta buski ozwał się z chęcią fortyfikowania zamku. Wiemy jednak, że jeszcze 1670 r. roboty fortyfikacyjne nie zostały zaczęte mimo dobrej woli po temu miejscowego starosty. Starał się i o to sejmik, aby dzierżawcy tameczni się fortyfikowali, jak to żądano na sejmiku bełzkim 1682 r.

Grabowiecki zamek kosztem własnym odnowił w czasie najazdów szwedzkich i kozackich Stanisław Sarbiewski, starosta grabowiecki: toż wstawiał się za nim sejmik bełzki, aby mu nakład był zwrócony.

Na sokalską fortecę — jak mówi sejmik bełzki 1670 r. — wielką impenzę wydał Feliks Potocki, wojewoda sieradzki.

Prócz głównych grodów królewskich, siedzib starostów grodowych, było mnóstwo na kresach starostw niegrodowych, dzierżaw, których czasowi tenutaryusze starali się o umocnienie zamku, jeśli takowy był z dawna na dzierżawie, lub w ogólności o zabez-

pieczenie palisadami i rowami miejsca schronienia, zazwyczaj już z natury obronnego, aby w razie niebezpieczeństwa, które na kresach peryodycznie się powtarzało, mieć dla ludności okolicznej miejsce schronienia. O wielu takowych obwarowanych miejscach nie pozostało i śladu, i nie dziwna, były one z drzewa wzniesione i z ziemi. I tak n. p. wiemy, że 1619 r. taką fortecę pod nazwą Tabor zbudował Jan Ostroróg, syn starosty drohowyskiego Mikołaja Ostroroga, na ostrowie Dniestru w starostwie komarzańskiem. Było to schronienie dla ludności w czasie wojny i trwogi, w której można się było dzielnie bronić, gdzie była szlofiernia dla prochów i straż ustawiczna w wojnie i pokoju. Włość komarzańska należała do robót zimowych, gdyż należało przeręb na Dniestrze robić, aby wyspę zawsze wolną mieć od lodu. Szlachta miała tu swoje domy i miejsca schronienia. Trzej ze szlachty wraz ze starostą i wójtem komarzańskimi, z podstarościm drohowyskim stanowili sąd nad nieposłusznymi lub zdrajcami w czasie wojny. Ordynacyę tej fortyfikacyi, o której zaginęła zupełnie pamięć, skreślił hetman Żółkiewski; dziś nie znamy nawet miejsca, na którem ona stała. W Sośnicy w Przemyskiem stał starożytny zamek murowany, po którym niema dziś śladu, a przecież w nim mieszkała królowa Bona [1]).

O innych tego rodzaju czasowych fortyfikacyach, które potem skutkiem zawieruchy zniknęły z powierzchni, aby znowu po latach wielu na tem samem lub sąsiedniem powstać miejscu, zachowały nam pamięć lauda sejmikowe. I tak n. p. wiemy z wiszeńskiego laudum 1671 r., że kasztelan Czernichowski, a zarazem starosta bucniowski, Gabryel Sielnicki, wystawił na szlaku fortecę w Bucniowie, jako *reclinatorium* dla większej części powiatu trembowelskiego. Sejmik polecił upraszać o komisyę dla zrewidowania tej fortecy, aby sumę wyłożoną asekurować staroście na Bucniowie. Z ksiąg metryki koronnej dowiadujemy się, że już 1504 r. było w Bucniowie fortalitium, które wraz z dobrami przyległemi 1511 r. starosta trembowelski z rąk Jana Gołogórskiego wykupił.

Nie było żadnej fortyfikacyi w starostwie dolińskiem, i starosta miejscowy podjął się zbudować fortecę w 1618 r. Także i dolińscy mieszczanie, tylekroć przez Tatarów niszczeni, podjęli się usypać

[1]) Czytamy jeszcze w aktach przemyskich 1677 r., jako pod zamkiem sośnickim i pod fortyfikacyą stanęła chorągiew kasztelana krakowskiego.

warowny wał dokoła miasta, a sejmik wiszeński poleca posłom starać się, by król powrócił nakłady staroście.

W Gródku (Jagiellońskim) był zamek murowany jeszcze przez Stanisława Pileckiego 1504 r. odbudowany; w sto lat później był zamek ruiną, a gdy starosta miejscowy, Zygmunt Myszkowski, zmurował nowy zamek, nakład wyłożony asekurowano mu na sejmie. Było to 1611 roku; widocznie jednak zamek uległ pożarowi, lub też budowa była niedokładnie dokonaną, gdyż już 1618 r. upominano się na sejmiku wiszeńskim, aby zamki opustoszałe, jak grodecki, były restaurowane i lepiej prowidowane. Z uchwały sejmiku 1678 r. dowiadujemy się, że i mieszczanie pilnowali fortyfikacyi, gdyż i presidium opłacali i na fortyfikacyę koszt częsty i wielki łożyli. Mimo to Gródek nie był obronnym. Dowiadujemy się o tem z uchwały sejmiku wiszeńskiego z 1682 r., która podkreślając, jak wielce kresowemu województwu, w ustawicznem niebezpieczeństwie będącemu, zależy na fortyfikacyi miast i miasteczek, żądała obmyślenia przez sejm sposobów, jakimiby można zachęcić do fortyfikacyi dzierżawców Gródka tudzież Buska.

W Kamionce Sstrumiłowej, jako siedzibie niegrodowego starostwa, był również zamek. Na sejmiku wiszeńskim 1635 r. upominano się, że skoro tenże zamek wielkiej restauracyi potrzebuje, a na budowę sumpt książę Wiśniowiecki ważyć chce, by mu prawem nakłady asekurowano.

Chwalą też na sejmiku 1632 r. ziemianie, że i Jaworów sypie wały i sposobi armaty, a dzięki ich poparciu Kołomyja i Śniatyn dostały sztukowe na poprawę murów i fortyfikacyi.

W czasach ruiny powszechnej wzywał król także ziemian i miasta w Sanockiem w 1657 r. do ufortyfikowania Krosna. Zanim król powtórzył odezwę w następnym roku, już naprawy murów, baszt postąpiły tak dalece, że mogła się odbyć w 1658 r. rewizya robót, dozorowanych i nakładem dzielnego patrycyusza, Szkota rodem, wznoszonych. Dawała ta forteca odnowiona schronienie dla ziemian okolicznych w czasach trwogi, jak to było w 1676 r., z którego to zamknięcia się w murach miasta znamy uchwały zebranych tamże ziemian i mieszczan. Ziemianie sanoccy starali się w 1680 r., by dzierżawca starostwa co roku przynajmniej tysiąc zł. składał na fortyfikacyę, dużą i bardzo kosztowną.

Z aktów sejmiku wiszeńskiego dowiadujemy się, że w Laszkach (królewskich) dzierżawca ówczesny, Stanisław Cieklński, wielkim kosztem zbudował fortecę 1634 r., jako obronę od najazdów tatarskich. Oczywiście dano posłom sejmowym instrukcyę o rewizorów

na zbadanie kosztu wyłożonego i o asekurowanie sumy tej potomkom na dobrach laszeckiah. W tymże czasie wznosili mieszczanie mikołajowscy wały i kopali fosy, stawili parkany, a zebrani na sejmiku wiszeńskim 1632 r. polecili posłom swym prosić, dla ulżenia z powodu wielkich kosztów, o uwolnienie od podatków do lat czterech. Latyczowski powiat broniła forteca międzyrzecka, odbudowana przez Rewerę Potockiego, którego córka Elżbieta Sieniawska w 1664 r. dzielnie obroniła fortecę, a zebrani w Wiśni ziemianie, chwaląc odwagę niewiasty, podnosili niemałe koszty, które łożyła na zatrzymanie Międzyrzecza i upraszali, by sejm obrócił czopowe z lat kilku na poratowanie. Gdy z zawarciem haniebnego pokoju buczackiego odpadł Międzyrzecz do Turcyi, opłakiwali ziemianie utratę tej fortecy „zaszczytu i spiżarni wojsk koronnych, po tak wiele razy obronionej przeciwko wojskom tureckim...“ Jeszcze dalej wysunięta była forteczka Ożaryńce w Mohilewskiem, a i o niej pamiętano na sejmiku wiszeńskim r. 1661 i 1664. Chwalono też i mieszczan Sokala w Bełzie na sejmiku 1624 r., że w tak ciężkich czasach, wojna bowiem wrzała i ze Szwecyą i z Turcyą, dźwigają municye. Dla Stryja kilkakrotnie starał się sejmik wiszeński o wolności od podatków i obrócenie czopowego podarowanego miastu na fortyfikacyę, jak w r. 1664, 1676 i 1690. W r. 1676 podnoszono, że od lat kilku wytrzymuje już miasto najazdy nieprzyjacielskie i jako schronisko dla pobliskiego obywatelstwa, które poniosło ruinę wałów i parkanów, zasługuje na uwolnienie od czopowego.

Z dwóch stron bronił halicką ziemię zamek śniatyński w 1436 roku, wzniesiony z muru *de novo* w ciągu lat ośmiu przez Mużyłę Buczackiego, starostę śniatyńskiego, na wzór zamku halickiego z podzięblicami i przekopem. Starostowie kresowi dbali o fortecę, w której stała stale załoga. Pamięta o tej załodze sejmik halicki, gdy w 1669 roku domaga się, by na ciągnienie fortyfikacyi dano z sejmu miastu sztukowe, w 1713 i 1715 roku uchwala prowent z dymu na rok żyta pół ósmaczki, tyleż owsa, a grochu albo krup czetwertkę. Sambor, siedziba dużego starostwa niegrodowego, był 1649 r. zniszczony, proszono tedy z sejmiku wiszeńskiego, aby dla kosztu, na obronę łożonego, był wolny od podatków. Gdy w kilka lat później podjęto restauracyę municyi, sejmik wiszeński w 1658 r. upraszał przez posłów sejmu, aby fortyfikacya szybko była dokończoną i żeby przy akcyzie trzeci grosz na tę fortyfikacyę był wybierany. Starano się też w 1685 o rewizyę fortecy tej, dodając, że król corocznie po

2000 zł. daje na reparacye. Gdy wojewoda bracławski ks. Michał Czartoryski w swej dziedzicznej Czerlenicy (dziś Czernelica) wystawił fortecę murowaną, kontrawałami opatrzoną, sejmik halicki 1659 r. poleca posłom, aby Rzpta obmyśliła zwrot kosztów, gdyż forteca jest krajom pokuckim bardzo potrzebna i by celem rekompenzy rewizyę tej fortecy zarządzono. Gdy 1668 r. Piotr Kuropatwa własnym kosztem począł murować zamek w Pniowie, podnosi fakt ten sejmik halicki jako zasługę. Na sejmiku halickim słyszymy też o konieczności opatrzenia fortyfikacyi Rohatyna, Stratyna, Tyśmienicy, jak to było w 1675 r., dalej fortec naddniestrzańskich Mohylowa, Ściany, Raszkowa, Bracławia, aby zamiast podatków na wyprawę, fortecom tym prowianty dostarczać, jak to było 1672 r. Nawet o dalekim zamku ułanowieckim (w Bracławskiem) pamiętano, gdy go p. Złoczowski, chorąży halicki w 1669 r. odnowił i proszono, aby wydatki sejm asekurował. Także i o gniazdo sejmikowe, o Wisznię sądową, wstawiano się na sejmiku wiszeńskim 1668 r., że i ono znacznej w municyach potrzebuje restauracyi, aby przeto od podatków na municye do lat dziesięciu było uwolnione. Również o najdalej na wschód wysuniętą fortecę Białą Cerkiew starano się na sejmikach, jak 1670 r., gdy o umocnienie presidium tamecznego wnoszono, lub 1730 r., gdy polecono wyszukać sposoby reparowania fortyfikacyi tamecznych. Na sejmikach daje się spostrzedz ruch w kierunku ułatwienia dzierżawcom dóbr królewskich wystawiania fortec, na co wskazuje laudum wiszeńskie z 10 grudnia 1686 r., aby mianowicie taki dzierżawca, wystawiający własnym sumptem fortecę, miał asekuracyę cum liquidatione, lecz sine avulsione bonorum.

Prócz twierdz i zamków królewskich było na kresach wiele prywatnych. Jeden z naszych badaczy przeszłości naliczył takich zameczków drewnianych, opatrzonych w basztowe czatownice, otoczonych wałami i ostrokołem, w samej ziemi halickiej 50, a w ziemiach lwowskiej, przemyskiej i sanockiej 49 — i trafnie podnosi, że to zapewne część wszystkiego[1]), że takich zameczków było bez liku. Były atoli i zamki murowane, arx w aktach nazywane, a niekiedy tak silnie i dobrze zbudowane, że jak n. p. baligrodzki zamek Balów, były przez długie lata jeszcze w XVIII. w. schroniskiem dla aktów publicznych, a mianowicie podkomorskich ziemi sanockiej. Balom asygnowało nawet wynagrodzenie ziemiaństwo sanockie za użytkowanie przez szereg lat izby zamkowej, użytej

[1]) Wł. Łoziński: „Prawem i lewem“, I., 98.

na cel archiwum podkomorskiego. — Kamienieccy w Odrzykoniu. Abdankowie Buczaccy-Jazłowieccy zbudowali zamki w Buczaczu [1]), Jazłowcu i w Monasterzyskach w XV. w., tak samo Jarosławscy w Jarosławiu, Pileccy w Łańcucie, Dawidowscy w Tadaniu w XV. w., Herburci w Dobromilu w XVI. w., dalej w Lisku, Kudryńcach i w Podkamieniu pod Rohatynem, Stadniccy w Dubiecku. Sienieńscy w Podhorcach, Pomorzanach, Olesku i w Gołogórach, Drohojowscy w Rybotyczach, Lanckorońscy w Skale (w dawnej Jagielnicy), Tarnowscy w Tarnopolu. Wolscy w Podhajcach, Zborowscy w Mikulińcach, Złoczowie i w Krupem. Balowie w Baligrodzie, Gruszeccy w Danczycach, Żółkiewscy w Żółkwi. Stefan Potocki w Potoku złotym, Andrzej Potocki w Stanisławowie. Koniecpolscy w Rożniatowie i w Brodach, Chodorowscy w Chodorowie i w Budzanowie [2]), Daniłowicze w Żurowie, Czerwonogrodzie i w Lachowicach, Golscy w Czortkowie. Zamiechowscy w Janowie, Ludziccy w Grzymałowie, Wolińscy i Stanisławscy w Kociubińcach, Golscy w Janowie (nad Seretem). Wilczkowie w Sokołowie (w Trembowelskiem), Krasiccy w Krasiczynie. Kączy w Krzywczach, Chotkowie-Bybelscy murowany zamek w Siemiginowie [3]), Sieniawska-Jordanowa w Putiatyńcach, Koniecpolscy w Mikulińcach. Kuropatwowie w Pniowie (1610), Dzieduszyccy w Dzieduszycach małych i w Sokołowie, Jabłonowscy w Perehińsku i w Łuczy, Dominik Wojciech Bieniewski (1650) w Rakowcu [4]), Kalinowski Marcin (1640) w Sidorowie, Makowieccy w Boryszkowicach, Gidzińscy w Łuce; Dzierżkowie w Monasterzyskach, Krzysztof Pomian Wichrowski w Skałacie, Kazanowscy w Bołszowcach i w Podkamieniu pod Rohatynem, Skotniccy w Sarnkach dolnych, ks. Dominik Zasławski w Starem Siole (1642), Cetnerowie (1650) w Świrzu, Nakwaszy (Wieluń, zameczek) i w Brzozdowcach. Bełzeccy w Turce, Ossoliński Mikołaj w Rybotyczach, ks. Wiśniowieccy w Białym Kamieniu i Załoźcach, ks. Zbarascy w Zbarażu. Tomisławscy w Medenicach, Makowieccy w Zawałowie (1610).

---

[1]) Zamknięta tutaj 1674 r. szlachta uchwaliła porządek obrony zamku i Buczacza, o czem w aktach sejmiku halickiego.

[2]) 1631 r. dali Chodorowscy ten budzanowski zamek Sienieńskim. Przy dziale dóbr 1631 r. (C. Żyd. 51, p. 286) wspomniany jest zamek w Chodorostawie z basztami, parkanami i t. d.

[3]) Obacz dział dóbr Siemiginowa w Castr. Żyd. 92, p. 1601 i n.

[4]) W 1720 r. zamek był w ręku Kazimierza Mierzejewskiego, który wydał na naprawę, później stwierdzona przez komisyę, 18.019 złp. Castr. Hal. 218, p. 1095 cf. p. 531—538.

Gołyńscy w Torskiem, Ostrorogowie w Tustanowicach i Kryłowie na Bugu, Strzemescy w Horodence, w Złotnikach zaś Ulińscy. Kopyczynieccy w Kopyczyńcach, Tarłowie w XVI. w. w Laszkach murowanych, Giedzińscy w Bolechowie, Łaszczowie w Strzemilczu. Gorajscy w Rączynie koło Pruchnika, Górkowie w Szczebrzeszynie i w Turobinie, Paniowscy w Tyśmienicy.

W 1648 r., na skutek wojny domowej, spalili lub zrabowali chłopi zamki: Telefusów Piaseczne na Podolu, Andrzeja Łabodowskiego w Krakowcu, Ostrowskich w Pełnatyczach, Krzysztofa Strzemeskiego w Horodence, Rzewuskiego w Rozdole, Daniłowiczów w Żurowie, Miaskowskiego (dzierżawcy) w Zeniowie, Bydłowskich w Wołosowie, Dzierżków w Łuce, Tomasza Stamierowskiego w Sarnkach, Truskolaskich w Pałahiczach, (w dzierżawie Jasińskiego) zamek w Bereźnicy, Jerzego Przyłuskiego w Studziance, Samuela Cebrowskiego w Schodnicy, Samuela Bydłowskiego w Chocimiu, Marcyana Sieleckiego w Obertynie, Stanisława Potockiego w Peczeniżynie, Jabłonowskich Podhorodce i Kosów, Stanisława Rzeczkowskiego w Zabłotowie, Wilczków Sokołów obok Podhajec. Gabryela Zamiechowskiego w Budzanowie. Oczywiście były to zamki drewniane, parkanem i wałami otoczone, z basztami drewnianemi, jak to widzimy w opisach i inwentarzach zamków, n. p. bukaczowieckiego z 1701 r.[1]).

Wysuczka i Toki, zamki, zbudowane były około 1650 r., przez niewiadomych z nazwiska właścicieli tych dóbr, podobnież w Horożance i Kołaczkowcach. Pod rokiem 1660 wspomina się fortalitium Kałaharówka w Sokalskiem, pod rokiem 1667 zamek Nozdrzec (Nieczujów zwany, przez Wapowskich zbudowany) Wolskich i Podobiedzińskich, który również musiał być obronnym, skoro w tym roku zabrano w nim samych skarbów w srebrze, perłach i t. p. na 30.000 złp.[2]). Z tegoż czasu wspomniany jest zamek w Horożance Kazimierza Makowieckiego. Jeszcze dawniejszy był zameczek Zwiniacze nad Dniestrem (dziś na Bukowinie), a już w połowie XVI. w. pustką stojący, nie wiadomo, przez kogo stawiany. W połowie XVII. w. wspomniane są w aktach żydaczowskich zameczki Bohuszowce (zdaje się zbudowane przez Kazanowskiego Marcina), Rożniatów, Zeniów. Matyjowce (spalony zamek podczas inkursyi kozackiej), Bukaczowce (palatium in fortalitio), Biskowice, Bolechów. Kijowiec obok Żydaczowa Rzewuskich

[1]) Castr. Żydacz. 81, p. 1644 i n.
[2]) Castr. San. 179 p. 1271.

musiał być silną fortyfikacyą, skoro 1676 r. odbywały się tam sądy grodzkie żydaczowskie [1]). Małą fortyfikacyą była Ruda nad Bereźnicą Wyhowskich, a jeszcze mniejszą Rudniki Zeliborskich, Lisiatycze Wronowskich, Lisowice Dzieduszyckich, Lachowicze podróżne Gniewosza *(curia occlusa)*, także w Żydaczowskiem Łuka Giedzińskich, Kamienne in alpibus (może Kamionka w Dolińskiem). Utropy koło Kosowa, a więc królewszczyzna, tamże Szeszory, fortalitium (1644) w ręku Teodora Potockiego, starosty halickiego, Otynia, czyli jak wówczas zwano Korczaków fortalitium Bałabanów. Czerlenica Stadnickich. Niezawodnie wszystkie te rodziny zasłużone ponosiły wielkie ofiary, wznosząc budowy, wymagające dużych nakładów. Gdy zaś fortece te prywatnych służyły także i ludności okolicznej jako schronienie w czasach częstych tutaj najazdów tatarskich i tureckich, inne zaś tak były silne i bezpieczne, że w nich akta publiczne, jak n. p. ziemskie sanockie w Baligrodzie w czasach konfederacyi tarnogrodzkiej przechowywano, — nie mogły sejmiki pomijać milczeniem tych nowych tarcz, pod których osłoną niejeden sejmikowicz mógł śmiało walczyć i bronić nietylko Ojczyznę, ale i swoich najbliższych. Dlatego to sejmik uwalnia lub wnosi na sejm o uwolnienie od podatków publicznych dla mieszczan, gdy ci, jak Mikołajowscy w 1632 r., lub Wiszeńscy (sądowa) w 1688, fortyfikują swoje miasteczka. Toż gdy chorąży sandomierski, Siemianowski, kosztem własnym ufortyfikował miasteczko Hussaków, sejmik wiszeński 1699 r., chcąc zachęcić mieszczan do konserwacyi fortecy, od podatków czopowego i szeleżnego na lat cztery uwolnił. Zresztą w zamkach tych mieszczono czasem i skarby publiczne, akta i księgi ziemskie lub podkomorskie, jak n. p. w latach 1718—1731 w zamku baligrodzkim Balów. Naprożno Balowie dopominają się o przeniesienie tych ksiąg i aktów do zamku sanockiego; delegowano na sejmikach komisye do odebrania ich, ale ostatecznie długo jeszcze właściciele musieli stać na straży cennych skarbów ziemskich. Co prawda, sejm jeszcze w 1633 r. nadał był Balom prawo składu winnego, gdyż inaczej trudnoby im było przyszło utrzymywać municye w porządku, a donacya ta nie obyła się bez przyczynienia posłów ziemskich; w każdym razie zamki prywatne były miejscem schronienia dla ludzi i dla skarbu ziemskiego. Były niemi także podźwignięte w połowie XVI. w. nad Złotą Lipą Brzeżany, fortalitium Sieniaw-

[1]) Actum in fortalicio villae Kijowiec. Decembr. 1676... ob contagium grassantis pestis.

skich, którego znaczenie urosło z sromotnym pokojem buczackim. Dlatego to sejmik wiszeński 1673 r. uwolnił Brzeżany „tę po wzięciu Podola pograniczną już fortecę“ od ciężarów podatkowych, do tego czasu, póki insza ordynacya tegoż czopowego od nas nie nastąpi, aby ten prowent na opatrzenie fortecy obracano. Także i w 1697 r. upraszał sejmik o toż samo i uzyskał od sejmu uwolnienie. Halicki zaś sejmik 1678 r. żądał opatrzenia Brzeżan, a także i Stanisławowa kosztem skarbu Rzptej; widocznie niezadolniona była szlachta, że sejm z przed dwoma laty (1676 r.) polecił pieczę nad umocnieniem tych fortyfikacyi hetmanom, gdyż uchwała ta była bezpłodną. Mikołaj Sieniawski, chorąży koronny, w 1672 r. założył na gruntach wsi Dybków, nieopodal Sanu, fortecę, którą nazwał Sieniawa, znacznym nakładem, przydał intraty z dóbr okolicznych, a sejmik wiszeński polecił starać się posłom na sejmie, aby ta forteca wolnościami i przywilejami inszym miastom i fortecom dziedzicznym od Rzptej nadanymi, była obdarzoną i do pewnego czasu podatkom nie podlegała.

Brody posiadały już zamek, nazwany Lubicz, zbudowany z drzewa na sitowiu brodzkiem przez ojca hetmana Żółkiewskiego, Stanisława, wojewodę bełzkiego, w 1586 r. W trzecim dziesiątku XVII. w. wznosił w Brodach murowany zamek hetman Stanisław Koniecpolski, a sejmik wiszeński 1632 r. żądał, by w nagrodę za to miasto Brody w prerogatywach z Zamościem porównano. Nie przychylił się do tej prośby sejm, jednakże by miasto pobudzić do utrzymania municyi i porządku, porównywał Brody w 1633 r. w wolnościach z inszymi miastami. Król Jan III. w instrukcyi swej do sejmików w 1680 r. żądał wsparcia dla tej municyi od Rzptej, a sejmik wiszeński poparł życzenie to, by mianowicie Rzpta wynalazła sposób konserwacyi tej fortecy. Gdy wojska posiłkowe cara Piotra Wielkiego zabrały działa z brodzkiej fortecy, upominał się sejmik 1710 r. o oddanie tychże.

W Czernelicy wystawił zamek Michał ks. Czartoryski, wojewoda bracławski, a sejmik halicki 1659 r. podnosząc, że znacznym kosztem dokonano dzieła, wnosił o rekompenzę nakładów ze skarbu Rzptej. Husakowski zamek wystawił swym kosztem chorąży sandomierski, Siemianowski; sejmik wiszeński, zachęcając miasteczko do konserwacyi fortecy, uwolnił je 1699 r. na lat cztery od czopowego i szelężnego. Także gdy starą jazłowiecką fortecę podźwignął z ruiny w początkach XVIII. w. wojewoda sieradzki, Jan Koniecpolski, sejmik 1712 r., ze względu na nakłady, tudzież że i załogę znaczną wojewoda tam trzymał, wstawiał się o to, by

włość jazłowiecka co do wydawania prowiantu nie do Kamieńca, ale do zamku jazłowieckiego należała.

Lisko, zamek w Sanockiem, należało do Jana Stadnickiego, wojewody wołyńskiego. Gdy go Szwedzi wzięli do niewoli, a zamek liski wysadzili prochami, spaliwszy miasto do szczętu, wstawia się za senatorem sejmik wiszeński w 1712 r., o ile że na ofiarnym na cele pubiczne wymogli Szwedzi kilkadziesiąt tysięcy okupu. Na zawałowskim zamku właściciel jego, wojski przemyski, Makowiecki, z żoną i dziećmi 1673 r. wzięty był przez Ibrahima paszę do niewoli, a sejmik halicki wstawia się o wykupienie zasłużonego obywatela. Podczas rozgraniczenia z Portą 1672 r. pod zamek mikuliniecki Jana z Trzemeszna Strzemeskiego całe wojsko królewskie stanęło i ogromną szkodę wyrządziło właścicielowi, jak o tem wspominają akta sejmiku halickiego 1780 r. Gruszecki własnym nakładem zbudował blisko granic zamek Dańczyce, o którym nawet nie wiemy, gdzie leżał, i broniąc go od bisurmanów i najeżdżając ich, był innym fortecom przykładem, przestrogą i zasłoną, jak o tem głoszono na sejmiku halickim 1675 roku. Także i Pniów, wzniesiony przez Kuropatwów, należał do wysuniętych na południowy wschód fortec; toż sejmik halicki, biadając nad skutkami wzięcia Kamieńca przez Turków, polecał posłom starać się, by Pniowce (dziś Pniów, powiat nadwórniański) całego Pokucia *robur* wraz innymi pogranicznymi zamkami kosztem Rzptej tak aparatem wojennym, jak i potrzebami do fortecy należącymi opatrzono.

Rakowiec, zbudowany nakładem Dominika Bieniewskiego zamek nad Dniestrem, należał do pogranicznych [1]). Chwalono później Marcina Ubysza na sejmikach halickich, że się dobrze zasłużył Ojczyźnie, zbudowawszy, a raczej odbudowawszy Rakowiec, na granicy od Wołoch zamek, pod którym nieprzyjaciel nieraz *poenas* odbierał; proszono też o komisyę na sejmie, by Rzpta koszty zwróciła tej budowy, która znowu wkrótce podupadła była. Gdy stare rzeszowskie fortyfikacye potrzebowały naprawy, darował na ten cel sejmik wiszeński czopowe na trzy lata. O Żwańcu, przez Walentego Kalinowskiego zbudowanym zamku, mówi sejmik wiszeński z 1634 r., że jest wystawiony na wielkie niebezpieczeństwa i że Kalinowski niemały koszt waży, by mógł być *de proprio*

---

[1]) Roku 1659 uzyskał Bieniewski, podczaszy halicki, emfiteuzę na Rakowiec i Siemianówkę do lat 30, pod warunkiem kontynuowania fortecy.

zaopatrzony jakimi ludźmi — i że na zamianę pozwala, jeśliby Rzpta za Żwaniec chciała mu dać jakie inne dobra.

Zamki kresowe ulegały całkowitemu częstokroć spustoszeniu przez wroga, i jak wiadomo wśród wielu innych zamków wschodnich Turcy z ziemią zrównali w 1675 r. Zbaraż, Baworów, Manaczyn, a bodaj i Janów podolski, będący w ręku Boguszów; były też te zamki niemałymi ciężarami i podołać mógł im tylko bardzo zasobny obywatel. Toż na sejmiku halickim 1675 r. wstawiano się za właścicielami zdezolowanych zamków Zinkowa, Satanowa, Podhajec, Wiśniowca, Zbaraża, a nawet o stanisławowską fortecę, przez Andrzeja Potockiego wzniesioną na złotym szlaku, sejmik halicki 1669 r. uprasza sejm, aby miasto Stanisławów libertacyami nadane było, a 1692 r. na sejmiku halickim je od wszelkich uwolniono podatków. Chwalono też na tym sejmiku chorążego halickiego, Złoczowskiego, za fortyfikowanie zamku ułanowieckiego i polecono starać się o zwrot kosztów na sejmie. Co do zamojskiej fortecy żądał sejmik chełmski 1746 r. corocznej rewizyi przez dwóch delegatów sejmikowych, którzyby na sejmie sprawę o czynnościach swych zdawali.

Jak z tego przeglądu wypływa, sejmik objął opieką swą także prywatne zamki, nawet i najmniejsze, o których zaledwie ślad pozostał, że istniały. Starano się nawet wszystkim prywatnym zamkom zapewnić bezpieczeństwo, prowidowanie, ogółem zdolność obronną, skoro na wiszeńskim sejmiku 1680 r. polecano posłom starać się na sejmie, by fortece w dobrach dziedzicznych, któreby się zdały królowi być usui et publico commodo, a dziedzice ich nie mogliby wystarczyć konserwacyi ich własnym nakładem, tedy ex iustitia pozwolą providentiam sumptus publici. O kilku tylko pomniejszych, których właściciele nie starali się o pomoc na reparacye lub na załogi, nie wspominają lauda sejmikowe. Do takich należy Biały Kamień, zamek Wiśniowieckich, o milę od Oleska, dziś ruina, o którym wiemy, że na samą reparacyę za lat jedenaście wydatkował administrator zamku, według rachunku 1681 r. przedłożonego, 30.803 złp.[1]). Także i Płonna w Sanockiem, pod którą zbierała się szlachta sanocka dla odparcia zbójców węgierskich, zamek wojewody podolskiego, Aleksandra Stanisława Bełżeckiego, należał do zamożnych i dobrze zaopatrzonych zamków, skoro rabusie węgierscy 1668 r. z Homonny zrabowali na zamku w srebrach, obiciach, szpalerach, kobiercach, mundurach, broni,

[1]) Castr. Leop. 463, p. 1490.

nie licząc obrazów, z górą na 10 tysięcy talarów, a w dobrach, do zamku należących, wyrządzili rabunkiem szkodę na 15 tysięcy talarów [1]).

Wiele natomiast czytamy w laudach wiszeńskich o zamku w Laszkach murowanych. Był to zamek w Sanockiem, odziedziczony przez Mikołaja Tarłę po przodkach wraz z dobrami. Zamek był zrujnowany, niezdolny do obrony. Chcąc go przywieść do stanu obronnego, co wymagało dużego nakładu, zwołał Tarło 1559 r. poddanych swoich laszeckich i przedłożył im projekt dwojaki, że albo należy zupełnie znieść zamek, albo też utrzymać go w porządku. Gdyby na to ostatnie się zgodzili należałoby, aby po oczeredzi, t. j. kolejno co dziesiąty poddany na służbę do zamku przybywał tak do reparacyi, jak i do strzeżenia go od napadu. Ponieważ zagony tatarskie sięgały w głąb Rzptej, zalewały także i powiaty podgórskie, przeto gminy w obawie o najazdy na okolicę Laszek zgodziły się na konieczność utrzymania zamku w stanie obronnym. Do kolejnej stróży należeli wójtowie, sołtysi, popi, młynarze, karczmarze, mieszczanie i kmiecie, zagrodnicy i ogrodnicy, rzemieślnicy i kupcy, słowem wszyscy, bez względu na religię: chrześcijanie i poganie, żydzi i cyganie. Ponieważ na skutek zastawu lub sprzedaży wsi jakiejś, należącej do Laszek, ordynacya zamkowa mogłaby być zaniechaną i upaść, przeto ustanawia Tarło, aby wsie wszystkie i mieszkańcy, z wyjątkiem jedynego wójta ze Starej Suszycy, należeli do obowiązku kolejnej służby i stróży zamkowej pod zakładem 1000 złp. na sukcesorów, gdyby który zechciał obowiązek z jakiej wsi lub roli zdjąć, i to toties quoties, a na poddanych, którzyby byli nieposłuszni ordynacyi, więzienie i grzywnę trium marcarum. Sprawę o ustanowione wadyum, gdyby właściciele zamku lub poddani złamali ordynacyę, rozstrzyga gród przemyski w pierwszym zaraz terminie jako peremptorycznym.

Takową była ordynacya, na mocy której zamek prywatny mógł być schroniskiem dla ludności okolicznej i zdolnym być do obrony. Skutek ten osiągnięto na podstawie dobrowolnej ugody z ludnością. Po Tarłach objęli dobra Laszki murowane Mniszkowie. Jeden z nich, Jan Stefan Mniszek, zmarł 1602 r., a wdowa po nim, Eufrozyna Doczy de Nagy-Lucia, 1-mo voto żona Jerzego hr. Drugieth z Homonny, miała z tego małżeństwa syna także Jerzego imieniem, któremu 1603 r. zapisała wszystkie dobra i sumy, na niektórych dobrach ciążące, a więc i na Laszkach murowanych.

---

[1]) Castr. San. 180, p. 1394.

W taki sposób na długi szereg lat Laszki związane są z imieniem Homonajów i innych węgierskich rodzin, Wesselinich, Rewajów i t. d. Należeli zaś Homonaje do sąsiadów niespokojnych Polski, a jeden z nich 1592 r. najechał zbrojnie Bukowsko, przyczem syn wojewody podolskiego był zamordowany. Pamiętano mu w Polsce swawolę, i kiedy zbrojne oddziały szły 1614 r. przez Homonnę do Siedmiogrodu, spustoszono mu te dobra podgórskie[1]). Odtąd nie ustają spory pomiędzy Homonajami, od czasu do czasu zjeżdżającymi do Laszek — gdzie mieli swego dowódcę zamku Węgrzyna, jak n. p. 1629 r. Szekel Janosa, — a sanockimi ziemianami. Stąd na sejmikach skargi, jak w 1627 r. w Wiśni, że Węgrowie, zjeżdżając do Laszek, krew leją szlachecką, że przeciwko prawu pospolitemu bez zezwolenia Rzptej składy sobie w Laszkach czynią, że w 1631 r. złupili dom Kazimierza Turskiego, małżonkę jego zamęczyli, a gdy się upominano, drugi raz wieś spalono; że najechali dom Dębickiego, zamordowali Skarbka. Szlachta domagała się od króla, by nie czekając komisyi, zapewnił bezpieczeństwo ziemi, grożąc, że inaczej bezkarność zmusi szlachtę do sprawiedliwej obrony własnej. Żądano 1632 r., by Homonaj w przeciągu roku deokkupował zamek. W 1653 r. skarży się szlachta na sejmiku z powodu najazdu Mikołaja Borowskiego przez ludzi Homonaja, którzy zjeżdżając, uprowadzają poddanych polskich, mękami i więzieniem do przyznania się zmuszają, jak Borowskiego, jak Grochowską, kasztelankę derpską. Objęli wreszcie laszecki zamek Mniszkowie. Franciszek Bernard, kasztelan sądecki, któremu też zamek zgorzał, a szkodę ceniono na 200 tysięcy złp., ale niezgody szlachty z Homonajami nie ukróciły się na skutek owej zmiany właścicieli — i skargi długo jeszcze podnoszono o najazdy na Homonajów. Działo się to prawdopodobnie z tego powodu, iż znaczną część dóbr mniszkowskich mieli Homonaje i ich krewni węgierscy w swych rękach, gdyż jeszcze 1693 r. domagano się na sejmiku, aby *avulsa* do starostwa laszeckiego zwrócono i żeby pp. Homonajowie, Petfeje, Barkoczowie dali satysfakcyę poszkodowanym. Ale w zamku laszeckim rezydują już tylko Mniszkowie i stąd rozsyłają uniwersały, jak ów Józef Mniszek, starosta sanocki, w r. 1698 do ziemian podgórskich, w chwilach, gdy im groziły najazdy zbójców węgierskich.

Niezawodnie sejmik troszczył się o zamki i twierdze, na kresach położone, broniące zarówno Rzptej, jak i całego chrześci-

[1]) Castr. San. 143, p. 1167.

jaństwa, — nie zapominajmy bowiem ani na chwilę, że Rzpta do końca bytu swego była przedmurzem Europy i jej tarczą. Zarówno o królewskie zamki po stołecznych grodach, jakoteż o pomniejsze po starostwach, jak wreszcie o zamki prywatne, wielkie i małe, których pamięć przechowały już tylko uchwały sejmikowe, troszczy się szlachta, powtarzając raz za razem żądanie opatrzenia ich kosztem publicznym, gdyż prywatny fundusz, chociażby i zasobnych w fundusze obywateli, nie wystarczał. Nię sądźmy, by żądania te szlachty znalazły natychmiastowy posłuch u sejmu — wiele z nich co prawda uwzględnia sejm, ale co do prywatnych zamków powtarzano nieraz aż do znudzenia prośby o wynagrodzenie — nadaremnie. Sejmik bełzki z połowy XVIII. w. powtarza prośbę o wynagrodzenie nakładów za bucniowską fortecę, oczywiście sukcesorom budowniczego i fundatora owego Silnickiego, gdyż w lat ośmdziesiąt po zbudowaniu zamku. Wspomniany wyżej Rakowiec odbudował w latach 1730 Kazimierz Mierzejewski kosztem 30.000 złp. Komisya przyznała kasztelanowi po sprawdzeniu cały wydatek, kasztelan jednak nie uzyskał zwrotu nakładów od Rzptej i jeszcze 1752 r. posłowie haliccy otrzymują na sejmiku polecenie starania się, aby ta suma Krzysztofowi Mierzejewskiemu, synowi zmarłego i sukcesorom przyznana była. Sejm puścił w reces tę sprawę, toż później w lat ośm, na sejmiku halickim 1760 r., polecono posłom halickim ponowne staranie się o zwrot nakładów, przyznanych ze skarbu Rzptej. Tem bardziej cenimy dobrą pamięć ziemian dla benefaktorów Rzptej, że nie zrażali się odmowami, a przypominali sejmowi imiona zasłużonych w czasach, w których zasługi dla dobra powszechnego nie były częste. W duchu rządności występując na sejmach, żądali oni, by król żadnych danin na dobrach starościńskich nie dawał, gdyż przez nie dzieje się dezolacya zamków, by wreszcie na znaczniejszych była stała załoga. Żądano, by kilku starostw jednej nie dawano osobie, bo przez to dzieje się zaniedbanie fortyfikacyi, by starostwa odbierano z inwentarzem, by na reparacyę zamków sumy pewne według przywileju dawnego i według propozycyi intraty naznaczyć, którejby potem skarb mógł dochodzić, gdy się warunkowi dosyć nie stanie. Tak żądano na sejmiku wiszeńskim 1636 r. Zresztą dawano zasiłki na budowę, na załogi bądź to z czopowego i szelężnego, jak to było w Lwowskiem, bądź w naturze daniną owsa, żyta, krup i t. p., jak to było w Halickiem. Nawet gdy sejm traktatowy 1717 r. skasował wszystkie rodzaje podatków, tylko pogłówne na zapłatę wojska i czopowe, jako podatek w zarządzie województw będący pozostawiając, —

i wtenczas nie ustały zabiegi i troski sejmikowe o opatrzenie, o reparacye zamków, w których przecież miano miejsce sądów i konserwacyi fortun, archiwów ziemskich i schronienie w czasie najazdów tatarskich i tureckich.

Najenergiczniej występują ziemianie z poparciem fortyfikacyi w czasach ruiny. Wtedy bowiem poznano wartość fortyfikacyi, w których nietylko można było uratować mienie i życie, ale dać odpór mężny nieprzyjacielowi, jak to było w Zbarażu, Trembowli i po tylu innych fortecach. Co prawda w tych czasach najwięcej stanęło zamków także i prywatnych; za przykładem Zamojskich, Żółkiewskich, Koniecpolskich szła szlachta i gęstą siecią pomniejszych fortyfikacyi opasała kresy kilkoma liniami fortecznemi. Ale też do końca wieku XVII. nie był nigdy pewny ziemianin życia i mienia swego — i jeszcze 1676 r. z pod Żurawna wzywał poddanych swych Jan III. do chronienia się z dobytkiem do fortec, gdyż nieprzyjaciel ten — dodawał — i po zawarciu pokoju bez łupu nie zwykł się oddalać. Ziemianin nie lubiał walki z po za murów, wolał otwartą w polu, nie znosił zamknięcia w fortecy, skoro go do tego wzywać musiano, tem bardziej cenić należy jego ofiarność na cele fortyfikacyi, jego dbałość o te puklerze Rzptej i chrześcijaństwa.

Na zakończenie wspomnimy tutaj o trudnościach utrzymania zamków starościńskich w czasach, kiedy jeszcze sejmik nie mógł wspierać starostów kresowych w ciężkich obowiązkach utrzymywania zamków w stanie obronnym. Obcięte dobra starościńskie nie wystarczały do celu, z kwarty nie dostawało się im nic do obrony — hetmani troszczyli się o wojsko, a mniej o zamki.

O trudnościach, jakie napotykali starostowie przy dziele utrzymania kresowych zamków w stanie obrony, poucza protestacya, jaką starostowie trembowelski, barski, skalski uczynili d. 27 stycznia 1576 r. we Lwowie, w grodzie. Było to przy bytności Mikołaja Herburta, starosty lwowskiego, Jana Leśniowskiego, horodelskiego starosty, Stanisława Daniłowicza, chorążego, Marcina Wilczka, wojskiego, Balcera Leśniowskiego, łowczego ziemi lwowskiej, i wielu innych urzędników i ziemian. Najazd jesienny tatarski, który się oparł o mury Lwowa, pozbawił wschodnie województwa tysięcy szlachty i wieśniaków, pobranych w niewolę, podał także w niebezpieczeństwo twierdze i zamki kresowe. Odpowiadali starostowie życiem i mieniem za bezpieczeństwo tychże; groza niebez-

pieczeństwa dalej wisiała nad bezbronnymi kresami — i to w czasie bezkrólewia i podwójnej elekcyi, kiedyto oczekiwano na przyjazd króla elekta Stefana. a z drugiej strony obawiano się dywersyi na rzecz Habsburga. Wprawdzie Rzpta przysłała przez pisarza polnego Stefana Góreckiego do Lwowa na ręce hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego pieniądze z kwarty, te atoli użył hetman na werbowanie i zapłatę zaciężnych, a starostom, upominającym się, aby z tych pieniędzy ludźmi służebnymi zamki opatrzył, odmownie odpowiedział. To dało powód, że Jakób Pretficz z Gawron. starosta trembowelski, Mikołaj Buczacki. starosta barski. Stanisław Lanckoroński, starosta skalski, imieniem swem i kamienieckiego starosty Mikołaja Brzeskiego z Brzezia, tudzież starosty chmielnickiego Michała Jazłowieckiego, założyli uroczyście protest. Oświadczają oni. że jak te zamki do rąk swych wzięli. tak też za tem roztargnieniem a pomięszaniem Rzptej. nie uchylając się na żadną stronę. te miejsca ukrainne, każdemu z nich zlecone póty, póki możności ich stawać będzie całej a nierozerwanej Rzptej zachować, i gdy Pan Bóg do zgody wspólnej przywiódłszy. postanowi na stolicy króla legitime, a od wszech zgodnie koronowanego, onemu i miejsca te, na których siedzą, i głowy swe pokłonić i przy tym stać mocnie umyślili. A iż przytem widzieli za takim rozruchem i żałosnem pomięszaniem a roztargnieniem nikczemną obronę i opatrzenie miejsc tych od pogańskich nieprzyjaciół koronnych, na których miejscach Rzptej wiele zależy, gdyż niejako furtką, a prawie jako wrota koronne od poganów w ręku swych mają, opowiedzieli takie niedostatki miejsc tych. Bo jako gdy wszystko cało było, aby te wszystkie zamki każdy z nich swój wedle potrzeby opatrować mieli. temu sprostać nigdy nie mogli, co zawżdy na wszelkim głównym zjeździe koronnym panom radom koronnym i rycerstwu koronnemu opowiadając, o opatrzenie wszelakie prosili, pogotowiu teraz, gdy im dalej. tem bardziej wszystko zniszczało. jedno nieprzyjaciel teraz popustoszył. drugie przez ustawicznego żołnierza wedle ustawy płacącego zubożało. tak, iż nietylko zamki wedle potrzeby opatrzeć, ale i sami omale sług mając, wyżywienia słusznego mieć nie mogą. Acz i mało przedtem na przeszłym, a podobno i żałośnym warszawskim sejmie niezgodnej elekcyi pilnie to wszyscy opowiadali i o opatrzenie prosili i przed akty warszawskimi grodzkimi, gdy nic otrzymać nie mogli, protestować się nie zaniechali, wszakoż i teraz widząc tego tem gwałtowniejszą potrzebę ci pomienieni starostowie też wszystkie i jeszcze więtsze niedostatki opowiedali panom Mikołajowi z Mielca,

wojewodzie podolskiemu, Stanisławowi Herburtowi, kasztelanowi lwowskiemu, Janowi Herburtowi, kasztelanowi sanockiemu, jako radom koronnym, na ten czas pobliżu będącym. A iż od Ich Mć żadnego podpomożenia do tak pilnego i słusznego opatrzenia zamków tych ukrainnych mieć nie mogli, protestowali się Ich Mć, że tych zamków opatrować pod tak czasy niebezpieczne nie mają czem i nie mają z kim na tych miejscach Rzptej służyć." Gdy i p. hetman z kwarty zamki te służebnymi opatrzyć nie chciał, protestują się, „że za nieopatrznym, jeśliby Pan Bóg na któreżkolwiek miejsce ukrainne z tych wyżej pomienionych szkodę jaką, a na koniec skazę albo zniszczenie przypuścić raczył, aby winowani nie byli, a tak na osobach ich, jako i na poczciwej sławie każdego z nich, aby nic nie zostawało, gdyż to przed czasem opowiedzieli".

Protestacya taka zasłaniała poniekąd starostów od odpowiedzialności, jednak Rzptej od niebezpieczeństwa nie broniła. Toż król Stefan zaraz po przyjeździe do Korony zarządził lepsze obsadzenie kresowych zamków służebnymi. W każdym razie widzimy, że hetman nie wspierał z kwarty starostów, mając pilniejszą rzecz czynić zaciągi i zwiększać tymi liczbę wojsk kresowych, które — wiadomo — nie po zamkach w załogach, ale w obozach stały.

Antoni Prochaska.

Z zagadnień metafizyki Krasińskiego.

(Dokończenie.)

b) Człowiek i naród.

Pojęcie człowieka nie od razu stało się dla Krasińskiego zagadnieniem, które wymagało odeń rozwiązania w logicznym stosunku do zagadnienia bytu w ogóle. Człowiek był dlań raczej pojęciem, określonem jako istota o przewadze pierwiastków wyobrażeniowych i namiętności pospolitych, które życiu jej nadają kierunek zgodny lub niezgodny z wytworzonym obrazem wyobraźni. Słowem, pojęcie człowieka nie przekraczało granic Byronowskich lub Walterscottowskich, względnie ludzi romantycznych w ogólności.

Zwolna pierwiastek społeczno-polityczny poczyna zabarwiać w ocenie metodykę stanowiska Krasińskiego. Rozwój pojęcia życia i śmierci dokonywa przemiany istotnej. Człowiek zyskuje u Krasińskiego wartość dziejową i społeczną. W związku z współczesnem życiem społecznem z jednej strony, a historycznem życiem tak zwanej ludzkości z drugiej, rozwija Krasiński pojęcie ducha ludzkiego i świata przezeń stwarzanego: jest to pierwszy krok przeniknięcia do głębi wewnętrznego „ja" człowieka, który, po za bierną czynnością przyjmowania wrażeń zewnętrznych, wydobywa z siebie i zarazem przeciwstawia świat ducha zjawiskom świata zmysłowego.

Zdobycie tej świadomości, że duch ludzki jest sam dla siebie twórcą świata, w którym człowiek jako jednostka znajduje oparcie

w niezależnym odeń procesie życia w ogólności i co więcej procesowi temu umie przeciwstawić swój własny proces myślowy, jako skrystalizowany poniekąd świat ducha, zgodny lub niezgodny z otaczającym go bytem jednostek innych, odmiennych odeń, choć mu podobnych — oto pierwszy impuls do nadania wartości azmysłowej pojęciu człowieka w metafizyce Krasińskiego.

Pojęcie to pogłębia Krasiński równolegle z utwierdzanem pojęciem życia i śmierci w łańcuchu bytu i bytujących istot. Panteistycznym wpływom filozofii Hegla i jego szkoły zawdzięcza swój pierwszy systematyczny pogląd na świat. W nim człowiek i jego stanowisko są ściśle jako pojęcia określone w stosunku do pojęć Boga, ducha i natury. Wyrazem panteistycznego pojmowania jest „Syn cieniów", zamykający w sobie metafizykę ducha ludzkiego, oraz „Sen Cezary“ i „Legenda“, jako utwory, symbolizujące wartość narodu i ludzkości.

Nie idzie tu o stosunek jednostki indywidualnej do zbiorowej; takiego bowiem zagadnienia Krasiński nie stawia sobie, uważając je z góry za rozwiązane samo przez się; stosunek ten jest dlań stosunkiem subkoordynacyi i jako taki mu wystarcza. Natomiast metafizyczny problem ducha ludzkiego i narodowego przeobraża się w oczach Krasińskiego w istotne zagadnienie bytu. Pogłębić przyczynę i skutek, genezę, rozwój i cel ducha ludzkiego i określić jego stanowisko w zjawisku świata i przyrody, a przedewszystkiem wszechświata; wysnuć konsekwencye z dziejów ducha dla przyszłych jego dróg, by przyszłość swoją mógł człowiek budować z całą zdobytą świadomością swej historyi, t. j. oparłszy się na niej wiedział, jaką drogą kroczy; a wreszcie ustalić wzajemny stosunek najróżnorodniejszych grup ludzkich w ich procesie dziejowym — te trzy oto cele postawiła sobie historyozofia Krasińskiego, jako zasadnicze podstawy zagadnienia bytu w ogólności.

Idealistyczne pojmowanie człowieka musi z natury swej doprowadzić do ażyciowego pogłębienia zagadki bytu i oderwania człowieka z granic ziemskich w sfery tak zwanej duchowości i wieczności. Próg mistyczny, o który potyka się zracyonalizowany umysł Krasińskiego, nie bez stanowczego śladu wstrząsa jego logiką. Mistycyzm Krasińskiego, to raczej świadomość racyonalna nie dających się przeniknąć głębin „ja“ ludzkiego, to raczej samoświadomość własnej nieskończoności w obec nieskończoności wszechświata, niżli wiara religijna średniowiecznych mistyków.

Już proces życia nie w innym dokonywa się kierunku, jak przez wgłębianie się w własną otchłań ducha i przetransponowa-

nie jej na zewnątrz w zaświat. Owa niwelacya życia ziemskiego, a podkreślenie wartości życia w zaświecie odpowiadają podobnemu owartościowaniu człowieka. I więcej jeszcze: podstawą swą tkwi ono w założeniach problemu życia. Analiza procesu życia i śmierci przeprowadza w systemie Krasińskiego wyraźną granicę między życiem jednostki a ludzkości. Granica ta rozpoczyna się — rzecz zrozumiała — dopiero na progu śmierci ziemskiej, t. j. w chwili, w której duch zyskawszy przewagę, nadaje życiu swe piętno. Analizą ową zajmuje się obszernie „Traktat o Trójcy".

Troistość Boża, ludzka i dziejów ludzkości stanowi punkt wyjścia. Jeżeli w Trójcy Boga jest łaska, rozum i miłość, jako trojakie czynniki autorytatywne w tworzeniu i działaniu i jeżeli tryadyczność jest wykończeniem całkowitem procesu myśli i bytu, wtedy także trójca w człowieku, występująca w postaci ciała, duszy i ducha, musi być też dla siebie całością skończoną, t. j. jednością w sobie zamknięta i zupełną. Że tak jest w istocie, wykazuje nam stosunek wzajemny Trójcy Boskiej do ludzkiej, stosunek subkordynacyi [1]):

„W stosunku do nas w tem łaska boża, że nas Bóg stworzył, to jest, że nam bytu udzielił. — W tem rozum i logika boża, że nas nie od razu doskonałymi i dopełnionymi stworzył, czyli skonczonemi istotami, ale owszem nieskończonymi nas stworzył, — bo od samego początku poczynającymi z możnością postępowego rozwijania się — przytem wolnymi — więc tem samem zmuszonymi zasługiwać się, to jest siebie i samych dotwarzać, by róść ku Niemu. — W tem nareszcie miłość boża, że nas ostatecznie zbawi.., czyli że nas opatrznie doprowadzi do żywota wiecznego, który... jest postępem, nie przerywanym już śmiercią, jest przemienianiem się następnem, coraz przedziwniejszem, duszy i ciała, przy wszelkiej świadomości i z własnej woli ducha, do którego dusza ta i ciało należą."

Stosunek trzech osób Trójcy bożej do siebie przedstawia się jako dopełnienie w działaniu dla ludzkości: i tak, jedna z nich stała się Zbawicielem, aby przez swe wcielenie spełnić cel tworzenia, t. j. „ludzkość uczłowieczyć" w postępie do anielstwa. Żywot Chrystusa stanowi wzór żywota ludzkości. Z tej więc strony

[1]) Krasiński „Pisma". Wyd. jubil., t. VII., str. 27.

zagadnienie człowieka i ludzkości wymaga rozwiązania, by zrozumieć znaczenie Chrystusa. Krasiński pisze [1]):

„Słowo: człowiek w ogólnem znaczeniu tyle znaczy, co duch stworzony, doszły do pewnej miary, do pewnej pełni, w poznaniu wszechducha i siebie, — pod to znaczenie podciągnięte być mogą wszystkie dalsze stopnie duchowe, od nas ku Bogu idące — anieli, archanieli i t. d., i t. d. Są to tylko rozwoje i przemienienia następne ludzkości, — możnaby więc powiedzieć, że wszystko dalsze jest zawsze człowiekiem, tylko, że następnie wniebowstępującym. Otóż Chrystus na wieki pozostaje zarazem Bogiem i człowiekiem wniebowstępującym. On na wieki łącznią obu natur i pierwowzorem tej łączni owego wniebowstępującego człowieka.“

„Wniebowstępujący człowiek“ — oto cel i dażenie każdego człowieka na ziemi. Znaczy to urzeczywistnić prawo Chrystusa, jako prawo życia, aby osiągnąć zbawienie, czyli posługując się terminologią Krasińskiego: „każdy przez Chrystusa nieodzownie przejść musi“, t. j. „stać się, jak On, prawem życia na ziemi“. Czy jest to możliwe i osiągalne? Trudność dostąpienia i osiągnięcia owego stanu Krasiński pojmuje zupełnie: rozwija je przeto w myśl dogmatów Kościoła. Rozszerzywszy przedewszystkiem zakres pojęcia „człowiek“ przez podporządkowanie pod to pojęcie dalszych stopni rozwoju człowieka, t. j. aniołów, archaniołów i wszelakiego rodzaju duchów wyższych, przyjmuje tem samem już z góry istnienie tych istot, jak fakt niezaprzeczony, następnie zaś stan ich bytu i celu, jako stan pośmiertny ludzi, wyjaśnia na podstawie kościelnego czyśćca.

„Zbawieniem dla człowieka każdego — pisze w Traktacie [2]) — jest żywot wieczny, stan anielski w wyższym świecie, niż dzisiejsza ziemia, — dla ludzkości jest Królestwo Boże na ziemi, czyli stan Chrystusowego uspołecznienia... Kto od razu przezeń [przez Chrystusa] nie przejdzie... a któż od razu podoła? — ten musi tego warunku dopełnić gdziebądź i jakbądź — może kilkokrotną śmiercią i kilkokrotnym nawrotem do żywota na ziemi, — może stanami pośmiertnymi.

---

[1]) Krasiński: „Pisma“. Wyd. jubil., t. VII., str. 27.
[2]) Ibidem, str. 37.

przegradzającymi żywot ziemski, czy od innych ziemskich, czy też od wiecznego stanami, nie wytłumaczonymi nam dotąd. Kościół w przeczuciu swem takowe stany czyśćcem nazywa."

Zdawałoby się, że urzeczywistnienie celów człowieka i ludzkości idzie w pewnej parze. To znaczy, że zachodzi pewna odpowiedniość między celem człowieka, stanowiącym żywot wieczny, a celem ludzkości, zawierającym się w Królestwie Bożem. A jednak owej odpowiedniości i współrzędności Krasiński nietylko nie potwierdza, lecz i zaprzecza z całą stanowczością: dla niego żywot wieczny rozpoczyna sie i rozpocząć się może tylko po za granicami ziemi, w jakimś świecie wyższym, zaziemskim, bliżej nam nieznanym, zaledwie tylko w stanach jasnowidzenia i magnetyzmu odczutym. Pozornie zaś odpowiadające żywotowi wiecznemu Królestwo Boże, jako cel nie człowieka, lecz ludzkości, musi być osiągnięte na ziemi jako dzień zgody między „wszechmyślą i wszechbytem". t. j. poczynający epokę Ducha świętego:

„Bez tej ludzkości na ziemi — pisze Krasiński[1]) — nie przeszedłszy przez ono królestwo tu, żaden duch ziemi nie dostanie się do żywota wiecznego. Bo czemże ludzkość tak ukrólestwiona? Oto stanem zbiorowym wszystkich pojedynczych ludzi, dowodzącym, że już dojrzeli na aniołów."

Pytanie więc brzmi: czy duch człowieka osiąga sam przez się żywot wieczny mocą własnego doskonalenia się coraz wyższego i pełniejszego — czy też związany jest z postępem ludzkości na ziemi, ludzkości, zmuszonej wywalczyć sobie Chrystusowość na ziemi, aby potem dopiero każdy człon jej zbiorowości, czyli każdy człowiek zdołał stać się jako Chrystus prawem żywem? Krasiński stanowczej odpowiedzi nie daje: ucieka się jeno do mglistych obrazów nastrojowych, które budzi nas poświata księżycowa, wywołując niejasno odczuwany związek nasz z zaświatem i duchami zmarłych. Możemy jednak przypuścić, w jaki sposób dokonywa się u niego proces myślenia względnie wmyślania się w głębię problemów, które pragnie rozwiązać w zgodzie z wiarą Kościoła.

---

[1]) Krasiński: „Pisma". Wyd jubil., t. VII., str. 40.

Twierdząc zupełnie niedwuznacznie [1], że „bez tej ludzkości na ziemi, nie przeszedłszy przez ono królestwo tu, żaden duch ziemi nie dostanie się do żywota wiecznego“ — Krasinski łączy tem samem, względnie uzależnia cel poszczególnej jednostki, t. j. żywot wieczny od celu ludzkości, t. j. Królestwa Bożego na ziemi. Konsekwencye tego stanowiska są jasne. Żywot ludzkości doskonali się zwolna i nieustannie, uszlachetniając ród ludzki w „dojrzewaniu na aniołów“: dojrzewanie owo, odbywające się na ziemi jako zmysłowo dostępne dla oczu ludzkich, jest dopiero przedwstępnym krokiem rozwoju, bo właściwy stopień ku Chrystusowi przejść musi moment śmierci i rozwijać się dalej „w świecie wyższym, niż ziemia“. *Terminus ad hoc* w stosunku do człowieka-jednostki — to człowiek wniebowstępujący: jest to już kres rozwoju człowieka, t. zn. dorobienie się Chrystusowości. A przeto: ciągłość świata ziemskiego i zaziemskiego jako zwartej całości postępu ducha ludzkiego stanowi podstawę życia i celu człowieka lub ludzkości: „Ale do tego [t. j. żywota wiecznego] dojść tylko można razem, razem z wszystkimi umarłymi“ — powiada Krasiński [2] — i nazywa czyn ów „wylewem na ludzkość Ducha św.“, który jako trzecia osoba Trójcy Bożej „ułatwi wiekom przez zrozumienie dopełnienia Chrystusa, czyli przejścia przezeń na ziemi na to, by do nadziemskich dostać się okręgów“ [3].

Powiedzenie hypotetyczne, iż każdy człowiek, względnie duch ludzki musi przejść przez Chrystusa, i to „*może* kilkokrotną śmiercią i kilkokrotnym nawrotem do żywota na ziemi“, przemienia się w twierdzenie apodyktyczne: dalszą analizą pojęcia człowieka stwierdza Krasiński ciągły i nieprzerwany związek między żywymi a umarłymi (w znaczeniu ziemskiem), przypuszczając dogmatycznie powrót nieustanny doskonalącego się ducha ludzkiego na ziemię tak długo, póty każdy poszczególny człowiek, dojrzawszy na anioła, nie stworzy tem samem jako jednostka zbiorowa Królestwa Bożego na ziemi: i w tej dopiero chwili człowiek osiągnie żywot wieczny — „w świecie wyższym, niż ziemia“.

Założenie podstawowej struktury pojęcia „człowiek“ przedstawia się przeto w całości i jedności wszechświata, w łonie któ-

[1]) Krasiński: „Pisma“. Wyd. jubil., t. VII., str. 40.
[2]) Ibidem, str. 46.
[3]) Ibidem, str. 47—48.

rego zjawisko bytu, jakiem jest człowiek, przekształca się drogą ewolucyi w sumienie i świadomość istnienia, aby przez ów stan „przedmyśliwania w sobie“ osiągnęło harmonię bytu i myśli, t. j. żywot wieczny. Zasadniczy zaś rys wewnętrznego dojrzewania ducha ludzkiego jest naśladowaniem procesu życiowego Chrystusa. Zdobyć w sobie warunki takie, by móc osiągnąć stan Chrystusowości — jest celem każdej jednostki z osobna, lecz i zarazem celem wspólnym i urastającem do potęgi przeznaczenia dziejowego dążeniem grup ludzkich bądź w postaci społecznej, bądź też narodowej. I jeszcze jedno podkreśla Krasiński: twórczy wysiłek i twórczą pracę.

Stanowisko, od którego rozpoczyna się żywot wieczny, jest już ostatecznym kresem dążności rozwojowych ducha ludzkiego: poprzedza je Królestwo Boże, jako ostatni stopień stanowisk pośrednich, osiąganych osobistym trudem i wysiłkiem każdej jednostki, sprawiającym, że „rzeczywistość ta ogarnia całe człowieczeństwo i w ten sposób przemienia ziemię w jedną wielką żywą świątynię Ducha św.“. I nie w innem znaczeniu pojmuje Krasiński ludzkość. Boć czemże jest ona? Niczem innem, jeno „wspólną pracą wszystkich ludzkich, pojedynczych duchów, ciągnącą się przez wieki planetarnej historyi, by wzajemnym wyrobem samych siebie dostąpić mogli szczebla onego w czasie, z którego wzlecą w swój żywot wieczny“ [1]).

Stanąwszy na stanowisku pracy wspólnej, Krasiński wysnuwa konsekwencye z jej organizacyi, wymagającej pewnego stałego a nie przerywanego kierunku w spółżyciu wzajemnem. Ogniwem, pośredniczącem w tej współpracy całej ludzkości, jest naród. Pojęcie narodu i narodowości stanowi dla Krasińskiego właściwą oś zagadnień historyozoficznych z jednej strony, z drugiej zaś podstawę mesyanizmu polskiego, opartego na czystym racyonalizmie. Uzasadnienie stanowiska Polski, wgłębienie w samą istotę procesu jej dziejów i rozwoju, wytłumaczenie jej upadku oraz wydedukowanie jej przyszłości z istoty dziejów i życia — wszystko to opiera Krasiński na ujęciu ducha ludzkiego i ludzkości i określeniu jego procesu jako predestynowanego łaską, rozumem i miłością Trójcy Bożej.

I znowu analogia jest jednym z istotnych czynników w rozumowaniu Krasińskiego. Analogia życia jednostki z życiem narodu — moment pierwszy; analogia życia narodów z życiem Chry-

---

[1]) Ibidem, str. 69.

stusa — moment drugi; a wreszcie analogia samych wypadków dziejowych i oparte na niej prawo historyczne — to moment trzeci i ostatni.

Zasługą romantyzmu względnie polskiej historyozofii romantycznej jest to, że silnie wyodrębniła życie polityczno-państwowe od życia narodowego, podkreślając tem samem nieharmonijny czasami ich proces rozwojowy. Motyw zaś ludowości i narodowości staje się początkiem badań, odgraniczających wartość istotną historyi od jej pozornych wpływów w czas przewrotów. Dla Krasińskiego różnica między ludem a narodem jest już faktem niezbitym — i stanowi punkt wyjścia dla rozważań. Lud, który dojrzał i osiągnął świadomość swojego bytu jako odrębności specyficznej w współpracy całego człowieczeństwa, jest według Krasińskiego narodem. Naród zaś zginąć nie może. Oto analogia: „Narodowość na planecie jest tem dla ducha zbiorowego, czem dla pojedynczego nieśmiertelność w nieskończoności wszechświata — niepodobieństwem śmierci mimo pozorów śmierci“ [1]). A dalej: „Czyn ogólny, społeczny, Chrystusowy musi się wykonać i dopełnić w narodach, a przez narody w ludzkości. Zatem duchy pojedyncze, poświęcając się dla zbiorowego na ziemi, właśnie tego dopełniają, co ma ich wyrobić na dojrzałych żywotowi wiecznemu.“

Pomijam szczegółową analizę procesu narodowego, który Krasiński opiera na metafizycznej walce tezy z jej antytezą, t. j. bytu z myślą, czyli ciała z duszą, są one bowiem zbyt oczywiste w jego systemie, a przechodzę do siły analogii w umotywowaniu założeń jego filozofii dziejów, snujących się wedle praw, przez Boga ustanowionych.

Błędem historyozofii epoki spekulatywnej było oparcie się na porównaniu faktów podobnych w dziejach, i wysnuwanie z nich tak zwanych praw historycznych. Siła analogii była w owym czasie tak wielka, iż naginano i podporządkowywano fakty się dokonywujące pewnemu przeznaczeniu lub mocy predestynującej i na jej podstawie starano się wyjaśnić proces nawskróś dziejowy, utożsamiając momenty bytu z momentami myślowymi. Zastosowanie zaś metody trójkowej do ustalenia wartości owych faktów, prowadziło do pewnego ujednostajniania i zmechanizowania życia w znaczeniu jak najszerszem.

Wstęp do „Przedświtu“ charakteryzuje już owa stanowczość analogii w rozumowaniu Krasińskiego. Dla niego fakty historyczne,

---

[1]) Ibidem, str. 72.

poprzedzające pojawienie się Chrystusa, są tak podobne do epoki mu współczesnej, że trudno nie wysnuć z tego pewnych wniosków. Krasiński czyni to z całkowitem oddaniem się swoistemu reagowaniu tego, co się wokół niego dzieje i czego oczekuje współżyjące z nim pokolenie. Potęguje siłę analogicznego procesu dziejowego od mocy indywidualności osobowej do indywidualności narodowej.

I w tem właśnie zachodzi moment drugi, zasadniczy w podkreślaniu dziejów ludzkości, analogicznych do życia Chrystusa, — rzecz jasna, od chwili objawienia wszechmyśli przez Syna Bożego, t. j. od chwili przewagi duszy nad ciałem w procesie dziejowym. Oto porównanie:

> „Jako przed wiekami duch pojedynczy ludzki, choć od od kilku tysięcy lat bytujący na ziemi, dopiero za ukazaniem się Chrystusowej postaci dowiedział się o sobie samym z losów Jej żywota, że nieśmiertelny, że Ojca ma w niebiesiech i jaką drogą ku niemu wracać powinien, — tak i teraz, by uzyskać pełnią wiedzy o sobie, duchy zbiorowe potrzebowały pierwowzoru, któryby, sam będąc duchem zbiorowym, zniósł widomie, dotykalnie, rzeczywiście wszystek ciąg losów, mogących dotknąć jakąbądź ziemską narodowość, i temi dziejami swemi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa jej zgonu.“ [1])

Na postawione w ten sposób zagadnienie i pytanie, który-to z narodów europejskich może dowieść i dowodzi, że prawda jego bytu jest ową prawdą Chrystusową, prowadzącą ludzkość jako pierwowzór ku zrealizowaniu Królestwa Bożego na ziemi — Krasiński wskazuje w odpowiedzi i w rozwiązaniu — Polskę.

Dowody tego, że Polska jest Chrystusem narodów, są zarazem dowodem ideologii Krasińskiego, poglądu, idealizującego już w suppozycyi skutki faktów w dziejach polskich, jako konieczne przyczyny świadomego kierunku ich własnego bytu. Owo supponowanie świadomości (duszy — rzekłby Krasiński) w tworzeniu i rozwoju narodu polskiego jest raczej pewną postpozycyą względem wydarzeń minionych, które umysł Krasińskiego ujmuje w system logiczny i konsekwentny, tłumaczący bieg tych wydarzeń, jako świadomy kierunek w współtworzeniu dziejów przez naród.

[1]) Ibidem, str. 88—89.

Proces myślowy Krasińskiego idzie więc w kierunku dowodowym, szukającym racyi dla pewnych złożeń metafizycznych. Na racyę składają się w tym wypadku — gdy chodzi o pojęcie narodu i ludzkości — wydarzenia, które zaszły w tej lub owej epoce, a które charakteryzują poniekąd organizacyę narodu polskiego, jako jednego z członków pełnej organizacyi ludzkości. I tak n. p.: aby wykazać, że śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie Chrystusa stanowią zasadniczy pierwowzór życia jednostki i ludzkości, Krasiński wykazuje w narodzie polskim owe właśnie stany, które swem podobieństwem przypominaja żywot Chrystusa. W ten sposób określa charakterystyczne cechy Polski, jej usposobienia, sposobu życia i działania oraz zdolności istnienia, — wszystko w tym celu, by wytłumaczyć, że każdy czyn i każdy fakt, jaki znachodził się w dziejach polskich, był zjawiskiem koniecznem, z góry określonem, predestynowanem.

A jednak — owo idealizowanie dziejów Polski usuwa w systemie Krasińskiego urzeczywistnienie idei zmartwychwstania Polski w czas, poprzedzający Królestwo Boże na ziemi. „I dusza ona narodowa — pisze Krasiński [1]), — wiecznie zapatrzona w ideę świętą, wielką, prawdziwą, wreszcie dojdzie ciągiem zawodów, cierpień i rozmysłów do możności odzyskania bytu, czyli utworzenia sobie nowego a już nieskazitelnego ciała na ziemi.“ I wtedy naród ten poprowadzi za sobą ludy inne, dając tem samem świadectwo nieśmiertelności swojej:

„On pierwszy tę Chrystusowość narodową wniesie w świat, tak, jak pierwszy Chrystus objawił nieśmiertelność pod warunkiem połączenia się z słowem bożem wszelkiego szczególnego ducha ludzkiego. Odtąd w tę prawdę wierzyć będą duchy zbiorowe, rządy, państwa, mocarstwa, ludy i przemienić się będą musiały na Chrystusowości zbiorowe, tak, jak osobnicy przemienili się na chrześcijan przed dwoma tysiącami lat — i to stanowić właśnie będzie wstęp do Królestwa Bożego na ziemi, bez któregoby duchy nasze do żywota wiecznego wyrobić się i dojść nie mogły.“ [2])

---

[1]) Ibidem, str. 104.
[2]) Ibidem, str. 104—5.

Znaczy to: zmartwychwstanie Polski stanowić będzie konieczność i początek epoki Królestwa Bożego. Pytanie więc brzmi: daleki-że czas, który urzeczywistni ideę Chrystusowości polskiej w jej całej rozciągłości? jakież zjawisko moment ów przyspieszy? czyż sam wewnętrzny proces życiowy Polski, czy też owe towarzyszące mu wypadki europejskie, które stanowią podstawę i moc analogii w rozumowaniu Krasińskiego?

To fakt: Krasiński wierzy w niedaleką realizacyę Królestwa Bożego na ziemi, wierzy, że epoka, w której żyje, jest na podobieństwo epoki Jana Chrzciciela, poprzedzającego Chrystusa. Dowodem „Przedświt". A jednak, łącząc zmartwychwstanie Polski z ideą Królestwa Bożego, czyliż nie usuwa bytu narodu polskiego w sfery zarzeczywiste? w czasy, w którychby zło zniknęło całkowicie, a dobro poczęło swe panowanie, jako że nie inną przecie byłaby możliwość Królestwa Bożego na ziemi? i czyż w istocie epoka Krasińskiemu współczesna wykazywała i objawiała w tym kierunku jakoweś znamiona? a jeśli tak, to czemuż wręcz coś przeciwnego głoszą „Psalmy", „Niedokończony Poemat", a nadewszystko listy poety, pełne pesymizmu i rozpaczy z powodu stosunków polityczno-społecznych Europy?

Klątwą dowodzenia i wnioskowania Krasińskiego (podobnie jak klątwą metafizyki romantycznej w ogóle) jest to, że aczkolwiek logiczne, unoszą się w sferach arzeczywistych, aby z procesem życiowym dzieliły i dzielić mogły prawdę rzeczywistości. Pojęcie człowieka i narodu jest dlań nazbyt p o j ę c i e m, by człowiek i naród, jako indywidualności jednostkowe lub zbiorowe, mogły być i przemawiać jako organizmy żywe i jako takie działać. Boć żaden twór żywy nie wymaga dla siebie dowodów swego istnienia: życiem swem i czynem okazuje, że jest i istnieje. Krasiński, pragnąc dowieść, że żywy organizm polski nie spróchniał pomimo rozkładu państwowego, cofa się w granice życia minionego, przeszłości, i z niej — po przez negacyę życia w oczach się jego dokonywującego — wysnuwa przyszłość i ją uzasadnia. W rozumowaniu swem, otwierającą się próżnię między przeszłością a przyszłością wypełnia kulejącą analogią dziejową, z której wykuwa prawo historyczne, pozornie rządzące życiem jednostek i narodów. Jako Irydyon pragnie prześnić destrukcyjną epokę współczesną, by móc się obudzić o świcie Królestwa Bożego.

N a m i e j s c e ż y w e g o c z ł o w i e k a i ż y w e g o n a r o d u w p r o w a d z a d u c h a i ż y w o t w i e c z n y, i i m p o w i e r z a w ł a d z t w o n a d ż y c i e m i j e g o p r o c e s e m z i e m s k i m. Zna-

ozyłoby to ideę ożywić, urzeczywistnić, czyli — używając terminu Krasińskiego — ziemię w niebo przemienić, uczynić ją rajem i niebem zarazem, — jednem słowem, rzeczywistość Polski przenieść w sferę idei. I znowu Novalis'owskie „Gott will Götter“ rozbrzmiewa harmonijnem echem w metafizyce Krasińskiego:

> „A będziecie jako bogi rzekł wąż; biedny wąż — może myślał, że kłamie ludziom, a on im przepowiadał rzeczywisty ich cel! I wyszli z raju ludzie, i wyszli — i poszli — i dojdą!“ [1])

Lecz jedno jest faktem niezaprzeczonym: pojęcie człowieka i narodu jest konsekwetnie wysnute z pojęcia życia, jakie Krasiński zdobył w rozwiązaniu problemów życie i śmierci. Ucieczka w świat ażyciowy musiała unieść i w owe sfery człowieka i tam stanowisko jego uzasadnić. „Człowiek wniebowstępujący“ z jednej strony — a z drugiej Polska jako Chrystus narodów, zmartwychwstająca w dzień trzeci, dzień Ducha św., poprzedzający Królestwo Boże na ziemi — jedno i drugie pojęcie wprowadza nas w świat zaziemski, w którym wyznaczone posłannictwo i granice Polski nie stykają się bynajmniej wcale z żywym i upominającym się raz po raz z siłą wulkaniczną o byt państwowy organizmem narodowym na ziemi.

I jeszcze jedno: pojęcia te wskazują, jak metafizyczną jest ich gleba, na której wyrosły, i jak się mści życie na tych, których konstrukcya filozoficzna (nawet najlogiczniejsza) przechodzi mimo życie współczesne jako bezdeń zła i nędzy, a wpatrzona w przeszłość, na jej podstawie pragnie przewidzieć i wykuć życie przyszłe.

c) Okkultyzm Krasińskiego.

Jakie są konsekwencye takiego stanowiska i zapatrywań na życie i śmierć, na człowieka i naród?

Pragnę zwrócić uwagę na dwa szkice Krasińskiego, które choć drobne i przez nikogo jeszcze nie zbadane, przyczyniają się wielce do wyświetlenia jego metafizyki. Pierwszy, pisany w roku 1847, w języku francuskim, nosi tytuł „De l'éther“, drugi, pisany (zda się) dziesięć lat później, ma napis „Magnetyczność“.

[1]) Ibidem, str. 66.

Jeżeli chodzi o określenie stanowiska Krasińskiego, można je ująć terminem: spirytualizm, względnie mistycyzm naukowy. Mniemam jednak, że ów niejako średniowieczny nastrój mistyczny, który tak niezmiennie cechował stany Krasińskiego, można nadto ze względu na podłoże racyonalno-filozoficzne, określić też terminem innym, harmonizującym wielce z zasadniczą istotą metafizyki poety-filozofa, z jego ucieczką przed procesem dokonywującego się życia w świat wyrozumowanych idei, w arzeczywistość, w świat duchów i ich tajemnic: okkultyzm Krasińskiego — oto istota jego światopoglądu.

Nie należy się dziwić, że na naukowy spirytualizm zwraca Krasiński może pierwszy uwagę w Polsce. Działanie eteru na stan psychiczny jednostki jest dlań jednym z najważniejszych i najsilniejszych dowodów istnienia świata nadnaturalnego. Już sam początek szkicu jest wielce charakterystyczny[1]:

„Le trait caractéristique de ces états étheriques c'est de vous séparer complètement des personnes, des idées, des choses, des évènements, des préocupations et des affaires de cette terre. Rysem charakterystycznym tych stanów eterycznych jest zupełne oddzielenie się od osób, myśli, rzeczy, zdarzeń, zajęć i spraw tej ziemi."

Umyślnie podkreślam „de cette terre", by wyraźniej zaznaczyć tkwiącą w tem radość poety, że są pewne środki, które mogą ułatwić człowiekowi oderwanie się od ziemi i ucieczkę w świat zaziemski. Krasiński nazywa ten stan szczęśliwością.

„Vous vous sentez devenir oiseau — ange — esprit infini doué d'une puissance sans bornes — doué de la possibilité de traverser tous les univers de la création et d'arriver jusqu'à Dieu. Puis, à cette sensation de félicité et de ravissement succèdent les approches de la mort éternelle. Czujesz, że stajesz się ptakiem — aniołem — duchem nieskończonym, obdarzonym potęgą bez granic, uposażonym możnością przemierzania wszystkich wszechświatów stworzenia i dotarcia aż do Boga. Potem,

[1]) „De l'éter". Krasiński; „Pisma". Wyd. jubil., t. VII., str. 151.

po wrażeniu szczęśliwości i uniesienia, następuje uczucie zbliżania się śmierci wiecznej.“ [1])

Oto oś zagadnień Krasińskiego. Zasada bytu tkwi w czemś, co sięga i znajduje się po za życiem, w śmierci. Zrozumieć przyszłość jeszcze za życia, znaczy zrozumieć byt zaziemski, znaczy wznieść się (choćby przy pomocy eteru, jeśli nie mocą wiary) w granice zażyciowe, w królestwo śmierci. Boć czemże jest owa „la mort éternelle“, śmierć wieczna, której uczucia doznajemy przy używaniu eteru?

„J'appelle mort l'état, dans lequel nos âmes privées de leurs corps terrestres, méditent plutôt qu'lles n'agissent en se préparant à ressusciter c'est-à-dire à prendre un nouveau corps, soit ici bas encore, soit dans des cieux plus hauts. Śmiercią nazywam stan, w którym dusze nasze, pozbawione swych ciał ziemskich, rozmyślają raczej niż działają, przygotowując się do zmartwychwstania, t. j. do wzięcia na się nowego ciała, bądź to jeszcze tu na ziemi, bądź to wyżej, w niebiosach.“ [2])

W owych zaś stanach, jakże reagujemy w obec własnej naszej istoty? czem jesteśmy z istoty naszej (że się tak wyrażę) kośmicznej? Krasiński odpowiada [3]):

„...vous restez quelque chose d'éternel et d'indestructible, d'inamovible et d'immuable, venu de Dieu et ayant en vous la nature de celui duquel vous êtes venu — c'est-à-dire l'être sans fin“ —

i z radością dodaje:

„oui — l'être sans fin, mais aussi sans action vitale!“ (...pozostajesz czemś wiecznem i niezniszczalnem, nieodwołalnem i niewzruszonem, pochodzącem od Boga i mającem w sobie naturę tego, od którego pochodzisz — to jest

[1]) Ibidem, str. 152.
[2]) Ibidem, str. 157.
[3]) Ibidem, str. 155.

istotą bez końca. — tak istotą bez końca, l e c z t a k ż e b e z c z y n n o ś c i ż y c i o w e j!")

Jest to *maximum*, a nadewszystko ośrodek i założenie stanowiska Krasińskiego. „Sans action vitale!" — oto na czem polega szczęśliwość bytu zaziemskiego, w którego progi wchodzi człowiek po śmierci. Tam już niema błąkań i cierpień życia, ani bolu i rozpaczy ziemskich, jest jeno bezkres i swiadomość owego bezkresu, owej nieśmiertelności.

„Vous êtes comme une comète ayant perdu toute sa splendeur extérieure, redevenue obscure, nébuleuse, mais nébuleuse se sachant et se sentant immortelle. Jestes jak kometa, co utraciwszy cały swój blask zewnętrzny, stała się znowu ciemną mgławicą, lecz mgławicą, znającą i czującą swą nieśmiertelność."

Owo podobieństwo między stanem śmierci a stanem „eterycznym" podkreśla też Krasiński dobitnie w liście do Stanisława Koźmiana z 18 lutego 1847 r. — jeden z więcej dowodów, jak ważną i poważną była dlań kwestya eteru w zagadnieniu bytu zaziemskiego.

„Cóż innego — pisze w tym liście — ogólnie mówiac, może być w śmierci? Czy nie to samo oderwanie się od wszechświata, nie ten sam stan b e z m o c y co do c z y n u a p o t ę g i co do u c z u c i a w ł a s n e j n i e ś m i e r t e l n o ś c i?"

W ten sposób eter urasta w oczach Krasińskiego do siły czynnika decydującego nietylko w życiu ludzkiem, lecz i w dziejach nauki:

„Eh bien! — woła [1]) — l'é t e r e s t u n e e s p è c e d e m a g n e t i s m e, qui vous donne un aperçu de cet état — qui vous abstrait de votre corps pour un instant, vous sevre de toute action, tendant vers votre propre surface et vous réduit à n'être plus que que l e p r o p r e f o n d éternel de vous même. — C'e s t u n e d é c o u v e r t e p r o v i d e n t i e l l e

---

[1]) Ibidem, str. 158.

à une époque où tant d'esprits sont arrivés à douter de leur propre immortalité. C'est un enseignement et un avertissement d'en haut! C'est comme qui dirait une démonstration pratique de ce que n'est que la mort! — Otóż eter jest rodzajem magnetyzmu, który ci daje pogląd na ten stan, — który odrywa cię od twego ciała na chwilę, odcina cię od wszelkiej czynności, skierowanej ku twej własnej powierzchni i zniewala cię być tylko własnem dnem wieczystem samego siebie. Jest to opatrznościowe odkrycie w epoce, gdy tyle duchów doszło do wątpienia o swej własnej nieśmiertelności. Jest to nauka i przestroga z góry. Jest to, jakby rzec można, praktyczna demonstrancya, czem jest śmierć.“

Podkreślam w tem zdanie: „C'est une decouverte providentielle à une époque, où tant d'esprits sont arrivés à douter de leur propre immortalité.“ Wyraża ono najlepiej stan psychiczny Krasińskiego: jego sceptytyzm znika, kiedy nauka zabiera głos w sprawie, dotychczas uważanej jedynie za przedmiot wiary i religii. I pragnie, by sceptycyzm innych zniknął również bezpowrotnie. „C'est un enseignement et un avertissement d'en haut! To nauka i przestroga z góry!“ — woła radośnie, a mogę dodać, że jest ona przedewszystkiem nauką i przestrogą dla samego Krasińskiego. I jeszcze jedno zdanie [1]:

„Je tiens pour immanquable qu'un homme qui ferait fréquent usage de cette puissance occulte d'éther, deviendrait fou ou idiot, tandis qu'en y recourant avec mesure, il sera à même de se faire une idée assez exacte de l'avenir, reservé à son âme, dans la mort... Sądzę niechybnie, że człowiek, którýby czynił częsty użytek z tej tajemnej mocy eteru, oszalałby lub zidyociał, gdy tymczasem uciekając się do niej umiarkowanie, wyrobi sobie nawet wcale dokładne pojęcie przyszłości, czekającej jego duszę w śmierci...“

Myśl jasna sama przez się. Nie waha się Krasiński głosić „opatrznościowości“ eteru i jego znaczenia, byle móc wpoić w umy-

[1]) Ibidem, str. 157.

sły współczesne prawdę swoich rozmyślań; sądzę też, że w nim samym silniej się utwierdziła wiara w życie duchów i w żywot wieczny: wszak nie raz wątpił o własnej nieśmiertelności. Czem był cud dla proroka w zjednywaniu wyznawców, tem może być — mniema Krasiński — eter dla niejednego sceptyka. Stąd takie gorące zajęcie się eterem, stąd i goretsza wiara optymistyczna. Krasiński zajmuje się spirytualizmem, bo tem stwierdza naocznie (jak cud) rzeczywistość zagrobowości.

Szkic p. t.: „Magnetyczność“ jest jakoby pisany przez spirytualistę. „Ja... myślę, że w nas złożonych z dwóch przeciwnych biegunów. ciała i duszy. musi być coś trzeciego, służącego za pośredniczy związek między nimi, za klamrę duszy, spiętej do ciała. coś, mającego pewne przymioty ciała i zarazem pewne idealności... Tę klamrę, tę spójnię, ten płyn, pośredniczący w organizmie ludzkim, nazywam *x*, — a jeśli trzeba magnetycznością, co zupełnie na jedno wypadnie.“ [1]) Płyn ten widzi Krasiński we wszelkich objawach życia, w myśli oderwanej, na jawie i we śnie, w działaniu płciowem i w sztuce. Przy pomocy tego *x*, czyli magnetyczności, idealizuje się dusza człowieka, jego siła dochodzi zwolna do takiego stopnia „odcieleśnienia, że może duszy uświęconej służyć niejako za zwierciadło pośredniczące, w którem odbija się chwała i działanie duchów niebieskich“. [2])

I jeszcze więcej: w tem przypuszczeniu, że „kształty przybierane przez duchy z zaświata, gdy się objawiają naszym zmysłom, mogłoby prawdopodobnie z tego samego płynu się składać“ nic nie tkwi sprzecznego z rozumem. Boć to, co „w nas służy na chwilę duchom za odzienie znikome, za organa chwilowe, za przyswojeniem których oneby mogły wejść w zetknięcie z nami... Nietylko złe duchy, ale i cierpiące, nie potępione, na pierwszych szczeblach wyczyszczenia będące, ciążące jeszcze przeszłym żywotem na ziemi, mogłyby za pomocą tej płynności czy promienności, z nas upływającej, obcować z nami, — bo w niej by znaleźli, czego im brak do podobnego obcowania, t. j. kształt i pewien gatunek cielesności już odcieleśnionej, a jednakże jeszcze zawsze cielesnej. „To samoby znaleźli, co każden z nas w tym płynie ma, t. j.

---

[1]) „Magnetyczność“. Krasiński „Pisma“. Wyd. jubil., t. VII., str. 161.

[2]) Ibidem, str. 163.

przenośnika i przeprowadziciela działań duszy własnej do nerwów ciała własnego.“ [1])

Oto ośrodek rozstrząsań Krasińskiego: on nam może wytłumaczyć, dlaczego wszelaki objaw zaziemskości w życiu ziemskiem staje się gorącym tematem jego rozmyślań, czemu pogłębia go, przenika, bada. Jest to dlań zagadnienie doniosłe, ponieważ w chwili, w której my ludzie będziemy mogli obcować z duchami, pojmiemy wtedy i świat nadziemski, na którego jestestwie z takim trudem i uporczywą walką buduje i opiera swój misternie wykończony system.

Rozumowanie Krasińskiego dokonywa się po linii jasno wytycznej: zagadnienie brzmi: „Tu powstaje straszne pytanie. — a jedno z najważniejszych, może najważniejsze wieku, — bo jeślić istotnie mediumy ułacniają nam zetknięcie z duchami, toć pytanie, z jakimi?“ Jest to dla Krasińskiego istotnie pytanie najważniejsze wieku: i zgodnie ze swemi pojęciami odpowiada: „Oczewiście, że nie ze zbawionymi, już zapatrzonymi w Boga — chyba, że z jakimi miernymi lub obojętnymi.“

Lecz i to jeszcze nie wystarczające: bo jakżeby to było zgodne z powagą tych duchów:

„Lecz sąż takowe obojętne, ni złe ni dobre, po za światem? A jakżeż przypuścić — pyta dalej Krasiński, — że bolejące i wyczyszczające się, zatem ciężące już ku Bogu, mogą przyjść, dzwonkami poruszać, chustki na węzły zawiązywać, na akordeonach przegrywać? Jakżeżby powaga ich boleści uroczystej w tej chwili odpowazniała! Chyba należałoby przypuścić, że one bezwładne, biedne, niemocne tem, że pozbawione ciała w pierwszych chwilach odzyskania czegoś, co im niby za organa i zmysły służy, jak dzieci nowonarodzone, nie umieją się tem czemścić posługiwać, i omackiem, błędnie, niezaradnie działają, nagle ze świata księżycowego zetknięte nazad ze światem słonecznym życia. Możnaż na takim domyśle się oprzeć? A jeśli to same złe duchy tak mnogo i publicznie, tak demokratycznie, że tak powiem, wszędzie, za lada stolika dotknięciem przybiegające i obcujące z rodem ludzkim, z którym dawniej tylko wyjątkowo i za pośrednictwem piekielnych obrzędów obcowały, cóż to za straszny znak? Czyż nie dowód, iż zepsucie rozpowszechniło się nad miarę wszelką i że wkrótce w dziejach ukażą się klęski równie, jak ono, szerokie i powszechne?

[1]) Ibidem, str. 164 i 165.

Wtedyby, jak sępy do ciał, mających wkrótce skonać, zlatywały się do nas duchy one i Hume byłby, sam nie wiedząc o tem, zapowiedzią, poręką, przesłańcem apokaliptycznych podrzutów historyi!“ [1])

Pamiętając i uwzględniając głębokie uniesienie Krasińskiego, wzrastające niejednokrotnie w przeczuciu przyszłości do pewnego rodzaju proroczego natchnienia, nie dziwimy się, że i tutaj widzi zapowiedź blizkiego spełnienia się „apokaliptycznych podrzutów historyi“. Pytanie, jakie to duchy obcują z nami spirytualistycznie, musiały z konieczności doprowadzić go do odpowiedzi takiej, a nie innej: potwierdzić wpływ duchów złych na życie współczesne, a zaprzeczyć dobrych; boć inaczej, jakby się rzecz przedstawiała z głoszonym przezeń, mocą analogii historycznej, upadkiem i odrodzeniem ludzkości? W istocie, dla Krasińskiego jest to najważniejsze pytanie wieku, zagadnienie nawskróś życiowe i jako życie piekące i musi on na nie odpowiedzieć z konsekwentnem potępieniem współczesnego życia, które przeinaczyć się zdoła jeno przez oczyszczanie się duchów po za ziemią i przez ich powrót na ziemię w stanie czystym.

Na zakończenie mała dygresya: nasuwa się jeszcze problem czynu i jego znaczenia w metafizyce Krasińskiego: stosunek czynu do życia i w życiu samem nie mógł nie zostać wyjaśnionym przez Krasińskiego. Analiza niniejsza zawiera już w sobie odpowiedź, którą tylko wysnuć należy z rozwiązanego zagadnienia życia i śmierci, człowieka i ludzkości.

Faktem bezsprzecznym jest to, że pojęcie życia przedstawia wedle Krasińskiego wartość krytyczną, mającą podstawę w założeniu logicznem. Nic przeto dziwnego, że stanowisko takie potwierdza zarazem jego zdolność spostrzegania analogii i zastosowania jej momentów do historyi. Swiadomość krytyczna zyskuje stanowczą przewagę i nadaje sposobowi myślenia i reagowania niezmienny kierunek. Dla Krasińskiego teraźniejszość jest okresem przejściowym: rani go ona wielce, odczuwa w niej rodzący się materyalizm życia i myśli — i dlatego ucieka od niej z potępieniem, by z przeszłości wybudować sobie promienną przyszłość. Ta ucieczka od życia w znaczeniu działalności, cechującej teraźniejszość w wirze toczącego się procesu życiowego, wiedzie go do tajnych kryjówek życia w znaczeniu spirytualistycznem. Dyalektyką swoją pragnie przekształcić świat, powstrzymać bieg naturalny życia, zidealizo-

---

[1]) Ibidem, str. 165.

wać go i umoralnić. Zamknąwszy w sobie wyrozumowany najściślej system, przedstawia się światu współczesnemu: stąd potępienie teraźniejszości (niezgodnej z jego systemem), a pewność lepszego jutra. Ta pewność filozoficzna zastępuje u Krasińskiego czyn.

W obec tego pytamy: czy przezwyciężenie stanowiska jednostki myślącej zdoła w swej istocie prowadzić do działania? czyż nie jest to raczej bezsilność myślącego ducha ludzkiego w obec dokonywujących się aktów życia?

Historyozofia Krasińskiego jest przyrodnią siostrą historyozofii Herdera, Hegla, Schległów, Cieszkowskiego i Trentowskiego: różni się jeszcze chyba tem, że Krasiński jest poetą. Nie mając gotowego jeszcze systemu filozoficznego, patrzy i rozważa systemy już istniejące: ich krytka doprowadza go wreszcie do uzasadnienia własnych myśli. „Przedświt“ i fragment „Stanowiska Polski“ są zamknięciem jego poglądu na świat. Czyż prowadzą one zaprawdę do czynu?

Odpowiedź jest przecząca. Co więcej, Krasiński, uzasadniwszy dyalektycznie swe poglądy, zatrzymuje się na nich: możnaby rzec, że rozwój życia kończy się u niego z rozwojem poglądu na owo życie. System całkowicie wykończony wystarcza mu zupełnie: z chwilą, gdy uświadamia sobie swój stosunek do świata, zdobywa wszystko. Teorya Krasińskiego mówi o życiu wiele, lecz do życia się nie zwraca: do czynu w zyciu nie zmusza, bo się z życia procesem nie sprzęgła.

Krasiński może tylko do czynu nawoływać i zachęcać: sam pozostaje nadal w obec dokonywującego się czynu i faktów dziejowych widzem i krytykiem, z mniej lub więcej głęboko reagującym systemem nerwowym. Okrzyk: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“ i „czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal“ — są to krzyki, wyrywające się głęboko z piersi Krasińskiego. To prawda. Krasiński swem genialnem okiem analityka społeczno-politycznego rozumie znaczenie czynu: rwie się do niego jako Polak, rwie się jako poeta-myśliciel, lecz i nic ponad to. Kończy marzeniami, — a marzenie o czynach jest, jak marzenie, ażyciowe: urzeczywistnić się nie może. Boć każdy czyn jest jednostronny, i na tem zasadza się jego rzeczywistość, — jest, jak życie, pełne sprzeczności, a nawet i błędów.

Krasiński stwarza sobie system i filozofię życia wieczystego i pragnie je ściągnąć na ziemię: jego chęć czynu — to walka i chęć przezwyciężenia życia teraźniejszego na korzyść życia wie-

cznego. Stąd opór, jaki mu życie istniejące stawia. Nie będąc jednostronnym, bo usuwa wszelkie sprzeczności, łagodząc je w harmonijnej syntezie *sub specie aeternitatis*, nie może jak Mickiewicz i Słowacki zgodzić się na to życie, które jest i się dokonywa: znaczyłoby to bowiem uwierzyć w życie ziemskie, w jego złe i dobre strony, uwierzyć w siłę i moc przemijającej na ziemi jednostki, która chce czegoś i tego dokonywa z tą świadomością, że z śmiercią swoją ustępuje miejsca innej. A gdzież byłby naonczas pewien związek i ład? ów historyczno-logiczny łańcuch, tak widoczny Krasińskiemu w rozwoju ludzkosci?

Dla Mickiewicza i Słowackiego życie mimo potworność tchnie pewnego rodzaju przedziwnym mistycyzmem. Oddychać wszelkiemi komórkami życia, tworzyć je tu na ziemi, rozwijać poprzez siebie, swoje ja i sobie podobnych — oto ich stosunek do życia: biorą je oni takie, jakie jest, pełne zła i dobra, sprzeczności, przeciwieństw i dysharmonii.

„Powiedzmy z góry — mówi gdzieś Mickiewicz, — że każdy system będzie utopią, jeżeli będziemy myśleli, że go będzie można przeprowadzić w zupełnym spokoju i nie obrażając nikogo. Sami przecież przyznajecie, że świat się dzieli dziś na niewolników i ciemiężców, na ofiary tyranii i oprawców, a pragniecie świat uszczęśliwić, wprowadzając harmonię między dobrem a złem.“ Odpowiedź Słowackiego zaś na „Psalmy“ Krasińskiego jest zbyt znana, bym o jej duchu wspominał. Metafizyka Mickiewicza i Słowackiego jest metafizyka procesu życia, jego aktów, — metafizyka Krasińskiego jest metafizyką prawdy, której wyrazem życie stać się dopiero winno. Stąd u autora „Trójcy“ nieustanne pogłębianie zagadnień ażyciowych, okkultystycznych, wiodących do prawdy w ucieczce przed życiem, które prawdy tej nie posiada i posiąść jeszcze nie może; stad też tak ostra ocena życia współczesnego i chęć przedziwnie głęboko przemyślanej poprawy.

Sądzę, że ta linia rozwojowa poglądów metafizycznych Krasińskiego zarysowuje się dokładnie. Jednostka sama przez się na ziemi działać nie może: za wiele jest złego, by je można usunąć własną mocą ludzką; na to potrzeba czegoś wyższego: dopiero jako duchy, oczyszczające się w wpatrywaniu w Boga z swoich grzechów, dopiero przez „odcieleśnienie“ i powrotne „ucieleśnienie“ można utrwalić dobro na ziemi. Dlatego Krasiński wskazuje przyszłość poprzez niebo. Tam jest wieczysta kolebka dobra, tam jest

miejsce ekspiacyi. Stamtąd wychodzą duchy oczyszczone i ich powtórne objawienie się na ziemi po ekspiacyi jest objawieniem się dobra.

Rzecz jasna, że w życiu ziemskiem trzeba na to pracować. Lecz nie jest to praca sama w sobie, praca i wysiłek utrwalenia dobra na ziemi mocą potęgi ludzkiej i wzajemnych stosunków społecznych: ona dokonywa się po za ziemią; życie ziemskie zaś powinno być tylko wyrazem owej ugruntowanej w człowieku zaziemskiej duchowości.

Wracam do pierwotnego postawienia kwestyi: proces życiowy przedstawia dla Krasińskiego o tyle tylko wartość, o ile jest wyrazem mocy ażyciowej, dodatniej, moralnej, dobrej; by tę zdobyć, należy się wpatrywać w dobro idealne, w niebo. Czyn ludzki — to tylko przygotowywanie się do stanu, który uczyni nas godnymi nieba.

Mickiewicz i Słowacki skupiają indywidualne siły jednostki w życiu ziemskiem i idealizują je jako czyn, idący w kierunku trwałej swobody społecznej: proces i akt życia stanowi dla nich istotny ruch i pęd bytu. Celem tego ruchu jest wolność wszystkich ludzi i ludów, — drogą do tego walka. Proces życiowy człowieka jest według nich twórczym, swobodnym, pełnym rozwoju indywidualnego procesem, pogłębianym mocą ducha, mieszkającego w człowieku. Życie ludzkości, zdobywającej sobie ustawiczną walką i twardą pracą wyższe szczeble rozwoju, owo „nagie“ życie, pełne sprzeczności i przeciwieństw, dobra i zła, musi się dokonywać samo w sobie, jakie ono jest, przez i dla człowieka i narodu: własna praca i trud własny wśród samego wnętrza i prądu życia, a nie po za dobrem i złem.

Metafizyka Mickiewicza i Słowackiego jest metafizyką rzeczywistego procesu życiowego, — metafizyka Krasińskiego jest tego procesu sumieniem.

Krasiński staje w obec każdego aktu życia w roli sędziego i ocenia go: sprawdzianem wszelkiego czynu jest dlań prawda, brana *sub specie aeternitatis* (wieczności, nie mającej nic wspólnego z życiem), którą stworzył sobie uporczywą walką myślową, nieustannem pogłębieniem pierwiastków, nadających życiu piętno dobra. Życie opiera się na ażyciowości, na ideale-absolucie, którego wszelkie objawy dodatnie należy w czyn wprowadzić. Każdy zaś czyn ocenia Krasiński miarą wieczystą.

W przestrzeni zaziemskiej, gdzieś, między niebem a ziemią, staje poeta i dobro niebios usiłuje sprowadzić na ziemię: pod jego

stopami wre i toczy się życie ziemskie ludzi, wydające mu się czemś nikłem i marnem wobec potęgi niebieskiej; z głębokim bolem pragnąłby działać i uszlachetniać ludzi, nie mogąc jednak znaleźć i dojść do harmonii między sobą a dokonywującym się zewnątrz procesem życia, do czynu wzywa i nagli. Na wysokości wieczystej buduje sobie gmach innego życia, obcy życiu ludzkiemu i pragnie doń wprowadzić ludzkość: otaczające go duchy dobra, kojąc w nim ból na widok zła, nurtującego w życiu ziemskiem, snują przed nim przedziwną wizyę Królestwa Chrystusowego na ziemi z Polską na czele.

Dr. Stanisław Peliński.

Arnold Böcklin

a nowoczesne malarstwo niemieckie.

(*Alfred Julius Meier-Graefe: „Der Fall Böcklin und die Lehre von den Einheiten". Verlag von Jul. Hoffmann, Stuttgart 1905, 8-vo, str. 270).*

(Dokończenie).

IV. Wreszcie wielkie obniżenie psychologicznego podkładu da się — zdaniem Meiera-Graefego — skonstatować w dziełach Böcklina. To, co jest u Böcklina „psychologicznym interesem", zupełnie odpowiada działalności aktora na scenie. Jego „figury" na obrazach odpowiedają bohaterom na scenie, a pejzaże tworzą ich kulisy. Przytem zwraca się główną uwagę na figury i rzeczy główne, a mniej na podrzędne. „Działa bowiem tylko to, co jest psychologicznie bardziej interesujące i dlatego spostrzegamy najpierw figury" — mówi Böcklin. „Zupełnie więc tak, jak w teatrze" — mówi Meier-Graefe. Gdyby Böcklin miał tu na myśli sztukę, toby był powiedział: „Działać może tylko harmonia całego obrazu, a na poszczególne figury nie potrzebujemy zwracać uwagi."

Idzie mu także zupełnie tak, jak w teatrze zawsze o nowość pomysłów, a Floerke zachwyca się tem, że nikt przedtem nie pomyślał o takim „Prometeuszu", „Wyspie umarłych", „Idylli morskiej", „Palących się zamkach" i t. d. Krajobraz uważa Böcklin jedynie jako kulisy, jako dekoracyę rozgrywającego się na scenie wypadku, a Meier-Graefe z odrazą przytacza zdanie jednego z wiel-

bicieli Böcklina, G. Niemanna, który w swojej rozprawie o Böcklinie i Wagnerze, czyli o krajobrazie i muzyce, sławi Böcklina, jako jednego z pierwszych, który w pejzażu widzi coś więcej, niż tylko mniej więcej udałe naśladowanie natury.

„I takie rzeczy pisze się w roku Pańskim 1904!“ — woła z indygnacyą Meier-Graefe.

V. A przecież coś w końcu znajduje w Böcklinie takiego, o czem twierdzi, że kiedyś u potomnych może zostanie jedyną cenną rzeczą, jedyną wartością Böcklina. Böcklin był komikiem, a jego komiczne kompozycye należą do najlepszych. Cały ten świat centaurów, w którym się Böcklin tak dobrze czuje, jest tego dodowem, a także kreacye komiczne, jak „Zuzanna w kąpieli“ lub „Rzeźba“, „Król żab“. Wogóle komiczne sceny są u Böcklina najlepsze. Taki n. p. „Tingel-tangel morski“, ta rzecz, godna sceny kabaretowej w Cafechantants, lub teatru parodyi. Böcklin jednak i w tem nie dosięgnął wyżyny karykaturzysty, — jest sobie tylko komikiem dosyć niewybrednym, a takie dzieła jego najbardziej zbliżone są do farsy. Powinni dobrze nad tem zastanowić się ci Niemcy, którzy chcą uważać Böcklina za wcielenie ducha niemieckiego — kończy poważnie Meier-Graefe.

Charakterystyką ogólną działalności artystycznej Böcklina jest więc — zdaniem Meiera-Graefego — jego nienormalny i wszelkiej zasadzie historycznej sprzeciwiający się rozwój; w czasach rosnącej popularności coraz większe oddalenie się jego od właściwej istoty i zadań sztuki; dzieła jego z tej epoki nie mogą rościć sobie żądania, aby je uznać dziełami sztuki malarskiej, — są one jakby ilustracyą bez książki, mozaiką bez ściany, teatrem bez sceny; analiza dzieł i osoby mistrza do jednego dochodzi wyniku: Tu i tam zupełny upadek i zanik sztuki i samowiedzy artystycznej.

Szary tłum jednak, oczarowany tą maskaradą, tak schlebiającą jego niewymyślnym pożądaniom, tańczy i wyje z radości. Gdy już zupełnie pojęcie o sztuce w Niemczech zniknęło, nazwano ów teatr „niemiecką sztuką“. W tej chwili rozgłośna reklama podbija cenę tego lichego towaru, sprowadzając zbyt olbrzymim okrzykiem, rozlegającym się i odbijającym tysiąckrotnem echem z upojonych gardzieli: Deutschtum!

Gdy się teraz rozpatrzymy w tem środowisku, nazywającem się niemiecką kulturą, to spostrzeżemy, że Böcklin nie jest w niej

odosobnionym objawem. Jakim jest Böcklin, takim samym jest także Thoma i Klinger i setka innych, których nazwiska są znamieniem upadku niemieckiego malarstwa!

Ale tak samo w dziedzinie filozofii: Nietsche, a w dziedzinie muzyki Wagner, chociaż ludzie, obdarzeni boskiemi zdolnościami, poświęcają wiedzę i sztukę własnej samowoli i obłędowi — i sprowadzają jej upadek!

A zupełnie podobne zjawisko widzimy także w życiu publicznem i w polityce Niemiec, od kiedy powstało nowe cesarstwo ze swymi żołnierzami i urzędnikami, ze swoim przemysłem i bogactwami! Z takiemi jednościami niepodobna dojść do celu, który w sztuce nazywa się harmonią.

Zjawisko znamienne u Böcklina jest znamieniem Niemiec „der Fall Böcklin ist der Fall Deutschland"!

V.

Czy można w osądzeniu Böcklina poddać się temu surowemu wyrokowi Meiera Graefego?

Czy może tylko z pewnemi zastrzeżeniami przyjąć pogląd jego, stwierdzający u Böcklina zboczenia z prostej drogi naturalnego rozwoju artystycznego?

Czy sąd Meiera-Graefego można nazwać objaktywnym i bezstronnym?

Czy całe kryteryum jego nie urosło z uprzedzenia i zasadniczo odmiennego poglądu na cele i zadania sztuki malarskiej?

Czy wreszcie wnioskowanie Meiera-Graefego jest logicznie ścisłe i oparte na wyczerpującem zbadaniu przedmiotu?

Na pierwsze pytanie stanowczo odpowiedzieć muszę przecząco. Sąd Meiera-Graefego o Böcklinie wydaje mi się bezwzględnym i niesprawiedliwym, a to z następujących powodów:

W tej analizie krytycznej nie ma zupełnie oparcia o tło współczesnych Böcklinowi stosunków życia i rozwoju, czy też upadku sztuki niemieckiej w drugiej połowie XIX. wieku: nie ma zupełnie zbadania, jakie wpływy zewnętrzne działały na rozwój, czy też zwichnięcie linii artystycznej u Böcklina, który występuje, jako osobnik, oderwany od wszelkiego związku z zewnętrznym światem, wśród którego żył i pracował. Chociaż bowiem słuszne jest zdanie

Meiera-Graefego, że przeżycia i usposobienia psychiczne danego artysty nie muszą koniecznie odbijać się w jego utworach, — to jednak pominięcie zupełne wpływów otoczenia i wszelkich zjawisk współczesnych, tego, co Taine nazywa „ogólnym stanem ducha i obyczajów otaczających“ — jest błędem zasadniczym, który takiemu ujemnemu wyrokowi odbiera z góry jego bezwzględną wartość.

Czyż przed wydaniem tak surowego sądu nie należało zbadać rozwoju duchowego Böcklina od pierwszych chwil młodości, od wrażeń młodzieńczych w Bazylei, o której wprawdzie już Erazm Rotterdamski powiedział, że „hier frieren die Künste“, w której jednak za czasów Böcklina nie brakło silnych podniet, jak n. p. obrazy i rysunki Holbeina, które z pewnością pobudziły i rozwinęły fantazyę młodego chłopca. Studya w Düsseldorfskiej Akademii, wpływ pejzażysty Schirmera, jako nauczyciela, rozmiłowanego w heroicznym, stylizowanym krajobrazie, — studya Böcklina w Brukseli i w Paryżu, jego pierwszy pobyt we Włoszech i taki upajający czar natury południowej, że mu już uległ na całe życie, i tu już po raz pierwszy występujące w przeciwieństwie do innych kolegów malarzy — usiłowanie zastąpienia bajeczną wprost fantazyą twórczą — rzeczywistych studyów z natury, — i tu już wówczas w całej pełni występująca samodzielność i wprost genialna ambicya, która nie pozwalała mu ugiąć się przed filisterskim poglądem na sztukę — i przysporzyła mu w życiu tyle ciężkich przejść i przykrości.

A późniejszy jego pobyt we Włoszech południowych — i to pod wpływem pompejańskich wykopalisk zupełne przejęcie się panteistycznym światopoglądem greckim, który w każdem źródle, w każdem drzewie widział żywą istotę, — czyż nie stał się główynym podkładem jego natchnienia artystycznego?

Dlatego trudno zgodzić się na to, co Meier-Graefe nazywa ironicznie „naturalizmem“ u Böcklina, trudno uznać jako słuszny sąd, „iż Böcklin brał rzeczy tak, jak mu się one przedstawiały, i nie troszczył się wcale o ich duchowe przetworzenie“. Jest to, mojem zdaniem, sąd powierzchowny, nie mający uzasadnienia ani w dziełach samych jako takich, ani w osobie ich twórcy i jego stosunku do przyrody. Może być, iż tłum bezmyślny zachwyca się głównie tak zwaną figuralną częścią obrazów i tak niezwykle fantastyczną ich treścią, — lecz inteligentny widz olśniony jest przedewszystkiem nadzwyczajną prawdą i wiernością odtworzonej przyrody, upiększonej bajecznym wprost nastrojem, owianej urokiem poetycznego marzenia.

Niedawno, już po przeczytaniu książki Meiera-Graefego oglądałem jedną z licznych „idyll morskich“ Böcklina, wystawioną obecnie w Galeryi Belwederskiej we Wiedniu. Chociaż w tej samej sali zawieszone są tak bardzo na silne wrażenie obliczone obrazy, jak Makarta „Tyzeusz i Aryadna“, mnóstwem pięknych nagich ciał kobiecych przepełnione olbrzymie płótno, i drugi niemniej oryginalnością pomysłu uderzający obraz Maksa Klingera „Koniec Olimpu“, — to jednak mały obraz Böcklina dlatego właśnie wśród nich korzystnie się wyróżnia, iż tłem fabuły bajecznej jest tu morze, niezrównanie wiernie odtworzone, woda morska, rozbijająca się o grupę skał samotnych, pieniąca się wśród nich i przelewająca, w niebieskich odblaskach przejrzysta, a obok zaraz w ciemnej zieleni bezdenna a na krańcach widnokręgu w sinej oddali ginąca. Już mię wtedy mało obchodzi pewna sztywność, jakby z kamienia wykutych postaci Nereidy i jej dziecka, oko, znużone przesytem wrażeń, doznanych oglądaniem tamtych obrazów, znajduje w tym miłym zakątku morskim spokój i pełne zadowolenie.

Obraz ten pochodzi z r. 1877, a więc z okresu, w którym Meier-Graefe odmawia już dziełom Böcklina wszelkiej wartości artystycznej.

Jeszcze silniejszem wrażeniem prawdy natury i czarownym wprost kolorytem utkwił mi w pamięci inny obraz Böcklina, należący zresztą do tej samej grupy „idyll morskich“, mianowicie „Gra fal“, którą przed dwoma laty oglądałem w Nowej Pinakotece Monachijskiej. I tam również nie figuralna część, nie zabawne zresztą wyścigi najad i morskich centaurów, — lecz morze rozbujane i spienione, przejrzyste i szkliste na powierzchni, stopniowo w ciemną głębię przechodzące, — i ta niezapomniana skala barw od głębokiego szafiru na przednim planie, aż do jasno-srebrzysto-niebieskiej oddali, zlewającej się prawie z horyzontem i lśniącej w blaskach słonecznych, czyni ten obraz niezapomnianym. Pochodzi on z r. 1883, a więc już z okresu wielkiej popularności Böcklina i rozgłośnej jego sławy.

W obydwu zatem tych obrazach i w wielkiej liczbie innych, które w Monachium i Szwajcaryi oglądałem w dawniejszym czasie, musiałem stwierdzić obok niezwykłej poetyczności fantazyi twórczej Böcklina, także jego genialną zdolność wydobywania w potężnych tonach czaru przyrody południowej, której zewnętrzną postać nie odtwarzał niewolniczo, lecz umiał ją podpatrzeć w jej żywiołowych objawach.

Böcklinowski sposób pojmowania przyrody przysporzył mu obok największych pochwał i uwielbienia, także najsurowsze zarzuty — u Meiera-Graefego najskrajniejsze, — lecz mojem zdaniem niewłaściwe i niesłuszne.

Böcklin nie idealizował natury w tem znaczeniu, żeby się starał wznieść ponad nią lub ją poprawiać, lecz prawdę natury pojmował w podpatrzeniu jej najtajniejszych i najbardziej charakterystycznych objawów i w odczuciu nie szczegółów, lecz wyrazu całości. Od Floerkego [1]) dowiadujemy się, jak Böcklin sam się na to zapatrywał. „Bezpośrednią reprodukcyę przyrody nie uważał za dążenie do prawdy naturalnej.“ W tem właśnie upatrywał wielki błąd u tych, którzy szukali tej prawdy w wiernem odtwarzaniu jej, „czy to sposobem panoramicznym, czy fotograficznym lub impresyonistycznym... — lecz jeśli idzie o sztukę, to istnieje tylko artystystyczna prawda natury“ (okiem artysty widziana a jego duchem pojęta natura). Zresztą pamiętać trzeba o tem, że tę zdolność odtworzenia przyrody ogranicza nietylko to wewnętrzne psychiczne usposobienie i indywidualny sposób patrzenia, lecz tę jedność, zamkniętą w sobie, ogranicza także skala palety barwnej, ogranicza przestrzeń obrazu w przeciwieństwie do nieskończoności światła i zjawisk przyrody.

A potem dosłownie mówi Böcklin swoim ciętym, niewybrednym stylem:

„Der Mensch kann seine Persönlichkeit, sein Hirn nicht loswerden, er muss bedenken, dass es nicht die Natur ist, die er darstellt, sondern das, was er von ihr sieht, d. h. dass die Welt des Sichtbaren für ihn erst in seinem Schädel entsteht, dass je energischer und gewaltiger diese somit schöpferische Persönlichkeit der Erscheinnungswelt gegenüber tritt, die Wesenheit des Geschauten bis in die Darstellungsmanier hinein — einen anderen Charakter annehmen wird. Denn nicht die Natur hat den Künstler, sondern er hat sie.“ [2])

Czemże się to wyznanie artystyczne różni od teoryi o jedności Meiera-Graefego?

Böcklin, w przeciwieństwie do francuskich „plain-airystów“ widział wszystko w przestrzeni, a bryłowatość, plastyczność i wyrazistość są główną jego troską i główną cechą jego twórczości. Lecz z tego nie wynika wcale, żeby studyum powietrza zupełnie

---

[1]) „Zehn Jahre mit Böcklin“, str. 96 i n.

[2]) Tamże, str. 98; toż samo u Schicka, str. 136 i n.

pomijał, lub jednostajną tylko barwą wypełniał przestrzeń powietrzną w swoich obrazach, przeciwnie, troskliwem i umiejętnem badaniem barw następczych umiał wywoływać przedziwne nastroje[1]). Z prawdziwie niemiecką drobiazgowością i starannością trzymał się w tym względzie pewnych dogmatów raz przez siebie uznanych — i niewątpliwie to było przyczyną, że niektóre jego obrazy z epoki późniejszej nie odznaczają się tą ciepłotą i głębią kolorytu — tą harmonią barwną, jak prace dawniejsze. Lecz to jego z biegiem czasu rosnące zamiłowanie w silnych kontrastach, to potęgowanie walorów barwnych, to usiłowanie wywołania nastrojów poważnych i uroczystych mogło być czasem przesadne, lub pod jakimś względem nieudatne, — nigdy jednak nie było banalne.

Meier-Graefe potępia to wszystko jednem słowem, wołając: teatr! Tak to teatr, ale dobry teatr jest także sztuką — i to pierwszorzędną! Przecież scena jest także tylko mniej lub więcej dobrem naśladownictwem natury, a niema na świecie obrazu, któregoby kompozycya nie dała się porównać z reżyseryą teatralną i nie miała z nią coś wspólnego!

Meier-Graefe, czyniąc Böcklinowi tak poważne zarzuty pod względem harmonii barwnej, przestrzega przed sprawdzaniem jego zarzutów na podstawie reprodukcyi jak fotografii, twierdząc, że fotografie dzieł Böcklina z jego drugiego okresu są większemi dziełami sztuki, niż same obrazy, gdyż przez tę reprodukcyę łagodzi się szorstkość przeciwieństw barwnych.

Być może. Ale fotografia nie zmienia samej rzeczy, t. j. treści obrazu i jego kompozycyi. Także rysunek, perspektywa i całe ujęcie przedmiotu, jego twórczy pomysł, owa jedność twórcza, o którą Meierowi-Graefemu tak bardzo idzie, daje się przecież choć do pewnego stopnia osądzić. Wszakże sam twierdzi, że barwa, to tylko cząstka tej twórczej jedności, lecz nie cała jedność. A reprodukcye, jak to powszechnie wiadomo, przemawiają wymownie za Böcklinem. Mało jest dzieł sztuki, w którychby tyle i tak silnie było wyrażonej radości z życia i przyrody, jak w owych licznych idyllach wiosnianych i letnich, ziemskich i morskich, trudno o silniejsze wrażenie majestatu śmierci, jak patrząc na „Wyspę umarłych", lub choćby tylko bardziej naturalniejszego oddania głuchej, niezmąconej „Ciszy leśnej", jak u Böcklina.

---

[1]) n. p. Schick, str. 321.

Jest więc, mojem zdaniem, sąd Meiera-Graefego bardzo jednostronny i niesłuszny, w pewnym stopniu niewyczerpujący i nieścisły. *A priori* postawiona teza o jedności twórczej, jakkolwiek pod względem znajomości duszy artystycznej ogromnie prawdziwa i przekonywująca, jednak następnie tylko dosyć sztucznym i nieściśle stwierdzonym wywodem, do działalności i osoby Böcklina zastosowana. — Ta sztuczność i nieścisłość występuje jaskrawo zwłaszcza w drugiej części pracy Meiera Graefego, w której na podstawie dzieł Floerkego i Schicka, jakoteż wspomnień Freya [1]) przytaczając poszczególne zdania, które ci autorowie za Böcklinem powtarzają, wybiora z nich tylko te części, które mogą służyć dla udowodnienia jego twierdzeń, choć to są myśli wyrwane, które w związku z całym ustępem często zupełnie coś innego wyrażają.

Na przykład, aby udowodnić, że Böcklin w przeciwieństwie do Marees'a nie rozumiał harmonii barwnej i głównego zadania obrazu, przytacza za Floerkem takie zdanie, przez Böcklina wygłoszone: „Man muss im Bilde nur dem malerischen Eindruck und den malerischen Empfindungen nachgehen und sich nichts anderes dabei denken.“

Naturalnie co za zgroza! Tymczasem u Floerkego znajdujemy bezpośrednio przed powyższem zdaniem następujące słowa: „Man muss aber ein Bild gleichmässig entwickeln, so dass immer die Hauptsache voraus ist.“

Tego jednak zdania Meier-Graefe nie przytoczył, gdyż to dowodziłoby czegoś wprost przeciwnego.

Tak samo postępuje Meier-Graefe, gdy mu idzie o wykazanie, iż Böcklin nie pojmował starych mistrzów włoskich, a nawet nimi pogardzał, — tak samo, gdy mu idzie o wykazanie błędnych zapatrywań Böcklina na techniczną stronę malarstwa i w ten sposób przesadny i sztuczny konstruuje dowody, które mu służą do potępienia Böcklina, jako malarza i przedstawiciela niemieckiej kultury.

Z wyjątkiem porównania z Menzlem nie sili się Meier-Graefe na żadną inną paralelę, — nie uważa Böcklina jej godnym, choć w dziełach Floerkego i Schicka tyle jest materyału do tego. W osądzeniu Böcklina i tych jego przyjaciół i biografów często przybiera ton ironiczny i lekceważący. Lekceważącym też jest sposób porównywania Böcklina z Wagnerem i potępienie obydwu jako szkodliwych objawów kultury niemieckiej. Można nie być bezwzględnym wielbicielem muzyki Wagnerowskiej, mimo to nie-

[1]) Adolf Frey: Arnold Böcklin, Stuttgart 1903.

podobna nie uznać niezwykłej indywidualności i genialnej inwencyi w jego utworach.

Czy można Böcklina i Wagnera uważać za znamienne objawy upadku kultury niemieckiej — to rozstrzygnąć nie może być mojem zadaniem.

VI.

Jak przyjęła krytyka niemiecka dzieło Meiera-Graefego? Niewątpliwie wywołało ono chwilowo niebywałą konsternacyę. Później zjawiły się stanowcze repliki. Najpoważniejszą tu przytoczę.

W ocenieniu książki Meiera-Graefego — pyta się dr. Gurlitt, w swem dziele o niemieckiej sztuce XIX. wieku[1], — czy można ów sąd Meiera-Graefego przyjąć jako zwycięstwo poglądu, że sztuka francuska zyska powszechne uznanie w Niemczech? Według zdania Gurlitta w sądzie artystycznym nie idzie o logikę, — sąd ten mało obchodzą także zasady estetyki — jest on wytworem duchowej harmonii między tworzącym artystą a widzem.

Ale Meier-Graefe twierdzi, że dzieło sztuki jest ostatecznym wynikiem prawowitego działania szczególniejszych jedności, koniecznych do wytworzenia zjawiska artystycznego. Prawo działania tych jedności wynika z materyału, a wybór jedności z osobistości artysty. Nauka o jednościach jest główną podstawą nowoczesnej estetyki. Jedności są niezbędnymi warunkami i elementami dzieła sztuki. W malarstwie: masa, linie i stopniowanie między niemi, wzajemne oddziaływanie światła i barwy, materyały i narzędzia do wykonania dzieła sztuki i ręka samego artysty. Temi jednościami rozporządza artysta w wolnym wyborze i dopiero od chwili, w której się co do ich składu i wyboru zdecydował — jest w pewnej mierze związany. On sam tworzy początek, lecz równocześnie zobowiązuje się z tego początku logicznie dalej tworzyć. To dalsze tworzenie — ten postęp dalszy rozwija się z pierwszego szybkiego wyboru i stara się na najbliższej drodze dojść do celu, — lecz ten cel już leży po za obrębem woli artysty. Surowe prawo w samym zaczątku tworzenia powstałe, wiąże go już teraz. Genialny rzut tworzy sztukę. W jednej sekundzie powstaje natchnienie. To,

---

[1]) Cornelius Gurlitt: „Die Deutsche Kunst des neunzenten Jahrhunderts — Ihre Ziele und Taten“. Berlin 1907, str. 685 i n.

co taki mistrz stworzy, — to, co w chwili najgłębszego oddania istoty sztuki ze siebie wyda nagle, bezwzględnie, zupełnie — to jest malarstwo.

Taki naprzykład Manet wytworzył myśl zbiorową malowniczości — wszystko, co się da osiągnąć w tej sztuce, nad którą wieki pracowały. On chciał naszym zmysłom dać najpiękniejsze wrażenie, najpiękniejszą materyę, najpiękniejszą barwę, zebranie tego wszystkiego, co w naturze mamy rozprószone i zmieszane. W głębokiem ujęciu kawałka życia tkwi sztuka, — tu spoczywa piękno, którego możemy od dzisiejszego dnia oczekiwać. Lecz wynikiem piękna jest poczucie (świadomość) szczęścia, ożywiająca nas przy oglądaniu dzieł skończonych. Wydaje się być wielkim czynem, iż Manet w malarstwie uznał sztukę płaszczyznową — bezwzględne zniweczenie wszystkiego tego, co oko do plastycznych wyobrażeń uwodziło.

Także historya sztuki zdaje się potwierdzać prawdziwość zapatrywania Meiera. Jedność odróżnia mistrzów między sobą, — suma jedności pewnego czasu i narodu dają jedność stylu. Tylko to jest godne wspomnienia, co pewnemi właściwościami odróżnia się od innych, co wskazywało sztuce nowe drogi. Zaczyna się to z Bellinim, — idzie przez Giorgiona i Tycyana do Tintoretta i Greca, do Rubensa i dalej do Velasqueza i Rembrandta. Ztąd przez Goye, Hogarta i Watteau dochodzi się do Constabla i Delacroix, do Corota, Courbeta, Maneta. Środki malarza wzrastają, bogactwo i postęp polega na pomnożeniu czystej malowniczości. Tego brakuje sztuce przed Bellinim, ona dopiero w późniejszych czasach wzrasta i zbogaca się. Nowoczesne malarstwo jest skończonym wyrazem naszego czasu, jest więc ono w tym czasie jedynie uprawnionem malarstwem.

Jeszcze jeden przykład podaje Meier-Graefe, von Gogha. — On nie malował swoich obrazów — mówi Meier-Graefe, — on je wyrzucał wrzącym z natężenia oddechem, on miał słońce w głowie, a orkan w sercu. Wszystko, czego się dotknął, olbrzymio rosło. Strasznie było patrzeć, jak on tworzył, — jakby nie rękami, lecz nagimi zmysłami, sam się mieszał z naturą, którą tworzył, siebie malował w tych gorejących obłokach, w których tysiące słońc groziło rozbiciem ziemi, w tych przeraźliwie do nieba krzyczących drzewach, w tej straszliwej dalekości swoich płaszczyzn. W barwach odważał się na najniebezpieczniejsze zestawienia, obok pruskiego błękitu stawiał najsłodszą czerwień, lecz jakoś je umiał tak dobierać, tyle dokoła wstawić żółtych i ciemno-zielonych to-

nów, że najzuchwalsze pomysły wydają się zupełnie naturalne. Cudowność mozaiki starożytnej w połączeniu z wykwintną wspaniałością gobelinów — to charakter jego sztuki i jego środków malarskich. A więc widzimy tu szybkość w tworzeniu — ścisłą konsekwencyę w przeprowadzeniu raz powziętego artystycznego zamiaru. zrezygnowanie ze wszelkich ubocznych celów i rozważań, któreby się nasunęły w czasie tworzenia, błyskawicznie szybkie przedstawienie błyskawicznie szybko odebranego wrażenia — to wszystko razem, co według Meiera-Graefego jest jedyną i prawdziwą sztuką.

Otóż Gurlitt stanowczo potępia całą tę teoryę Meiera-Graefego, gdyż całą jego estetykę uważa za sztucznie skleconą budowę, za sztucznie upieczone i polukrowane ciasto, które za dotknięciem musi się rozlecieć. Estetyka bowiem, zdaniem Gurlitta, zawsze była tylko późniejszem wytłumaczeniem nierozumianych uczuć. Gdy się uczucia artystów zmieniają, to i estetyka upada. Estetyka Meiera-Graefego nie przemieni świata. Dlaczegoż niema być możliwą sztuka tylko z jedności, a nie z wielości? Dlaczego artysta ma być związanym pierwszą myślą? Dlaczego ma ją szybko wykonywać? Czyż Faust Goetgego nie jest arcydziełem? Wszystkie te rzeczy nie mają z istotą sztuki nic wspólnego. Wiemy przecież o tych starożytnych i nowoczesnych bardzo poważanych mistrzach, że wahali się w chwili tworzenia, że zmieniali, poprawiali, przekształcali myśl pierwotną i pierwotną jedność. Tak działał także Böcklin. On chciał być zrozumiałym, wyraźnym — i osiągnął to w wielkiej mierze. Za pomocą barwy umiał to, co chciał, w najsilniejszy sposób uwydatnić. W tem był jednostronnym, że tylko tych starych mistrzów cenił, którzy tak samo postępowali i to umieli. Ale wielcy mistrze zwykle nie bywali sprawiedliwymi w ocenianiu dzieł sztuki, gdyż rozumieją tylko swoją sztukę i dlatego właśnie umieją ją swobodnie i samoistnie rozwijać, bo są nieprzystępni dla obcych poglądów.

Nie zdaje mi się, żeby te wywody Gurlitta dostatecznie odparły wszystkie zarzuty Meiera-Graefego. skierowane przeciwko artystycznej działalności Böcklina, — co najwyżej zdaje mi się być usprawiedliwione to zaznaczenie wyłączności stanowiska Meiera-Graefego, pewnego zupełnie odrębnego świata pojęć artystycznych i estetycznych, w których się on stale obraca, a który tak rażąco odbija od wyobrażeń i ducha współczesnej Böcklinowi sztuki niemieckiej. Sztuka ta jest cała w służbie ogólnej idei wychowania narodu, wytworzenia jednolitych jedności duchowych i dlatego jest,

jak obrazy Böcklina, jasną i wyraźną, — stara się ona we wszystkich stanach i klasach obudzić pewne wspólne zrozumienie, pewne wspólne hasła i przestaje być tylko na usługi smakoszów artystycznych, pewnej kasty arystokracyi duchowej. Sztuka staje się także demokratyczną i narodową w najobszerniejszem znaczeniu. Tego, zdaje się, Meier-Graefe nie umiał i nie chciał zrozumieć.

Michał Lityński.

Wiadomość o Archiwum Berehskiem Luba-Radzimińskich obecnie we Lwowie.

(Opis konserwatorsko-archiwalny).

Nie jest zadaniem niniejszej pracy opisywać dokładnie we wszystkich szczegółach archiwum Berehskie Luba-Radzimińskich. Uczyni to zapewne przyszły katalog, jaki niewątpliwie w swoim czasie opracuje zarząd Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Rozprawa obecna ma jedynie na celu zwrócić uwagę sfer naukowych na wielkie bogactwo tego archiwum, zaznaczyć rzeczy najważniejsze, nie jeden natomiast szczegół będzie musiał być przez przyszły katalog uzupełniony, względnie sprostowany.

Pierwotną siedzibą tego archiwum była wieś Mukosiejowy Bereh, położona nad rzeką Ikwą, w powiecie dubieńskim na Wołyniu. Stąd poszła nazwa „archiwum berehskie". Właściciel tego archiwum, p. Zygmunt Luba-Radzimiński, przenosząc się przed 17 laty na stały pobyt do Lwowa, przewiózł z sobą pewną część archiwaliów, tak że część archiwum była we Lwowie, druga zaś pozostała jeszcze w Berehu. Można powiedzieć, iż prawie cudem uniknęły te bogate zbiory w czasie obecnej wojny tragicznego losu, jaki spotkał wiele naszych zbiorów. Część zbiorów zabezpieczył syn Zygmunta Radzimińskiego, Stanisław, wywożąc je w miejsce bezpieczne. Główny zrąb archiwum zawdzięcza swe ocalenie szefowi sztabu generalnego II. armii, generałowi-majorowi dr. Bar-

dolffowi. który, na skutek gorliwej interwencyi szwagra p. Zygm. Radzimińskiego, hr. Franciszka Czosnowskiego, kazał całe archiwum porządnie zapakować w 20 skrzyń i odstawił je wojskowymi automobilami wprost do mieszkania p. Radzimińskiego we Lwowie. Przez jakiś czas część tych pak była złożona w depozycie w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, obecnie zaś te zbiory zostały oddane w całości, z wyjątkiem druków, Zakładowi narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie w wieczysty depozyt, z zastrzeżeniem prawa własności rodzinie. Mają one tworzyć w obrębie Biblioteki Ossolińskich odrębną całość i nosić swą własną nazwę. Jakkolwiek zatem archiwum Radzimińskich zmieniło swoją siedzibę, to jednak sądzę, że nazwa jego powinna pozostać dawna: „Archiwum Berehskie“, gdyż w nazwie tej uwidocznia się jego początek, dzieje i charakter, podczas gdy jego związek ze Lwowem jest w każdym razie zewnętrzny.

Jeżelibyśmy zapytali, jakie są cechy charakterystyczne naszego archiwum, to możnaby wskazać trzy takie cechy. Przedewszystkiem jest to archiwum wołyńskie, materyały w niem zawarte odnoszą się w głównym i przeważnym swym zrębie do tej dzielnicy dawnej Polski. Znajdują się w niem wprawdzie rzeczy, odnoszące się i do innych części Polski, n. p. Podola, Ukrainy, Rusi Czerwonej, a nawet tyczące się całego państwa polskiego, zwłaszcza w dziale druków, jednakże przewaga stanowcza jest po stronie Wołynia. Dzieje tej dzielnicy od wieku już XIV., historya rodzin tamże osiadłych, od magnackich począwszy, na drobnej szlachcie skończywszy, dzieje stanu włościańskiego, po części i miejskiego, dzieje poszczególnych miejscowości, stosunki gospodarcze, kulturalne — wszystko to w materyałach naszego archiwum znajduje właściwe oświetlenie. Dziesiątki i setki rozpraw specyalnych możnaby napisać na podstawie źródeł w tem wyłącznie archiwum zawartych, co więcej, można odważyć się na twierdzenie, że trudnoby napisać jakąkolwiek wyczerpującą monografię o tej dzielnicy bez pomocy naszego archiwum. Wartość tego archiwum, które nie ustępuje bynajmniej, lecz może nawet przewyższa najpiękniejsze archiwa tej dzielnicy, n. p. Sanguszków w Sławucie, Chodkiewiczów w Młynowie, jest tem większa, iż bardzo wiele pomników archiwalnych naszej przeszłości w czasie obecnych kataklizmów dziejowych uległo zniszczeniu.

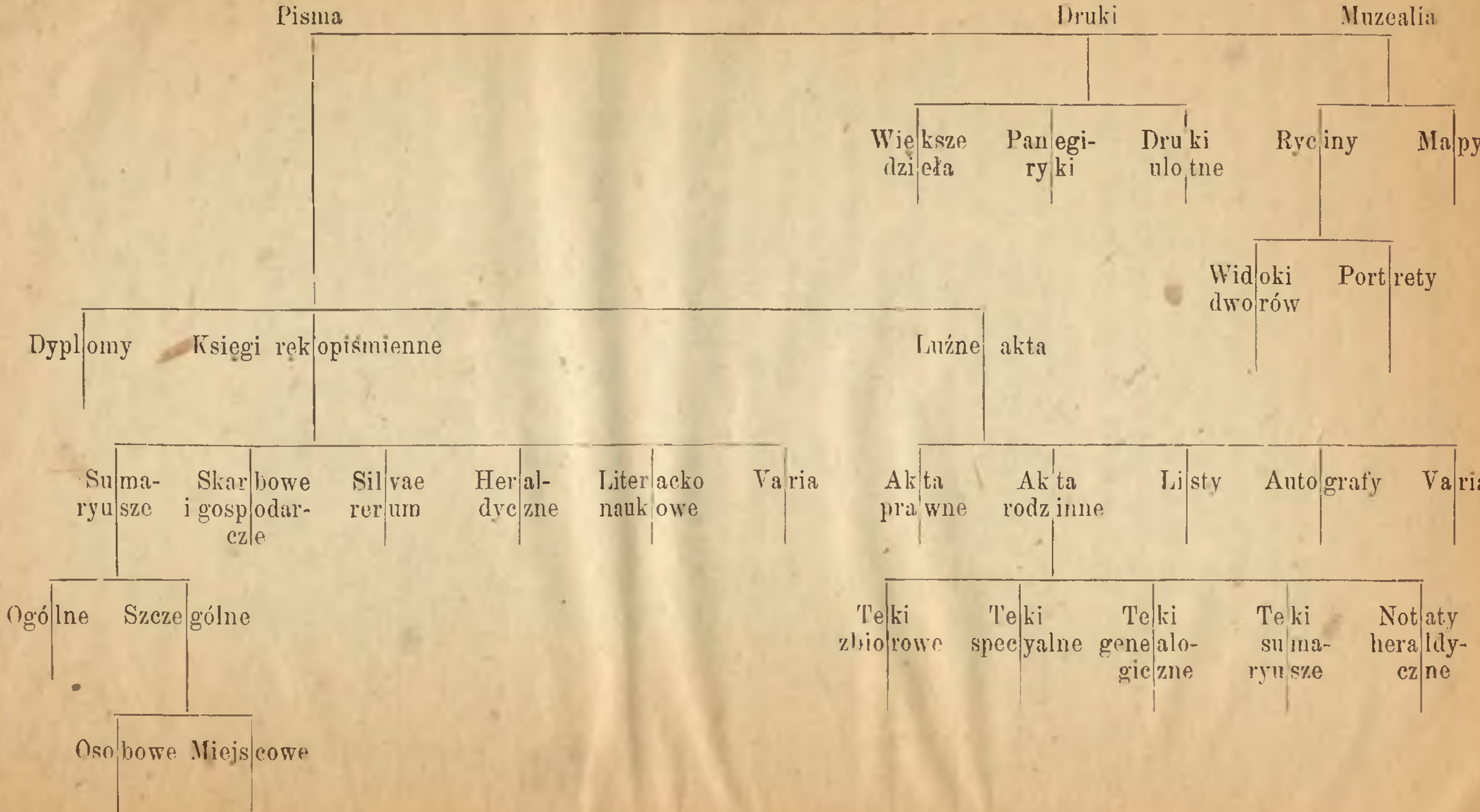
Druga cecha zasadnicza naszego archiwum, to jego charakter urzędowy. Rozumiemy przez to, iż zawarte w niem materyały mają charakter urzędowy. Są to mianowicie albo przywi-

leje królewskie, albo najrozmaitszej treści zapisy sądowe, n. p. kupna, sprzedaże, zastawy, albo wypisy z aktów, bądź wreszcie sumaryusze takichże aktów, a zatem wszystko materyały, mające znaczenie dokumentów urzędowych. Natomiast w mniejszości są materyały, które noszą znamię zapisków prywatnych, n. p. prace literackie, naukowe. Na pograniczu między temi dwiema grupami stoją w naszem archiwum t. zw. *silvae rerum*. Ich układ jest pracą prywatną, literacką, natomiast treść ich zawiera zwykle dużo materyału urzędowego, n. p. mowy sejmowe, lauda, instrukcye sejmikowe, i t. p.

Ostatnią wreszcie cechą tego archiwum, to jego charakter rodzinny. Cecha ta nie jest wynikiem tego, że w skład naszego archiwum wchodzą dokumenty, odnoszące się do szeregu rodzin spokrewnionych po mieczu, czy po kądzieli z rodziną Radzimińskich, a zatem nie jest wynikiem treści tych dokumentów. Jakkolwiek bowiem odnoszą się one do poszczególnych rodzin, to jednak ogół ich daje pogląd na całość stosunków wewnętrznych na Wołyniu. Najlepszy dowód tworzą dyplomataryusze średniowieczne, które zawierają bardzo poważny odsetek dokumentów prywatnych. Cecha ta jest raczej wynikiem układu tych dokumentów, wynikiem tego, że luźne akta ułożono w teki, bardzo liczne, wedle rodzin, że obejmuje ono dość znaczną ilość rękopisów i notatek heraldycznych, tudzież, że i wśród sumaryuszów urzędowych wiele ułożonych jest wedle rodzin.

Przedstawiamy archiwum w tym porządku, jaki się wyrobił historycznie, stopniowo, w ciągu całego szeregu lat. Być może, że ten system z czasem zostanie zmieniony, system obecny jednak ma za sobą powagę tradycyi i odpowiada potrzebom praktycznym. Całe archiwum podzielić można na trzy wielkie działy: pisma, druki i muzealia. Z działów tych oczywiście znaczenie największe posiada dział pierwszy: pisma, który znowu rozpada się na trzy dalsze kategorye: dyplomy, księgi rękopiśmienne i akta luźne. Ponieważ i te działy rozgałęziają się na coraz to drobniejsze kategorye, przeto uwzględniając to, co jeszcze o tym przedmiocie powiemy, można schemat archiwum przedstawić graficznie w sposób następujący:

SCHEMAT ARCHIWUM.



A) PISMA.

I. DYPLOMY PERGAMINOWE.

Pod względem archiwalnym działem niewątpliwie najpiękniejszym są dyplomy pergaminowe. Posiada ich archiwum 37, z okresu czasu 1422 do 1767. Dawniej było ich nieco więcej, lecz właściciel ofiarował sześć dyplomów, z tego cztery najstarsze z lat 1377, 1386, 1393 i 1403, tudzież z roku 1466 i 1544 archiwum Sławuckiemu, jeden zaś z roku 1428 archiwum krajowemu we Lwowie. I w składzie obecnym jednak są to dokumenty bardzo stare, przewaga spoczywa tu właśnie po stronie dokumentów starszych, z czasów nowszych jest ich bardzo niewiele. I tak liczymy z wieku XV. — 8, z XVI. — 26 (z pierwszej połowy 19, z drugiej 7), z XVII. — 1, z XVIII. — 2 dokumenty. Niektóre z tych dokumentów, n. p. Zygmunta I. z roku 1545 (nr. 27), są pod względem dyplomatycznym prawdziwemi cackami. Każdy dyplom posiada swą okładkę, na której podane jest dokładne jego streszczenie. Inwentarz ten pochodzi od Henryka Różyckiego. Niektóre z tych dokumentów opatrzone są dosłownym, starannie sporządzonym odpisem. Z dyplomów tych spisanych w języku łacińskim jest 22, w ruskim 14, a francuskim 1. W dodatku umieszczamy krótkie streszczenia tych dokumentów.

II. RĘKOPISY.

1. *Sumaryusze.*

Między rękopisami na pierwsze miejsce zarówno swą liczbą, jak i doniosłością, wysuwają się sumaryusze. Sumaryusz polega na zestawieniu regestrów (streszczeń) czy to dokumentów, czy też zapisów, zawartych w księgach urzędowych, n. p. w księgach grodzkich i ziemskich. Już z tego określenia wynika, iż jakkolwiek sumaryusze mogą mieć wielkie znaczenie praktyczne, to jednak jako materyał historyczny mają znaczenie jedynie pomocnicze, jako ułatwienie poszukiwań aktów właściwych. Niekiedy jednakże znaczenie sumaryuszów potęguje się, a mianowicie, gdy akty tworzące podstawę sumaryuszów, są trudno dostępne, albo też te akty z jakiegokolwiek powodu, wskutek starości, wojen i t. p.

uległy zatracie. Taki właśnie wypadek zachodzi co do sumaryuszów naszego archiwum, gdyż, jak dotychczas, korzystanie z aktów sądowych województw wołyńskiego, kijowskiego, podolskiego i bracławskiego jest prawie niemożliwe, ponadto — jak zobaczymy — sumaryusze te sięgają niekiedy nawet XV. wieku, z którego to czasu akta sądowe tych województw południowo-wschodnich nie dochowały się. Sumaryusze możemy podzielić na dwa poddziały: ogólne i szczególne. Pierwsze podają streszczenia wszystkich zapisów, zawartych w księgach urzędowych, głównie w księgach grodzkich i ziemskich, tak, jak te zapisy po sobie następują, zatem streszczenie całych ksiąg. Szczególne obejmują streszczenia tylko pewnych wybranych zapisów, odnoszących się do pewnej rodziny, osoby, miejscowości i t. p. Zestawienie zatem tych zapisów wymaga uprzedniej kwerendy, która jest zbędna przy sumaryuszach ogólnych. Sumaryusze szczególne rozpadają się znowu na osobowe i miejscowe.

Do grupy sumaryuszów ogólnych zaliczyć należy przedewszystkiem bardzo doniosły ze względu na akta, na których się opiera, „Sumaryusz z ksiąg metryki koronnej“ z lat 1515—1517 (jeden tom). Dalej sumaryusze z ksiąg sądowych województwa ruskiego, należą do nich: „Sumaryusz aktów grodzkich przemyskich“ z lat 1544—1688 (jeden tom) i „Sumaryusz aktów grodzkich bełzkich“ z lat 1606—1760 (w 4 tomach). Te dwa sumaryusze nie mają większej doniosłości ze względu na to, że akta zarówno przemyskie, jak bełzkie, dobrze uporządkowane, łatwo są dostępne w archiwum krajowem lwowskiem. O wiele donioślejsze dla nauki znaczenie posiadają natomiast sumaryusze z ksiąg sądowych ziemskich i grodzkich województw południowo-wschodnich: podolskiego, bracławskiego, kijowskiego, a przedewszystkiem i zwłaszcza wołyńskiego. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu „Sumaryusz aktów ziemskich łuckich“ (w 3 tomach), obejmujący okres czasu 1565—1638. Sumaryusz ten ma charakter urzędowy, a jego tom pierwszy posiada nawet współczesną oprawę z wyciśniętą pieczęcią urzędową. Oddzielną od tej pracą jest „Sumaryusz aktów łuckich“ (ziemskich) z lat 1624—1773. Z aktów grodzkich łuckich zawiera archiwum również dwa sumaryusze, jeden sumaryusz sporządzony w r. 1782 nosi nazwę „Protokół burgrabski suscepty grodzkiej łuckiej“, regestruje zapisy grodzkie, niektóre nawet z r. 1420. Inny sumaryusz podaje jedynie regestry aktów grodzkich łuckich z r. 1768. Tutaj także zaliczyć należy rękopis „Regestr spraw ordynaryjnych łuckich z r. 1782“.

Podobnie wyczerpujący ogólny sumaryusz posiadają akta włodzimierskie z lat 1569—1813 (w 7 dużych tomach) i ponadto jeszcze specyalny inwentarz aktów grodzkich i ziemskich z r. 1567. Z województwa wołyńskiego wymienić należy: „Inwentarz aktów sądu powiatowego w Ostrogu" z lat 1797—1842. Z województwa podolskiego posiada archiwum ogólny, przez kancelaryę ziemską sporządzony „Sumaryusz aktów ziemskich kamienieckich" od roku 1591 począwszy. Między tymi sumaryuszami jeden góruje nad wszystkimi innymi, co nawet w jego nazwie „Stella" jest uwidocznione. Zawiera on regestry aktów kijowskich, bracławskich, owruckich, żytomierskich, krzemienieckich, łuckich, włodzimierskich, tudzież z metryki koronnej i litewskiej i z aktów trybunalskich województw południowo-wschodnich. „Stella" ważna jest z tego powodu, ponieważ podaje regestry aktów, które dzisiaj niewątpliwie już nie istnieją, nie mówiąc już o zapisach z pierwszej połowy wieku XVI., ale nawet z XV., n. p. z lat 1403, 1420, 1456 i XIV. wieku: 1347. Jest to obszerny, 585 stron liczący, pięknie oprawny tom, sporządzony w r. 1730.

S u m a r y u s z e s z c z e g ó l n e, o d n o s z ą c e s i ę d o p e w n y c h o s ó b l u b c a ł y c h r o d z i n, są wcale liczne. Pierwsze miejsce pod względem chronologicznym zajmuje tu „Sumaryusz do Jana z Kaliszan Wilama", z aktów grodzkich sandomierskich, obejmuje okres czasu 1427—1588, sporządzony pod koniec w. XVI., najdawniejszy w ogóle sumaryusz w naszem archiwum. Dalej idą „Sumaryusz do rodziny Sołtanów, Szyszka-Staweckich i Trypolskich" z r. 1602, „Sumaryusz aktów regenta koronnego Karwickiego" z r. 1755, Zacharyasza Jaroszyńskiego z r. 1758, sporządzony w Lublinie. Sumaryusz dokumentów rodziny Nitosławskich z r. 1786 i Pruszyńskich z r. 1822.

S u m a r y u s z e s z c z e g ó l n e d o m i e j s c o w o ś c i mogą się odnosić albo do całych kompleksów dóbr, kluczów, albo też jedynie do pewnych poszczególnych miejscowości. Pierwsza kategorya może się poszczycić kilku pracami bardzo pięknemi, wykonanemi nadzwyczaj starannie i sumiennie. Wymienić tu należy przedewszystkiem „Sumaryusz generalny dokumentów całego archiwum Wiszniowieckiego", sporządzony w Wiszniowcu w r. 1749. System jego jest ten, iż pod każdą wsią, należącą do tego skarbu, podano wyciągi ze wszystkich dokumentów, odnoszących się do tej wsi. Ten sam system zachowany jest i w innych sumaryuszach. Podobnie cenną pracą jest „Sumaryusz archiwum Lachowieckiego" (Lachowce, gubernia wołyńska, powiat ostrogski, należały najpierw

do rodziny Denisków, potem przeszły do Sieniutów. wreszcie do Jabłonowskich), sporządzony z inicyatywy księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, słynnego twórcy fundacyi naukowej w Lipsku, i „Sumaryusz generalny archiwum Kustyńskiego" (Kustyń, gubernia wołyńska, powiat Równo, należał do rodziny Steckich), sporządzony w r. 1760 w dwóch tomach. „Sumaryusz generalny archiwum Krasiłowskiego" ks. Sapiehów z r. 1809, księstwa Koreckiego ks. Czartoryskich i „Sumaryusz do dóbr Mukosiejów Denisków" z r. 1816 uzupełniają ten dział archiwalny.

Sumaryusze miejscowe do poszczególnych miejscowości są stosunkowo nieliczne. Wymienić tu możemy Sumaryusz do dóbr Czartorya (dwa tomy) i do dóbr Horodyszcze (jeden tom).

2. *Rękopisy treści skarbowej i gospodarczej.*

Dość liczny jest poczet rękopisów treści skarbowej i gospodarczej. Rozpoczyna go lustracya miasta Krzemieńca i starostwa krzemienieckiego z r. 1563. w dwóch egzemplarzach, z których jeden jest późniejszym odpisem. Dalej mamy: Inwentarz majętności podolskich ks. Janusza Ostrogskiego z r. 1615. Księgę gospodarską z r. 1725, rozmaite rachunki Franciszka Deniski z r. 1768, raptularz Mikołaja Deniski z r. 1814. Wielką wartość przedstawia rękopis p. t. „Dokumenty komisyi skarbu koronnego" (w 2 tomach) z lat 1788—1794, zawiera wiele współczesnych druków. Do tejże grupy zaliczyć należy również: „Wizytę generalną kościoła Zwiahelskiego" z r. 1799 i jako rodzaj aneksu, który niewątpliwie ucieszy historyka studyów geometrycznych, dwa rękopisy ściśle geometryczne: „Commensuratio geometrica bonorum Grodecensium" z r. 1731 i „Pomiar geometryczny dóbr Wyszogrodzkich" z r. 1732.

3. *Silvae rerum.*

Jak w każdem niemal archiwum, nie brak i w naszem t. zw. silvae rerum. Zaliczamy tu 11 rękopisów, odnoszących się przeważnie do połowy w. XVIII. W naszym wieku pedantycznej niemal systematyczności te rękopisy, w których w barwnym nieładzie pomieszane są z sobą i dokumenty, tyczące się spraw publicznych, jak lauda i instrukcye sejmikowe, lustracye, mowy, w których tak

bardzo lubowali się ówcześni ludzie, z aktami prywatnemi, sprzedażami, zastawami, rachunkami gospodarskimi, wierszami, modlitwami, anegdotami, te rękopisy zatem nie cieszyły się dobrą w nauce opinią. Sądzę jednakże, że ten sąd ujemny o nich był grubo przesadzony. Są one przecież wiernem odbiciem ówczesnego ziemianina-obywatela, źwierciadłem jego żywota, przekonań, upodobań, zawierają też wiele bardzo cennego materyału źródłowego.

Najstarsza *silva rerum* w naszem archiwum pochodzi z w. XVII., nosi tytuł „Notata retorices et varii versus“, posiada charakter przeważnie literacki. Inna pochodzi od Antoniego Józefa Mukosieja Deniski, sędziego ziemskiego krzemienieckiego, który zaczął ją pisać w r. 1734, a zakończył po latach dwudziestu w r. 1754. Jak w typowej *silva rerum* znajdziesz tu wszystko — i nieco polityki, wiele mów własnych, wygłoszonych bądź to z okazyi ingresu starosty, bądź to z okazyi śmierci sąsiada, i nieco spraw gospodarskich, a nawet nieco poezyi.

Dalsza *silva rerum* pochodzi również od członka rodziny Denisków, Michała, kasztelana włodzimierskiego, krewnego, przyjaciela i zwolennika Kołłątaja i reformy 3 Maja. Obejmuje lata 1741—1751. Równie wybitną, obfitującą w liczne wiersze łacińskie i polskie, mowy, panegiryki, jest *silva rerum* ks. Bernarda Mikoszewskiego, kanonika kijowskiego, spokrewnionego z rodziną Radzimińskich, z r. 1772, — i nienazwanego autora: Mowy, listy i wiersze z wieku XVIII.

Do tej kategoryi zaliczyć należy trzy rękopisy, również od członków rodziny Denisków pochodzące, jakkolwiek ich tytuły nie noszą typowej nazwy *silva rerum*. Jeden rękopis ma tytuł: „Rudimenta iuridica seu iuridicae quaestiones... per generosum F. Denisko accurate connotatae anno 1752“. W części pierwszej zawarte są wywody autora treści prawnej, głównie z zakresu procesu trybunalskiego. Dowodzą one, że ich autor był biegłym jurystą, obeznanym dobrze z przepisami prawa. Potem następuje zbiór niektórych rozstrzygnięć trybunału lubelskiego, mowy sejmowe, trybunalskie, pogrzebowe, wiersze i fraszki polityczne, wiersze religijne, obszerny zbiór sentencyj głównie prawnych, zebrany z praktyki trybunalskiej. Tenże Franciszek Denisko, syn Antoniego, pozostawił jeszcze drugi rękopis tego samego charakteru, zawierający zbiór formuł, listów i mów.

Taki sam tytuł Rudimentów, co Franciszek, nadał swemu zbiorowi i Michał Nepomucen Erazm Denisko. Sporządził on ten zbiór w r. 1762, treść jego jednak jest o wiele uboższa i poświę-

cona przeważnie sprawom wojskowym. Jest tam najpierw Sumaryusz dokumentów do dóbr Deniskowskich, Sposób ćwiczeń wojskowych, obszerne Reglement regimentu pieszego buławy wielkiej koronnej, wydane przez hetmana Klemensa Branickiego w r. 1754, odpis Artykułów wojskowych króla Władysława IV. Ciekawą jest widocznie później wpisana w tym rękopisie „Rozmowa na polach Elizejskich Haliczanina z Galicyaninem", tycząca się nazwy i stosunków, panujących w zajętej przez Austryę Galicyi. Do tego działu zaliczyć należy rękopis p. t. „Manuskrypt różnych mów na sejmie mianych, instrukcyj, 1727 stante confoederatione", zawiera materyał bardzo obfity i ciekawy (142 numerów) z lat 1685—1730, zwłaszcza wiele instrukcyj sejmikowych i mów hetmana Rzewuskiego i starosty mińskiego Zawiszy, który był marszałkiem na sejmach 1699—1718.

Inna *silva rerum* nieznanego autora nosi na grzbiecie wypisany tytuł: Mowa księcia Lubomirskiego, ponieważ ta mowa jest pierwszą w zbiorze. Rękopis liczy 212 stron i 111 pozycyj, głównie z połowy wieku XVIII. Jednakże obejmuje czasokres z lat 1619—1773. Ostatnia wreszcie *silva rerum* nosi napis „Dyaryusz różnych pism" i datę w Werbniu 20 września 1780. została spisana przez Andrzeja Rohozińskiego; jest to rękopis, obejmujący 47 pozycyj, na 106 stronach. oprócz zapisków zwykłej treści z drugiej połowy w. XVIII., zawiera pewną przewagę zapisków gospodarskich. Andrzej Rohoziński był także biegłym jurystą i w Lublinie w r. 1781 rozpoczął układać: Dyaryusz umiejętności prawnych z auctorów i konstytucyj zebrany, z którego pewne rozdziały pomieścił w swej s i l w i e, którego jednak nie ukończył.

4. Rękopisy heraldyczne.

Osobny dział tworzą r ę k o p i s y h e r a l d y c z n e. Tu zaliczyć należy: „Spis szlachty przeważnie bełzkiej". ułożony alfabetycznie. zawiera spis samych nazwisk z krótkim cytatem źródła, spory tom. pochodzący z XVIII. wieku. Z wieku XIX. pochodzi krótki „Spis szlachty do akt winnickich wniesionej" i „Materyały do historyi rodzin wołyńskich" (w 2 tomach). Pracą bardzo staranną i cenną jest „Herbarz" Wacława Rulikowskiego. Są to notatki do rodzin szlacheckich, zebrane z niezmordowaną pracowitością przez Rulikowskiego po części z samego archiwum Radzimińskich, po części z archiwum Konstantego Świdzińskiego, w 4 dużych (in folio) to-

nach, z których trzy zostały wypożyczone Adamowi Bonieckiemu do użytku przy redakcyi jego herbarza. „Alfabetyczny spis spraw wołyńskiego szlacheckiego deputackiego zebrania“ (po rosyjsku), jest to spis około 2000 nazwisk tej szlachty wołyńskiej, która pod rządem rosyjskim wywodziła swe szlachectwo polskie w latach 1801—1901, spis, sporządzony z inicyatywy długoletniego członka tego zebrania Zygmunta Radzimińskiego.

5. *Rękopisy literacko-naukowe.*

Dalszy poddział tworzą rękopisy literacko-naukowe. Tem mianem obejmujemy te rękopisy, które zawierają już przeróbkę materyału historycznego, a nie sam materyał. Liczba tych rękopisów jest stosunkowo nieznaczna. Na szczególną uwagę zasługuje rękopis, zatytułowany: „Aerarium, oratorium... Petri Joannis Odyniec Siemaszko, studiosi eloquentiae“ z r. 1661. Ważny on jest zarówno dla historyka, jak dla etnografa. Po rozdziałach o znaczeniu wymowy i o skromności, jako cnocie młodzieńca, zajmuje się autor bardzo obszernie małżeństwem ze stanowiska obyczajowego. Po pochwale małżeństwa mówi o miłości, o zwyczajach i ceremoniach małżeńskich, stosowanych u rozmaitych narodów (ritus et cerimoniae nuptiales), o symbolach, stosowanych przy małżeństwie, znaczeniu pierścieni, mowach małżeńskich, zwyczajach, zachowywanych pod tym względem na dworach panujących i magnatów, gratulacyach, pozdrowieniach, pogrzebach. Ponieważ rękopis ten znajdował się w posiadaniu rodziny Siemaszków, przeto najpierw ta rodzina, potem zaś inne spokrewnione, jak n. p. Szpotów, Janiszowskich, Głuchowskich, zapisywały na jego kartach końcowych ważniejsze wydarzenia rodzinne, zapiski te obejmują okres czasu od 1671—1856.

Bardzo cennym przyczynkiem historycznym jest pamiętnik księcia Jabłonowskiego, prawdopodobnie Jana Stanisława, wojewody ruskiego, który dzień po dniu przez cały rok 1694 zapisywał wszystkie swoje zdarzenia i uwagi. Do tego poddziału zaliczyć należy dalej rękopis niezatytułowany, zawierający dyaryusz pierwszego roku sejmu czteroletniego, t. j. 1788, pisany starannie, obejmuje 49 stron, podaje przebieg sesyj 1—10, odbytych w dniach 6 do 30 października, i sesyj 17 i 18, odbytych 11 i 12 listopada. Brak tu przebiegu sesyj 11—16. Inny rękopis obszerny (425 stron) z XIX. w., pisany bardzo starannie, nosi tytuł „Obrona Kadłubka

i Długosza szanownych dziejopisów polskich przeciwko w. XVIII. krytykom". Ciekawe wywody historyczno-obyczajowe na temat szlachty zawiera rękopis z w. XIX. p. t. „Szlachtografia" (stron 52), którego autorem według wszelkiego prawdopodobieństwa jest Edward Rulikowski, znany historyk-etnograf, jeden z najwybitniejszych współpracowników „Słownika geograficznego", autor monografii o powiecie wasylkowskim, kijowskim i innych. Na arenę stosunków francuskich przenosi nas niewielki rękopis, dotyczący historyi pretendenta do tronu francuskiego, domniemanego potomka Ludwika XVI., Naudorffa.

6. *Varia.*

Do działu varia liczymy kilka rękopisów, które między sobą nie wykazują wewnętrznej łączności. Cennym zabytkiem jest księga radziecka rówieńska (Równo), jeden tom, nie kompletny, obejmuje lata 1628—1629, tom drugi lata 1691—1699. Inny rękopis — to zbiór dekretów z aktów włodzimierskich z lat 1774—1789, sporządzony przez Prosowskiego. Należy dalej zaznaczyć dwa rękopisy, pisane po włosku. Jeden z nich, to wyciąg wszystkich ustępów, dotyczących Polski z lat 1496—1533, zebrany z inicyatywy hr. Włodzimierza Broel-Platera w r. 1857 z wielkiego 58 tomów liczącego rękopisu Marina Sanudo, który z polecenia Rzeczypospolitej Weneckiej miał przedstawić dzieje współczesne. Drugi rękopis jest to odpis kodeksu, oznaczonego sygnaturą MCIX. clas. VII. z biblioteki Marcyańskiej w Wenecyi, zawierającego listy Wincentego Gradenigo i Mateusza Zane, posłów na dwór cesarza Maksymiliana 1587 r.

III. LUŹNE AKTA.

Luźne akta rozpadają się na 5 działów: akta prawne, akta rodzinne, listy, autografy i varia.

1. *Akta prawne.*

Akta prawne ułożone są w tekach chronologicznie, wedle wieków, obejmują ogółem tek 169. Teka pierwsza obejmuje dokumenty z w. XIV. (8 sztuk), nadania królów polskich i książąt

litewskich z lat 1321—1395. Teka druga z w. XV. (sztuk 26), z w. XVI. jest tek 17 (3—19 b. sztuk przeszło 600), z w. XVII. tek 30 (20—50, sztuk 3627), z w. XVIII. tek 118 (51—169). Teki z w. XIX., które swego czasu były złożone w składzie przy kaplicy w Berehu, prawdopodobnie w całości albo przynajmniej w znaczniejszej części zaginęły [1]).

W obrębie poszczególnych wieków podział dokumentów jest rzeczowy — i to ze stanowiska prawniczego, podział ten zatem powtarza się w obrębie każdego wieku. Wyróżniono tu mianowicie następujące działy, a tem samem osobne teki: sprzedaże, darowizny, zastawy, dzierżawy, intercyzy, testamenty, działy spadkowe, spisy ruchomości, sprawy graniczne, pozwy, wyroki sądowe, przywileje królewskie, takież mandaty, lustracye, metryki, i t. p. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza teki: 13, zawierająca 55 nadań królewskich z lat 1505—1585, 19 b. zawierająca nadania książąt Świdrygiełły i Aleksandra, 15 i 126, zawierające lustracye królewszczyzn z w. XVI. i XVIII., 99 i 100, w których mieszczą się metryki kościelne z okresu 1701—1801 (częściowo zawiera metryki także teka 36). Teka 125 obejmuje znowu lauda sejmikowe z w. XVIII. Zasługuje na wzmiankę również dział spadkowy Drzewickich i Błędowskich, zawarty w tece 55 z lat 1748—1767, w którym podany jest spis książek, objętych masą spadkową. Inwentarz do tych tek sporządziła p. Radzimińska. Znacznem ułatwieniem w korzystaniu z tych tek jest wykaz kartkowy, sporządzony również przez p. Radzimińską. Do pierwszch 31 tek, tudzież do niektórych dalszych (36, 39, 54—59, 69, 70, 127, 128, 156), wykaz ten, spisany na porubrykowanych kartkach, podaje datę, treść, głównych działaczy, tudzież inne osoby w odnośnym dokumencie wymienione.

2. *Akta rodzinne.*

A k t a r o d z i n n e są bardzo bogate, razem obejmują one 189 tek. Około ich uporządkowania najwięcej zasłużył się Wacław Rulikowski. Nie tworzą one jednak jednej całości, lecz rozpadają się stosownie do tego, jak zostały ugrupowane, na 4 poddziały.

---

[1]) Układ tych tek jednak w przeciwieństwie do wcześniejszych nie był rzeczowy, ale alfabetyczny wedle nazwisk. Tek było 21, pozostał jedynie spis nazwisk, dokonany przez p. Radzimińską.

Dokumenty zostały ułożone wedle rodzin, rodziny zaś są uporządkowane wedle nazwisk porządkiem alfabetycznym, w ten sposób, że akta, odnoszące się do rodzin, których nazwiska rozpoczynają się od tej samej litery, tworzą osobną tekę. W ten sposób jest tych tek oznaczonych literami 19. Na każdej tece podany jest wykaz nazwisk rodzinnych, w niej zawartych, sporządzony przez Wacława Rulikowskiego. Ten poddział możnaby nazwać teki rodzinne zbiorowe.

Do niektórych rodzin zebranych zostało tyle dokumentów, iż nie można było pomieścić ich w obrębie tek zbiorowych, lecz trzeba było dla tych rodzin założyć osobne, specyalne teki. Są to teki rodzinne specyalne. Każda rodzina ma tu osobną tekę, niektóre nawet po kilka, w szczególności osobne teki posiadają: Charłęscy, Czetwerteńscy, Hulewicze, Jełowiccy, Ledochowscy, Lubomirscy, Niemirycze, Ostrogscy, Przyłuscy, Skibiccy, Stępkowscy, Wkryńscy, Zachorowscy, Zasławscy, Zbarazcy. Oprócz tego po trzy teki posiadają rodziny Denisków, Potrykowskich i Pruszyńskich, razem tedy tek rodzinnych specyalnych jest 24. Do rodziny Radzimińskich istnieje 30 tek osobnych, w których dokumenty ułożone są wedle osób i lat.

Trzeci poddział tworzą teki, zawierające drzewa genealogiczne poszczególnych rodzin, już zestawione i wyrysowane. Są to zatem teki genealogiczne — i one są ułożone alfabetycznie w ten sposób, że drzewa genealogiczne poszczególnych rodzin, których nazwiska poczynają się od jednej litery, tworzą osobną tekę. Jest zatem tych tek 23 w każdym alfabecie, jednakże takich alfabetów jest 4, razem tedy tych tek jest 92.

Czwarty wreszcie poddział tworzą teki, zawierające sumaryusze dokumentów do poszczególnych nazwisk. Układ jest tu taki sam, jak w poddziałach poprzednich, a zatem sumaryusze, odnoszące się do rodzin, których nazwiska rozpoczynają się od tej samej litery, tworzą osobne teki. Jest takich tek 24. Ten poddział możnaby nazwać teki sumaryusze. Do tek sumaryuszów, a po części i do tek genealogicznych, istnieje osobny spis nazwisk, sporządzony przez p. Radzimińską.

Piąty poddział tworzą wreszcie notaty heraldyczne. Tworzą one niejako pierwszy stopień obróbki naukowej materyałów, nagromadzonych w samem archiwum. Tu należą: „Notaty heraldyczne" Wacława Rulikowskiego, Seweryna Saryusz-Zaleskiego i Zygmunta Radzimińskiego w pięciu tekach, dalej krótkie spisy

szlachty krakowskiej, dobrzyńskiej, ostrogskiej, bełzkiej, opracowane przez Rulikowskiego, i spisy indygenatów.

Ten dział pomnożył się w ostatnim czasie czterema tekami, nabytemi ze spuścizny po zmarłym w r. 1916 we Lwowie Aleksandrze Despot-Zenowiczu. Jedna z tek zawiera akta osobiste Zenowicza i notatki treści przeważnie heraldycznej do jego rodziny, druga obejmuje notatki do rodziny Olizarów, trzecia odciski pieczęci herbowych polskich, czwarta rysunki herbów polskich.

3. *Listy.*

Bardzo obfity jest dział listów. Jest ich prawie półszosta tysiąca ([illegible]65). Pochodzą przeważnie z drugiej połowy i końca wieku XVIII., jednakże niektóre zachodzą w wiek XVII., inne znowu sięgają wieku XIX. Ułożone są alfabetycznie wedle nazwisk piszących. Każda litera posiada osobną tekę, w ten sposób jest takich tek 23, a nadto jeszcze jedna osobna teka, zawierająca listy kobiet (przeszło 170 numerów). Nie sposób wymieniać tu wszystkich osób, mniej lub więcej wybitnych, od których te listy pochodzą, ani też podawać ich treści najrozmaitszej i bardzo bogatej. Możemy tylko w najogólniejszych konturach zaznaczyć, iż najwięcej listów pochodzi od członków rodziny Denisków (200), potem od Drzewieckich (180), Prosowskich (157), Błędowskich (69). Nie można jednak zamilczeć, że są tu listy osób najwybitniejszych i najwięcej zasłużonych w naszym narodzie. Dlatego stanowią one ważny materyał historyczny. I tak, znajdujemy wśród piszących te listy następujące nazwiska: Czartoryski Adam, Dekiert Jan, generał Fiszer Karol, Kniaziewicz Karol, Kołłątaj Hugo (8 listów), Konarski Ignacy, Koźmian Kajetan, biskup Krasicki, Lelewel Joachim, Małachowski Stanisław, ks. Piramowicz, Poniatowski Stanisław August, Poniatowski Michał, ks. Józef Poniatowski, ks. Radziwiłł Karol, ks. Woronicz, gen. Zajączek Józef, biskup Załuski, Zamojski Andrzej i wiele innych. Do tego działu istnieje wykaz nazwisk, sporządzony bardzo starannie przez p. Radzimińską w r. 1913, przyczem bardzo często podana jest krótka treść listu. Osobno zestawione są listy, które zajmują się sprawami szkolnictwa.

4. *Autografy.*

Osobny dział wśród luźnych aktów stanowią autografy, zebrane w czterech sporych fascykułach, częściowo opatrzone wy-

kazami osób. Są tam zebrane podpisy osób mniej lub więcej wybitnych, wyższych urzędników, znajdujemy tam autografy królów polskich, od Zygmunta Starego począwszy, królowej Bony i Maryi Kazimiry, ludzi znakomitych, jak Kołłątaja, Naruszewicza, Tadeusza Czackiego i wielu innych. Bardzo obfity jest zbiór listów zarówno samego Kościuszki (7), jak też innych osób wybitnych z jego epoki (40). Listów tych udzielił p. Radzimiński odbytej w r. 1917 we Lwowie wystawie Kościuszkowskiej [1]).

5. *Varia.*

W dziale **varia** wymienić należy trzy spore teki bardzo doniosłe, jedna z nich zawiera kilkaset oryginalnych papierowych dokumentów królów polskich i wielkich książąt litewskich, od r. 1491 począwszy. Druga obejmuje oryginalne dokumenty papierowe ruskie z w. XVI. Trzecia wreszcie dosłowne odpisy listów i przywilejów królewskich i wielkoksiążęcych, od r. 1321 począwszy. Dalej zaznaczyć należy wypis z aktów grodzkich łuckich, zawierający oblatę testamentu ks. Bohusza Fedorowicza Koreckiego, wojewody wołyńskiego, z r. 1576. Podobny wypis, w którym znowu Aleksander Wielhorski opowiada o pogorzeniu dokumentów całego archiwum, odnoszącego się do rodziny Wielhorskich w r. 1634, dalej wypisy i notaty Adama Radzimińskiego do historyi miasta i powiatu krzemienieckiego, wyciągi do nauki historyi polskiej i rosyjskiej z połowy XIX. wieku. Ważny jest również „Spis pergaminów z archiwum Młynowskiego“ hr. Chodkiewiczów, zawierający regesty od r. 1475, i podobne inwentarze archiwum Romanowskiego Ilińskich-Steckich i Kotelańskiego Pruszyńskich. Z archiwum Romanowskiego istnieje ponadto osobna teka, zawierająca odpisy listów hospodarskich.

B) **DRUKI.**

Druki rozpadają się na trzy działy: większe dzieła drukowane, panegiryki, druki ulotne.

---

[1]) Listy Kościuszki w Archiwum naszem zaliczone są do autografów. Por. Katalog wystawy, urządzonej ku czci Tadeusza Kościuszki w setną rocznicę jego zgonu we Lwowie 15/X. 1917. Lwów 1917, str. 86—100.

1. *Większe dzieła.*

Większych dzieł drukowanych dawniejszych zawiera archiwum stosunkowo niewiele, bogaty bowiem zbiór inkunabułów i elzewirów został w czasie wojny w Berehu zrabowany. Pozostało w każdym razie kilka książek starych i bardzo cennych. Najpiękniejszą jest niewątpliwie Statut Jana Łaskiego, egzemplarz drukowany na pergaminie z kolorowanymi inicyałami, oprawny w pergamin. Był swego czasu własnością Mikołaja Firleja, kasztelana bieckiego i starosty kazimirskiego w r. 1583. Bardzo pięknym drukiem w formacie duże folio. w pięknej oprawie współczesnej jest: Sacrae scripturae et divinarum litterarum Byblia universa. Gdańsk 1544, dalej Historya Kromera z r. 1566, Biblia czyli Pismo Święte, pierwsze wydanie ks. Wujka 1599, zbiór prawa miejskiego w Polsce Franciszka Cezarego z r. 1629, Sulikowskiego, Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti. Gdańsk 1647 u Forstera. Kochowskiego, Annalium Poloniae. 3 tomy, w Krakowie u Schedela 1683—1688.

2. *Panegiryki.*

Bardzo zasobnym jest zbiór panegiryków, materyał pod względem historycznym. jak i obyczajowym wielce ciekawy. Zajmują one osobną szafkę, wedle inwentarza sporządzonego przez p. Radzimińską, który podaje nazwiska rodzin, na rzecz których panegiryki układano. jest ich 536, a oprócz tego 111 duplikatów. razem tedy numerów 647. Pochodzą one z wieku XVII. i XVIII. Pewną nadwyżkę wykazuje jednak wiek XVII. nad XVIII. Najdawniejszy jest panegiryk na cześć Stadnickiego z r. 1614, najpóźniejszy z r. 1775 na cześć Turskiego, najwięcej jest panegiryków na cześć rodziny Potockich (50), potem idą następujące rodziny z cyframi coraz to niższemi: Wiśniowieccy 21, Sanguszkowie 17. Szembekowie 15. Zamojscy 13, Sapiehowie i Trzebińscy po 11. na cześć króla Władysława IV. jest 9 panegiryków. Jednakże i wśród druków ulotnych rozrzuconych jest również kilka panegiryków.

3. *Druki ulotne.*

Drobne druki ulotne współczesne pochodzą z w. XVIII., przeważnie z drugiej połowy i końca, razem około 450, tudzież

z wieku XIX. około 40. Tylko jeden druk pochodzi z wieku XVI., jest to list biskupa Hozyusza do wojewody łęczyckiego, Jana Sierakowskiego, z r. 1570. Trudno jest wyliczać dokładnie treść tych druków, możemy tylko zaznaczyć, że jest wśród nich wiele mów, względnie głosów (votów sejmowych), zwłaszcza z sejmu czteroletniego i z r. 1766, mów sejmikowych, przemówień uroczystych trybunalskich, bardzo wiele pism w sprawie reform politycznych z końca wieku XVIII., okólniki biskupie, zwłaszcza biskupów łucko-żytomierskich, okólniki z czasów rosyjskich w sprawie unitów, druki w sprawie Komisyi Edukacyjnej i w sprawie t. zw. Komisyi sądowo-edukacyjnej, liczne mowy i okólniki Czackiego w sprawie szkolnictwa, w sprawie porwania króla Stanisława Augusta, w sprawie Adama Ponińskiego, panegiryki, wiele mów i pism Seweryna Rzewuskiego i biskupa Kajetana Sołtyka. Tylko druki z okresu sejmu czteroletniego zebrane są w jeden fascykuł, inne rozproszone są wśród archiwaliów właściwych. Staranny katalog kartkowy do tego działu ułożył Henryk Rożycki.

c) MUZEALIA.

Wśród muzealiów odróżniamy ryciny i mapy, z rycin liczne są widoki dworów, należących czy to do samego p. Radzimińskiego, czy też jego bliższej, względnie dalszej rodziny. Podajemy na tem miejscu ich zestawienie, są one tem cenniejsze, iż prawie wszystkie te dwory zostały w czasie obecnej zawieruchy dziejowej albo całkowicie zniszczone, albo też conajmniej ograbione z przechowywanych tam zabytków naszej kultury dziejowej:

1. Mukosiejów-Bereh, gubernia wołyńska, powiat dubieński, właściciel Włodzimierz Luba-Radzimiński, syn Zygmunta, dwór zniszczony, dwa obrazy, jeden olejny pendzla artysty-malarza Wrzeszcza, drugi akwarela artysty-amatora Tretiaka, brata prof. Józefa;
2. Kaplica w Berehu, również pendzla tegoż Wrzeszcza, zbudowana z drzewa modrzewiowego przez Antoniego Deniskę, rozebrana przez wojsko;
3. Zameczek w Berehu, rozebrany częściowo przez wojsko częściowo przez ludność, dwa obrazki tego artysty;

4. Siwki, gubernia wołyńska, powiat ostrogski, właściciel Stanisław Luba-Radzimiński, syn Zygmunta, pałac ocalał, lecz częściowo obrabowany, akwarela Tretiaka;

5. Szymkowce, gubernia wołyńska, powiat ostrogski, właściciel tenże, dwór przed wojną rozebrany, rysunek ołówkowy Z. L. Radzimińskiego;

6. Zawadyńce, gubernia wołyńska, powiat zasławski, właściciel Zygmunt Luba-Radzimiński, dwór ocalał, lecz obrabowany, akwarela Zofii Radzimińskiej;

7. Zygmuntów, folwark ad Zawadyńce, zniszczony, właściciel tenże, akwarela Maryi z Jabłonowskich Śleszyńskiej;

8. Pietniczany, gubernia podolska, powiat winnicki, właściciel Zdzisław hr. Grocholski, wiano Anny z Radzimińskich Grocholskiej, pałac, dawny zameczek zniszczony i obrabowany;

9. Pototurów, gubernia wołyńska, powiat kamieniecki, właściciel Karol hr. Czosnowski, syn Jana, ojciec p. Zygmuntowej Radzimińskiej, z dworu same mury ocalały;

10. Zawadyńce, gubernia podolska, powiat kamieniecki, niegdyś Radzimińskich, właściciel obecny Kazimierz Pułaski, ojciec Franciszka, marszałka byłej Rady Stanu Królestwa Polskiego; losy dworu nieznane, akwarela pendzla p. Heleny Pułaskiej;

11. Hetmanówka, gubernia podolska, powiat bałcki, spuścizna po Mukosiejach Deniskach, obecnie w obcych rękach, losy dworu niewiadome;

12. Teleżyńce, gubernia podolska, powiat lityński, właściciel Kazimierz Dorożyński, zięć Zygmunta Radzimińskiego, dwór zniszczony;

13. Pustomyty, gubernia wołyńska, powiat rówieński, właściciel Czesław hr. Pruszyński, zięć Zygmunta Radzimińskiego, dwór zniszczony, akwarela pendzla Andrzeja Pruszyńskiego.

Duża galerya portretów współczesnych rodziny Mukosiejów-Denisków w Berehu i takaż galerya portretów rodziny Radzimińskich i innych rodzin spokrewnionych z Siwek, zostały na

szczęście ocalone z obecnego pogromu i umieszczone przez Stanisława Radzimińskiego w Kijowie. W archiwum lwowskiem znajduje się mniej portretów historycznych, z pośród nich na zaznaczenie zasługuje przedewszystkiem współczesny portret olejny Józefa Radzimińskiego, wojewody gnieźnieńskiego, senatora Królestwa Kongresowego, w kontuszu. który figurował na wystawie Kościuszkowskiej we Lwowie[1]. Dalej rysunek Kajetana Sufczyńskiego (Bodzantowicza), przedstawiający Antoniego Radzimińskiego, generała wojsk Kościuszkowskich, rysunek sepią Filipa Jakóba Radzimińskiego. marszałka sanockiego. regimentarza i komendanta fortecy Jasnogórskiej w konfederacyi Barskiej 1768—1772, krewnego i przyjaciela Kazimierza Pułaskiego. Dwa portrety współczesne małżonków Michała Grocholskiego, sędziego ziemskiego bracławskiego i Anny z Radzimińskich (około r. 1725). Rysunek. przedstawiający Gotfryda Radzimińskiego, chorążego zasławskiego, rysował Henryk Mikoszewski około r. 1835[2]. Na wyszczególnienie zasługują dalej trzy miniatury dwóch braci Radzimińskich, podkomorzych. Wincentego, zasławskiego, i Jana. ostrogskiego. - miniatury pochodzą z około r. 1830, tudzież miniatura Bourguignona, przedstawiająca Włodzimierza Radzimińskiego, ojca Zygmunta, z r. 1841. Z miniatur wspomnieć jeszcze należy o dwóch. Jedna to malowidło na porcelanie sewrskiej z w. XVIII., przedstawiające popiersie króla Stanisława Leszczyńskiego, dzieło artysty francuskiego, Olympa Miilou de Villiers, druga to portret generała Józefa Sowińskiego. sporządzony przez amatora-miniaturzystę gen. Karola Kniaziewicza. Obydwie były wystawione na wystawie miniatur i sylwetek. urządzonej w r. 1912 we Lwowie; katalog tej wystawy podaje dokładniejszy ich opis[3]. Bardzo charakterystycznym jest rysunek współczesny, przedstawiający obiad familijny, odbyty z okazyi przeprowadzonego działu rodzinnego w Zasławiu u ks. Karola Sanguszki około r. 1826. Rysunek przedstawia dokoła stołu kilkanaście osób, każda z nich została sportretowaną.

Wreszcie posiada archiwum kilkadziesiąt m a p majątków. należących do rodziny Radzimińskich i rodzin pokrewnych. pochodzących z XVIII. i XIX. wieku, które stanowią cenne uzupełnienie

---

[1]) Por. K a t a l o g, nr. 96. str. 27.

[2]) O tych portretach por. notatkę w broszurze p. t. X... hr. Y... Na Wołyniu. Kraków 1883, str. 8.

[3]) B a c h o w s k i Wł. i T r e t e r M., Wystawa miniatur i sylwetek we Lwowie 1912. Lwów 1912 nr. 54 i 327.

dokumentów rękopiśmiennych. Z pośród nich ważna jest zwłaszcza mapa włości Berehskiej, wykonana nadzwyczaj starannie przez ówczesnego zaprzysiężonego geometrę Piotra Domańskiego w roku 1789.

Ten dział muzealiów był niegdyś o wiele zasobniejszy. Obejmował mianowicie liczne wykopaliska archeologiczne, jakie zebrał p. Zygmunt Radzimiński w swojej okolicy, głównie w latach 1882—1893. Przedmioty te, w liczbie 56, były wystawione na wystawie archeologicznej, urządzonej w Wilnie 1893 r.[1]). Oprócz tego obejmował ten dział liczne okazy zbroi polskiej, makaty, tkaniny, zegary, i t. p. Odnośne muzealia z w. XVII. zdobiły swego czasu wystawę zabytków z czasów króla Jana III. i jego wieku, urządzoną w Krakowie w r. 1883 [2]). Niestety wszystkie te cenne przedmioty w czasie dzisiejszej wojny uległy zniszczeniu.

Archiwum Radzimińskich wytworzyło się historycznie z całego szeregu archiwów rodzin spokrewnionych po mieczu i po kądzieli i z aktów obcych. Wśród tych części składowych najważniejszym jest niewątpliwie dział, pochodzący od rodziny Mukosiej-Denisków, których główną siedzibą był Bereh. Ułożenie, uporządkowanie tak bogatego archiwum wymagało oczywiście wiele trudu i pracy. Pięć zwłaszcza osób zasłużyło się w tym kierunku. Na czele wymienić należy samą p. Anielę Radzimińską, której archiwum zawdzięcza, jak to już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć, wyczerpujące inwentarze, n. p. tek rodzinnych, listów, autografów, panegiryków. Wiele pracy włożył również w archiwum Henryk Różycki, przed rokiem 1863 sędzia śledczy w Ostrogu, potem tamże adwokat i do końca życia plenipotent i przyjaciel Zygmunta Luba-Radzimińskiego, który ułożył inwentarz dyplomów i spis kartkowy druków ulotnych. Niezapomniany Wacław Rulikowski, krewny, przyjaciel i współpracownik właściciela archiwum, którego praca wzbogaciła archiwum Herbarzem, wiele sobie zadał trudu, porządkując teki rodzinne. Nie można wreszcie pominąć

---

[1]) Прибавленіе къ Каталогу Выставки при IX. Археологическомъ Съѣздѣ, str. 1—5.

[2]) Katalog wystawy zabytków z czasów króla Jana III i jego wieku. Kraków 1883, nr. 146, 147, 212, 302, 303, 304, 322, 409, 548, 549, 550, 551, 596, 620, 621, 678, 725.

dwóch innych jeszcze nazwisk, współpracowników Zygmunta Radzimińskiego, t. j. Seweryna Saryusz-Zaleskiego, krewnego i kolegi z ławy uniwersyteckiej, i sąsiada Bolesława Rupniewskiego. W charakterze pomocników archiwalnych pracowali nad uporządkowaniem i wzbogaceniem nowymi zabytkami archiwum, krewny Zygmunta, Władysław Radzimiński i Kajetan Surdio.

DODATEK.

I. Spis dyplomów pergaminowych.[1])

1. 1422, 29 czerwca, Lublin.
Mateusz z Suchodół, sędzia i Dobiesław z Pankraczewicz, podsędek ziemscy lubelscy, przeprowadzają dział dóbr między Dychną z Żołkowa i Anną z Nedrwicz (łaciński, pieczęci brak).

2. 1444. 15 sierpnia, Stupno.
Komisarze, wyznaczeni przez w. księcia litewskiego Świdrygiełłę. Maśko Hulewicz, Michał Cełowicz i Łach Koniuski rozstrzygają spór o granice Stupna i Moszczanicy między Fedkiem, kanclerzem w. księcia Świdrygiełły, a Daniłem Wołoszynem (ruski, pieczęci brak).

3. 1451, 12 listopada, Łuck.
W. książę litewski Świdrygiełło Olgierdowicz zwraca swemu słudze Seńkowi Chomiakowi jego ojczyznę Smordów i zatwierdza posiadanie wysługi jego ojca dworzyszcza Baranowicza i kupnego dworzyszcza Peczenczyno (ruski, z pieczęcią).

---

[1]) Prawie wszystkie (32) te dokumenty, z wyjątkiem 5, oznaczonych w naszym spisie numerami 5, 11, 17. 36, 37, były wystawione na wystawie archeologicznej, urządzonej w Wilnie w r. 1893 łącznie z IX. Zjazdem archeologicznym. Ponadto jednak było tam wystawionych jeszcze 22 innych dokumentów, których dzisiaj w Archiwum niema. W dodatku do Katalogu tej wystawy ogłoszono streszczenie rosyjskie wszystkich tych 54 dokumentów. Прибавленiе къ Каталогу Выставки при IX. археологическомъ Съѣздѣ, str. 3—10.

4. 1455, 21 lutego, Kamieniec Podolski.
Bartosz z Buczacza zastawia swoje imienie sioło Kadyjowce Mikołajowi z Pymszczycy w 40 kopach groszy (łaciński, pieczęci brak).

5. 1463. bez oznaczenia dnia, miesiąca i miejsca.
Hryćko Jahliszczewicz z matką Owdotią i bratem Hlebem sprzedają Seńkowi Chomiekowiczowi pole z sadkiem za 5 kop szerokich groszy (ruski, bez pieczęci).

6. 1470, 30 marca, Kamieniec Podolski.
Zygmunt z Nowosielec, sędzia i Jan z Boryskowiec, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Andrzej Fredro z Pleszowiec, kasztelan halicki i brat jego, Jan Fredro, zamienili z Adamem ze Świrczkowiec wieś Fredrowce w powiecie kamienieckim na wieś Duńkowce w powiecie przemyskim (łaciński, pieczęci brak).

7. 1471, 10 czerwca, Lublin.
Mikołaj z Prawiedlnik, sędzia i Andrzej z Leszcz, podsędek ziemscy lubelscy, poświadczają, że szlachetny Micz z Mikołajem, bratem stryjecznym i Janem synowcem, przeprowadzili podział dóbr Brzezie (łaciński, z dwiema pieczęciami).

8. 1487, 10 marca, Łuck.
Książęta Michał i Konstantyn Iwanowicze Ostrogscy potwierdzają zamianę Międzyrzecza za Holszę (ruski, pieczęci brak).

9. 1505, 23 lutego, Brześć Litewski.
Król Aleksander nadaje Fedkowi Januszewiczowi prawo odbywania jarmarków i targów w jego dobrach Żabcza i Kołodiaż (ruski. pieczęci brak).

10. 1505, 23 czerwca, Kraków.
Król Aleksander nadaje Iwaśkowi Deniskowiczowi majętność Tupuczołowskie, w powiecie cudnowskim, po Hryńku Okorlewiczu, który, zabity przez Tatarów, nie pozostawił potomstwa (ruski, pieczęć wyciśnięta na pergaminie).

11. 1508, 14 marca, Włodzimierz.
Feodor Januszewicz, marszałek królewski, wraz z żoną swą Fenną, zapisują swą majętność Żabcza z zamkiem i Kołodiaż cerkwi sobornej św. Jana Bohosłowa w episkopii łuckiej (ruski, pieczęci brak).

12. 1512, 8 marca, Kraków.
Jakób z Lubomirza, sędzia i Jan Kazimierz z Biechowa, podsędek ziemscy krakowscy, poświadczają, że Stanisław Kośmicki z Wielkich Kośmicz zapisał swej żonie Katarzynie, córce Stanisława Sroczyckiego, na swym majątku Kośmiczach 70 złp. tytułem posagu i 70 tytułem wiana (łaciński, pieczęci brak).

13. 1521, 18 września, Kamieniec Podolski.
Stanisław Lanckoroński z Brzezia, cześnik sandomierski i starosta generalny podolski, stwierdza, że Konstancya, małżonka Jana Sroczyckiego, przy asystencyi ojca swego Pawła Popławnickiego, zapisała temuż małżonkowi swemu 300 złp. na wsi swej Knihininie (łaciński, pieczęci brak).

14. 1521, 18 września, Kamieniec Podolski.
Stanisław Lanckoroński z Brzezia, cześnik sandomierski, starosta generalny podolski, stwierdza, że Konstancya, małżonka Jana Sroczyckiego, podstarościego kamienieckiego, przy asystencyi ojca swego Pawła Popławnickiego, pisarza ziemskiego kamienieckiego, zapisała swemu mężowi 200 złp. na wsi swej Kadijowce (łaciński, pieczęci brak).

15. 1523, 23 października, Ostróg.
Bohowityn Petrowicz Szumbarski imienie swoje Rosołowce koło Krasiłowa, które ojciec jego Piotr Bohowitynowicz wysłużył u króla Kazimierza, sprzedaje ks. Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu, wojewodzie trockiemu, hetmanowi w. litewskiemu, za 50 kóp groszy litewskich (ruski, 2 pieczęcie).

16. 1524, 14 stycznia, Międzyboż.
Anna Fredruszowa, dziedziczka Oleska i Międzyboża, zapisuje wieś swą Siemakowce w dożywocie małżonkowi swemu Iwanowi Tołoczkowi (łaciński, pieczęci brak).

17. 1526, 23 listopada, Żydaczów.
Paweł Tarło ze Szczekarzowic, sędzia, Jan z Diedoszyc, podsędek ziemscy lwowscy, poświadczają, że Katarzyna, małżonka Mikołaja Załuskiego, w asystencyi Jana Radłowskiego, zapisała mężowi swemu 190 złp. na majątku swym Brzezina (łaciński, pieczęci brak).

18. 1529, 24 czerwca, Kamieniec Podolski.
Wiktoryn z Podfilipia, sędzia i Maciej Radecki z Krukowa,

podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Jan Sroczycki ze Sroczyc, podstarości kamieniecki, przedłożył im zapis wyjęty z ksiąg grodzkich kamienieckich z daty 4 czerwca 1529, mocą którego Dorota, córka niegdy Jana Popławnickiego, małżonka zaś Pawła Szaparowskiego, darowała temuż Janowi Sroczyckiemu część swoją dziedziczną we wsi Kadyjowce, spadłą na nią po ojcu (łaciński, pieczęci brak).

19. 1529, 4 listopada, Kamieniec Podolski.
Wiktoryn z Podfilipia, sędzia i Maciej Radecki z Krukowa, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Wiktoryn z Podfilipia Podfilipski, dziedzic Fredrowic, sędzia ziemski kamieniecki, zastawił Janowi Sroczyckiemu ze Sroczyc, dzierżawcy w Kniehininie, podstarościemu kamienieckiemu, czwartą część wsi Kadyjowce w sumie 180 złp., którą to część sam dzierżył prawem zastawnem od dziedzica tejże wsi Pawła Popławnickiego, pisarza ziemskiego kamienieckiego (łaciński, pieczęci brak).

20. 1553, 6 września, Wilno.
Zygmunt I., król polski, potwierdza ziemianom powiatu krzemienieckiego Hawryłowi i Michajłowi Iwanowiczom Łosiatyńskim, posiadanie połowy imienia Łosiatyn i Racławki, które ich ojciec Iwan Leduchowski nabył od ziemianina krzemienieckiego Waśka Isernickiego, i w granicach ustalonych listem namiestnika brzeskiego Jakóba Andrejowicza Niemirowicza (ruski, pieczęci brak).

21. 1533, 13 listopada, Kamieniec Podolski.
Wiktoryn z Podfilipia Podfilipski, sędzia i Maciej Radecki z Krukowa, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Anna, córka Jana Szarawskiego z Baliny, kasztelana kamienieckiego, a żona Macieja Radeckiego, podsędka kamienieckiego, przedłożyła kontrakt rezygnacyjny, zdziałany 30 kwietnia 1451 r. na Łucznikowce vel Załucze przez Katarzynę, żonę Mikołaja, pisarza miejskiego kamienieckiego, na rzecz Michała z Piasecznej, przed Mikołajem Czernym z Humieniec, sędzią i Janem z Barzyskowiec, podsędkiem ziemskimi kamienieckimi (łaciński, pieczęci brak).

22. 1537, 23 września, Jarosław.
Stanisław Odrowąż ze Sprowy, na Zińkowie i Jarosławiu, ge-

neralny wojewoda podolski, daje przywilej Jakóbowi Chalecz, wójtowi zińkowskiemu na trzecie koło młyńskie (łaciński, z pieczęcią).

23. 1541, 13 stycznia, Wilno.
Zygmunt I. zatwierdza Markowi, Janowi i Annie, dzieciom niegdy Jana Polanowskiego, zastawne posiadanie dóbr królewskich Iljatka czyli Nowemiasto, w powiecie latyczowskim, w sumie 330 złp. (łaciński, pieczęci brak).

24. 1543, 12 stycznia, Kraków.
Mikołaj Taszycki z Lucławic, sędzia i Jan Słabosz z Putniowicz, podsędek ziemscy krakowscy, poświadczają, że Jan, syn Stanisława, Kośminski zapisał żonie swej Annie, córce Mikołaja Rupnowskiego, 40 złp. na swych dobrach (łaciński, pieczęci brak).

25. 1543, 31 marca, Kraków.
Zygmunt I. nadaje Zygmuntowi Mikołajowi z Sieniawy, wojewodzie bełzkiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, pola sieniawskie koło rzeki i zamku Ikawy w powiecie latyczowskim dla założenia miasta na prawie magdeburskiem (łaciński, pieczęci brak).

26. 1544, 27 września, Brześć Litewski.
Zygmunt I. potwierdza dokument z daty 1466 w Ostrogu, którym Iwaśko Czaplic sioło swoje ojczyste i od braci sobie wydzielone, Holcza, ustąpił księciu Iwanowi Wasilewiczowi Ostrogskiemu w zamian za dwór Międzyrzecz (ruski, pieczęci brak).

27. 1545, 25 marca, Kraków.
Zygmunt I. nadaje Mikołajowi Sieniawskiemu, wojewodzie bełzkiemu i hetmanowi polnemu koronnemu wieś Iljatkę, w powiecie latyczowskim prawem dożywocia (łaciński, z pieczęcią).

28. 1555, 27 listopada, Krzemieniec.
Piotr Iwanowicz Denisko, wraz z żoną swą Nastazyą i dziećmi zeznaje, że imiona swe w powiecie łuckim Czartoryę, Paniowce, Prywitów, Tupuczołowskie i Jaworowe sprzedał Piotrowi Michajłowiczowi Siemaszce za 400 kóp gr. lit. (ruski, pieczęci brak).

29. 1556, 20 stycznia, Warszawa.
Zygmunt August zatwierdza sprzedaż dóbr Czartoryi, Paniewic, Prywitowa, Tupuczołowskiej i Jaworowej włości, dokonaną przez Piotra Iwanowicza Deniska na rzecz Piotra Michajłowicza Siemaszki (ruski, pieczęci brak).

30. 1565, 2 maja, Lwów.
Jan Arundinensis, kanonik i administrator sede vacante archidyecezyi lwowskiej, potwierdza przedstawiony mu przez egzekutorów testamentowych testament Andrzeja Dąbrowskiego zwanego Ćwikłowskim, dziedzica dóbr Hryńkowce (łaciński, pieczęci ułamek).

31. 1574, 6 sierpnia, Kamieniec Podolski.
Stanisław Dobek Łowczowski z Łowczowa, sędzia, Stanisław Zakrzewski z Kolibajowiec, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Zofia z Liczkowic, małżonka Marcina Kalinowskiego, część swoją dziedziczną we wsi Załucze vel Łucznikowce, która do niej należała na podstawie zapisu od Anny Radeckiej, ustąpiła na wieczność Stanisławowi Sroczyckiemu, wojskiemu kamienieckiemu (łaciński, pieczęci brak).

32. 1576, 6 sierpnia, Kamieniec Podolski.
Stanisław z Podfilipia Podfilipski, sędzia i Piotr Korzeniowski, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Elżbieta z Liczkowic, małżonka Jana Dobromirskiego, część swoją dziedziczną we wsi Załucze vel Łucznikowce, która do niej należała na mocy zapisu Anny Radeckiej, małżonki Macieja Radeckiego, podsędka ziemskiego kamienieckiego, ustąpiła na wieczność Stanisławowi Sroczyckiemu ze Sroczyc, wojskiemu kamienieckiemu (łaciński, pieczęci brak).

33. 1577, 2 sierpnia, Kamieniec Podolski.
Stanisław Dobek Łowczowski z Łowczowa, sędzia, Stanisław Zakrzewski z Kolibajowiec, podsędek ziemscy kamienieccy, poświadczają, że Konstancya z Liczkowic, małżonka Stanisława Suchorabskiego, część swoją dziedziczną we wsi Załucze vel Łucznikowce, która do niej należała na mocy zapisu Anny Radeckiej, małżonki niegdy Macieja Radeckiego, sędziego ziemskiego kamienieckiego, ustąpiła na wieczność Stanisławowi Sroczyckiemu, wojskiemu kamienieckiemu (łaciński, pieczęci brak).

34. 1578, 15 czerwca, Lwów.
Stefan Batory, król polski, zatwierdza wyrok komisarzy królewskich z daty Kulików, 11 maja 1578, którym przyznano Omeljanowi Uszakowi Kulikowskiemu, ziemianinowi powiatu krzemienieckiego, pewne grunty w imieniu jego Kulikowie (ruski, z pieczęcią).

35. 1619, 2 listopada, Fusów.
Wawrzyniec Drewiński, cześnik wołyński, syn niegdy Bazyljusza Drewińskiego, sekretarza królewskiego, zeznaje, iż dobra swoje dziedziczne Fusów i część wsi Kniaże, Spikłosy, Wolica sprzedał za kwotę 31.132 złp. Rafałowi Leszczyńskiemu z Leszna, wojewodzie bełzkiemu (ruski, pieczęci brak).

36. 1745, 7 października, Luneville.
Król Stanisław Leszczyński pozwala przenieść probostwo Laxou koło Nancy, wakujące po zgonie Franciszka Messnila, na Klaudyusza Franciszka Martin (francuski, pieczęci brak).

37. 1767, 7 lutego, Zamość.
Melchior Jan Kochnowski, rektor Akademii Zamojskiej, wydaje dyplom na geometrę Bernardowi Antoniemu z Mikoszewa Mikoszewskiemu, duchownemu, ustanowionemu przy kościele katedralnym łuckim (łaciński, pieczęci brak)

II. Wykaz części składowych Archiwum Berehskiego.[1])

Zbiory archiwalne Luba-Radzimińskich w Mukosiejowym Berehu na Wołyniu, w powiecie dubieńskim, pod względem pochodzenia ich składowych części, w stosunku do ich wła-

[1]) Szczegółowy ten wykaz, sporządzony przez samego właściciela archiwum, ma na celu wyjaśnić, z jakich części składowych powstało, niejako zrosło się archiwum Berehskie, służy zatem tem samem jako informacya, gdzie szukać archiwów całego szeregu rodzin wołyńskich. Te, że się tak wyrazimy wpływy archiwów rodzinnych w archiwum Berehskie, opierały się bądź to na prawie sukcesyjnem, bądź to na darowiźnie, o ile chodziło o rodziny obce. O ile zatem idzie o tę ostatnią grupę archiwów rodzinnych, zestawienie niniejsze ma charakter publicznego niejako pokwitowania, jakie właściciel archiwum składa odnośnym darczyńcom.

ściciela Zygmunta Luba-Radzimińskiego, należy podzielić na trzy grupy: I. ojczystą, II. macierzystą i III. obcą. Do wszystkich trzech wchodzą archiwa od głównego „*fundum*“ mianobiorące, do kilku względnie kilkunastu rodzin z sobą związanych odnoszące się.

I tak, w składzie pierwszej grupy znajdują się archiwa:

1. Haliczańskie[1]): głównie dwóch odrębnych, w następstwie z sobą połączonych wołyńskich linij Radzimińskich, Czapliców-Szpanowskich, Łackich, Markowskich, Dunin-Rzuchowskich, Wołczków, Szwykowskich, Zubczewskich, Stryjeńskich, ks. Światopołk-Czetwerteńskich, Hulewiczów-Drozdeńskich, Radzimińskich linii kijowsko-lubelskiej, Szlubicz-Załęskich, Porębskich;

2. Mokrzeckie[2]): Radzimińskich linii drugiej wołyńskiej, gałęzi włodzimirskiej, Gintowt-Dziewałtowskich, Iwanickich, Liniewskich;

3. Brzezickie[3]): Radzimińskich linii lubelskiej, gałęzi generalskiej, Piaseckich, Gołyńskich, Woyna-Orańskich, Ciesielskich, Polanowskich;

4. Domanińskie[4]): Radzimińskich linii lubelskiej, gałęzi szambelańskiej, Polanowskich, Wyhowskich, Strzałków-Młodylskich;

5. Czartoryjskie[5]): Pruszyńskich linii semenowskiej, gałęzi rotmistrzowskiej, Skobeykowiczów-Kordyszów, Mikulińskich, Wolińskich, Dzików, Nitosławskich, Kunickich, Jaroszyńskich, Bożeniec Jełowickich z linii sokulskiej, Kamieńskich, Przybyszewskich;

6. Dołhskie[6]): Hulewiczów-Drozdeńskich, Bałabanów, Boguszewskich, Epimach Wietrzyńskich, Witonižskich, Wierzbickich, Falkowskich;

---

[1]) Haliczany, Wołyń, pow. włodzimirski.
[2]) Mokrzec, Wołyń, pow. włodzimirski.
[3]) Brzezice, Lubelskie woj. i powiat.
[4]) Domaninka, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[5]) Czartorja, Wołyń, pow. zwiahelski.
[6]) Dołhe, Wołyń, pow. łucki.

7. Dulibskie[1]): Hulewiczów-Wojutyńskich, Radzimińskich linii kijowsko-lubelskiej, Piotrowskich;

8. Jakimowieckie[2]): Małachowskich, Piaskowskich, Porczyńskich, Pruszyńskich z linii kasztelańskiej, Mieszkowicz-Przyłuskich, Skolskich, Szczawińskich;

9. Bohdanowiecko-Ledochowieckie[3]): Mikoszewskich, Skarbków-Leszczyńskich, Żurowskich;

10. Semenowskie[4]): Pruszyńskich linii regimentarskiej, Jarmolińskich, Bohowitynów, Wilgów, Pisarzewskich, Kadłubiskich;

11. Okninskie[5]): Kadłubiskich, Wkryńskich, Izdebskich, Bożeniec-Jełowickich z linii Łanowieckiej;

12. Sewruckie[6]): Kołyszków, Wierzbickich, Zawadzkich.

W skład drugiej grupy wchodzą:

13. Berehskie[7]): Mukosiej-Denisków, ks. Kurcewicz-Buremskich, Czeczel-Nowosieleckich, Danilewicz-Czekońskich, Bożeniec-Jełowickich linii kamienicko-milczańskiej, Dadzibóg-Kamieńskich, Jeło-Kuniewskich, Lasotów-Stubelskich, Jeło-Malińskich, Mińkowskich, Rzeczyckich, Szaszewskich;

14. Juśkowieckie[8]): Borsza-Drzewieckich, Błędowskich, Promczeyków-Kornickich, Romanowskich, ks. Rużyńskich, Strutyńskich;

15. Korczowieckie[9]): Rola-Skibickich, Boczkowskich, Kotiużyńskich;

16. Miziurynieckie[10]): Ceceniowskich, Niestojemskich, Jaroszyńskich;

---

[1]) Duliby, Wołyń, pow. ostrogski.
[2]) Jakimowce, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[3]) Ledochówka, Wołyń, pow. starokonstantynowski.
[4]) Semenów, Wołyń, pow. ostrogski.
[5]) Okniny, Wołyń, pow. ostrogski.
[6]) Sewruki, Wołyń, pow. starokonstantynowski.
[7]) Mukosiejów-Bereh, Wołyń, pow. dubieński.
[8]) Juśkowce, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[9]) Korczówka, Wołyń, pow. starokonstantynowski.
[10]) Miziuryńce, Wołyń, pow. krzemieniecki.

17. Ordynieckie[1]): Kuszaba-Potrykowskich, Myśliborskich, Kulińskich, Raciborowskich;

18. Wielednickie[2]): Lubiczów-Potockich. Kuleszów. Ledochowskich linii senatorskiej.

Trzecia grupa zawiera w sobie części archiwów:

19. Boreckiego[3]): Podhorskich;

20. Dederkalskiego[4]): Dederkałów, Kołontajów. Kulikowskich, Wyszpolskich;

21. Horodnickiego[5]): ks. Koreckich. ks. Czartoryskich, Boreyków-Knerutskich;

22. Kozińskiego[6]): Sasin-Kaleczyckich. Sieniutów-Radohovskich;

23. Łosiatyńskiego[7]): Isernickich, Ledochowskich drugiej linii, Ludwiskich, Łosiatyńskich;

24. Olszanickiego[8]): Sieniutów-Lachowieckich. Opackich, Krajewskich;

25. Łopawskiego[9]): Wkryńskich;

26. Poczapeckiego[10]): Dziusów-Bołotkowskich i Lachowskich, Dziakiewiczów, ks. Ostrożskich, ks. Zasławskich, ks. Zbaraskich;

27. Rostockiego[11]): Bołbas-Rostockich, Baryło-Witwińskich,

28. Werbeńskiego[12]): Rohozińskich. Sieniutów-Lachowieckich;

---

[1]) Ordyńce, Wołyń, pow. starokonstantynowski.
[2]) Wieledniki, Wołyń, pow. owrucki.
[3]) Borki, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[4]) Dederkały, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[5]) Horodnica, Wołyń, pow. zwiahelski.
[6]) Kozica, Wołyń, pow. ostrogski.
[7]) Łosiatyn, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[8]) Olszanica, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[9]) Łopawna. Wołyń, pow. dubieński.
[10]) Poczapki. Wołyń. pow. ostrogski.
[11]) Rostoki, Wołyń, pow. krzemieniecki.
[12]) Werbeń, Wołyń, pow. dubieński.

29. Załużskiego[1]): Kopystyńskich, Bedło-Zwolińskich;

30. Żytynieckiego[2]): Ratomskich, Wołowiczów.

---

[1]) Załuże, Wołyń, powiat ostrogski.
[2]) Żytynek, Wołyń, pow. rowieński.

Dr. Przemysław Dąbkowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".